



1 maja

GODNA PRACA – GODNE ŻYCIE

„Godna praca – godne życie” to hasło kilkutysięcznego pochodu 1-majowego zorganizowanego w Warszawie przez Nową Lewicę, Lewicę Razem i OPZZ. Oddzielne obchody zorganizowały PPS i Ruch Sprawiedliwości Społecznej Piotra Ikonowicza

Komisja weryfikacyjna

PiS-owski zamach stanu

Za pomocą komisji ds. wpływów rosyjskich PiS próbuje przeprowadzić zamach stanu ▶ 7

USA

Jeszcze jeden bank upadł

Wszystkie aktywa, depozyty i klienci upadającego First Republic Bank zostaną przymusowo przejęci przez JPMorgan ▶ 11

Wybory 2023

Ryszard Petru: Rozważam start do Senatu

Namawiają mnie na udział w wyborach, oczywiście w ramach koalicji opozycyjnej – mówi były lider Nowoczesnej ▶ 16

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Władza milczy i każe milczeć świadkom

Co spadło z nieba?

Czy w lesie pod Bydgoszczą leżał rosyjski pocisk manewrujący? Wiele na to wskazuje. Rząd PiS uparcie milczy w tej sprawie.

Małgorzata Czajkowska
Jacek Gługła
Maciej Kulesza
Marcin Sztandera

– Ze zdjęć szczątków, które widziałem, wynika, że koło Bydgoszczy spadła rosyjska rakietka Ch-55 – mówi „Wyborczej” prosiący o anonimowość ekspert branży wojskowej. Pociski Ch-55 zaprojektowano w ZSRR w latach 70. do niszczenia amerykańskich lotniskowców i krążowników. Odpalane przez bombowce strategiczne miały przenosić głowicę jądrową o mocy 250 kiloton na odległość 2,8 tys. km.

Głowica z betonu
Rosja korzysta z tego typu pocisków, tyle że z głowicami zawierającymi konwencjonalne materiały wybuchowe, do ostrzeliwania Ukrainy. Wykorzystuje też atrapy, które w głowicy przenoszą beton. Taki pocisk spadł pod Bydgoszczą. Ekspert, z którym rozmawialiśmy, na zdjęciach szczątków zauważył betonową makietę gabarytowo-ma-

szą, która ma charakterystyczny kształt „grzybka”.
Szczątki pocisku zauważono w sobotę 22 kwietnia w lesie we wsi Zamość pod Bydgoszczą. Osoba jadąca konno zobaczyła kilkanaście metrów od drogi wbity w ziemię przedmiot przypominający rakietę. Policja dotarła na miejsce w poniedziałek. We wtorek do lasu weszło wojsko. Osobie, która odkryła tajemniczy obiekt, zabroniono o tym rozmawiać pod groźbą odpowiedzialności karnej. W środę las otoczono podwójnym kor-

donem żandarmerii, drogi dojazdowe zablokowano. Reporterom „Wyborczej” służby odmówiły jakichkolwiek komentarzy.
W czwartek minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro potwierdził, że „spadł obiekt wojskowy”, po nim tę informację bez szczegółów powtórzyło Ministerstwo Obrony Narodowej. W piątek dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych gen. broni Tomasz Piotrowski, a po nim premier Mateusz Morawiecki enigmatycznie wyjaśniali, że znalezisko spod Bydgoszczy może mieć związek z tym, co działo się w Ukrainie 16 grudnia 2022 r.
Rosja tego dnia przeprowadziła jeden z największych ataków rakietowych na Ukrainę. W kierunku ukraińskiej infrastruktury energetycznej odpalono 76 pocisków. Mimo że obrońcom udało się większość zestrzelić, i tak wyrządziły poważne szkody. Ze słów gen. Piotrowskiego i premiera Morawieckiego wynika, że jedna z rakiet wleciała w polską przestrzeń powietrzną. Mimo że ją namierzono, poderwano w powietrze myśliwce i helikoptery poszukiwawcze, pocisku nie znaleziono.
Ta wersja wydarzeń oznaczałaby, że szczątki rosyjskiego pocisku przeleżały w lesie pod Bydgoszczą pięć miesięcy. Dlaczego ich nie

szukano? – Nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie wykreślono jego toru lotu. Tego rodzaju obiektów trzeba szukać do skutku – mówi gen. Tomasz Drewniak, były inspektor wojsk powietrznych.
Tajne przez poufne
– Wszystko jest ukrywane, a mieszkańcy naprawdę odczuwają niepokój. Widzieli nagromadzenie służb i nie rozumieli, co się wydarzyło. Opowiadali sobie, że znaleziono rakietę, że są na niej rosyjskie napisy – oburza się Jan Szopiński, bydgoski poseł Lewicy, który domaga się wyjaśnień od premiera oraz MON i zapowiada interpelacje.
– Dlaczego nie podjęto poszukiwań pocisku? Może dlatego, że gdyby go znaleziono, to bajki ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka o bezpiecznym polskim niebie zostałyby obnażone. To nie byłoby skandal – dodaje Radosław Sikorski, europoseł Koalicji Obywatelskiej, były szef MON i MSZ. ●
• **Komentarz ▶ 2**
• **Rozmowa z gen. Drewnikiem ▶ 3**

wyborcza.pl

Więcej ▶ Wyborcza.pl

Bartosz T.
Wielński

Dziurawe niebo nad państwem PiS

Wygłada na to, że rosyjska rakietą przeleciała 400 km nad naszym terytorium, a służby nie były w stanie jej przez pięć miesięcy znaleźć. To nie pierwsza rakietą. 14 października szef MON Mariusz Błaszczak oświadczył, że „dzięki staraniom rządu PiS nasze niebo jest bezpieczne”. Miesiąc później podczas rosyjskich bombardowań inna rakietą – tym razem ukraińska – uderzyła w skup zboża w Przewodowie, zabijając dwie osoby. Okazało się, że wbrew temu, co mówi Błaszczak, Polska nie jest w stanie bronić się przed pociskami nadlatującymi od wschodu.

Niemcy zaproponowali wówczas przysłanie swoich baterii Patriot z załogami, które miały chronić polskie niebo. Propozycję odrzucił prezes PiS Jarosław Kaczyński, insynuując, że Niemcy nie będą strzelać do rosyjskich rakiet. 12 grudnia prezydent Andrzej Duda poleciał do Berlina odkręcać sprawę. Działal pod

amerykańską presją, USA nie mieściło się w głowie, by z powodu nadchodzącej kampanii wyborczej narażać bezpieczeństwo NATO i rezygnować z rakiet.

16 grudnia – powołuję się na słowa gen. broni Tomasza Piotrowskiego, dowódcy operacyjnego połączonych rodzajów sił zbrojnych – podczas zmaso-

wanego ataku na Ukrainę jeden z rosyjskich pocisków wleciał na terytorium Polski. Polskie siły zbrojne nie były w stanie go zestrzelić, poderwane myśliwce i śmigłowce nie zdołały go odnaleźć.

Mamy więc do czynienia z gigantycznym skandalem, po którym rząd Prawa i Sprawiedliwości musi w pilnym trybie odpowiedzieć na wiele pytań.

Jak doszło do wtargnięcia obiektu w polską przestrzeń powietrzną? Kto to wykrył? Obsługa polskich stacji radarowych? Krążące nad Polską natowskie samoloty wczesnego ostrzegania? Jakże podejmowano wówczas decyzje?

Czy wykluczono scenariusz rosyjskiej prowokacji? Bydgoszcz to ważny ośrodek NATO w Polsce. Pocisk upadł kilkanaście kilometrów od natowskiego ośrodka szkoleniowego. Może chodziło o sprawdzenie, jak Polska chroni tego typu miejsca?

Dlaczego nie szukano pocisku? Z analizy fotografii szczątków wynika, że miał ćwiczebną, betonową głowicę. Ale tego na ekranie radaru nie widać. Należało zakładać, że gdzieś w Polsce leży kilkaset kilogramów materiałów wybuchowych. Dlaczego nie wydano żadnych ostrzeżeń dla ludności?

Rosja ostrzeliwuje Ukrainę od miesięcy. Ile takich zabłąkanych pocisków może leżeć w polskich lasach?

Kto za to odpowiada? Jak cały skandal ma się do zapewnienia Błaszczaka, że „nasze niebo jest bezpieczne”? Czy tak faktycznie jest?

Politycy PiS chcieliby tę bulwersującą sprawę przemilczeć, przeczekać, ewentualnie obciążyć nią Donalda Tuska. Mam dla nich krótki komunikat: to się nie uda. ●



Dziś rząd PiS-Solidarna Polska buduje najpotężniejszą armię lądową w tej części świata. (...) Nigdy więcej waszego postkomunistycznego myślenia, że Polska nie jest w stanie się obronić. Potrafimy. Polski żołnierz wierzący w Pana Boga obroni nas, tylko nie przeszkadzajcie

JANUSZ KOWALSKI,

wiceminister rolnictwa z Solidarnej Polski, do posta Marka Dyducha z Lewicy w TVP Info

Majówka w kurtkach i kapturach Zimny maj, zimny kraj



FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pogodne niebo nad sopocką plażą to zmyłka. W rzeczywistości tegoroczny długi majowy weekend nie przyniósł ciepłych podmuchów wiosny. Sopot, 30 kwietnia 2023 r.

W więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Liczba dnia

Okolo

600

MLN ZŁ

– o tyle więcej mogło wpłynąć do kasy państwa, ale nie wpłynęło, bo Orlen obniżył sobie podatek dzięki sprytniej „optymalizacji podatkowej”.

Piszemy o tym na [Wyborcza.pl](https://wyborcza.pl)

Ding Liren Mistrz pod nieobecność mistrza

Ma 30 lat, od 26 z zapalem przestawia pion i figury na szachownicach, właśnie został mistrzem świata w szachach klasycznych. Chińczyk Ding Liren w finale – zaciętym, rozstrzygniętym dopiero w czwartej z partii dogrywkowych – okazał się lepszy niż Rosjanin Jan Niepomniaszczi.

Przystępując do finałowego meczu w kazachskiej Astanie, obaj zdawali sobie sprawę, że jest na świecie szachista lepszy od nich. Norweg Magnus Carlsen był mistrzem do tej pory, ale nie przystąpił do obrony tytułu: w ostatnich latach pochłaniają go szybsze, bardziej dynamiczne odmiany szachów, mistrzostwo w szachach klasycznych oddał niejako walkowerem.

Nowy mistrz, Ding Liren, pochodzi z portowego miasta Wenzhou – nieformalnej stolicy chińskich szachów i jeszcze popularniejszej tam gry w go – jest synem inżyniera elektryka i pielęgniarki. Pasjonuje się chińską literaturą. Wśród



FOT. STANISLAV FILIPPOV/AP

innych czołowych szachistów świata wyróżnia się nieśmiałością, mówi o sobie rzadko i niewiele, ma problemy z precyzyjnym wysławianiem się po angielsku, rzadko korzysta z mediów społecznościowych. Po meczu o mistrzostwo świata wyznał, że wybiera się do Turynu, aby obejrzeć mecz swojego ulubionego klubu – Juventusu. ●

Marcin Wesolek

● O finałowym meczu ► 24

Wzmocnienie wschodniej flanki NATO Lotnicze tankowce USA w Powidzu

Do 33. Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu amerykańskie siły powietrzne przesuwają z niemieckiej bazy Spangdahlem 19 tankowców powietrznych, które mają obsługiwać siły lotnicze NATO nad państwami Europy Środkowej i Morza Bałtyckiego.

Przerzucanie samolotów rozpoczęło się już w marcu. Mają one wzmocnić możliwości najbardziej nowoczesnych obecnie samolotów wielozadani-



FOT. KUBA ATYS/WYBORCZA

wych F-35A Lightning II używanych przez lotnictwo niderlandzkie, stacjonujących w bazie w Malborku. A także będą m.in. zaopatrywać w paliwo w powietrzu fińskie F-18 nad Morzem Bałtyckim.

W ten sposób Powidz, gdzie przez kil-

ka ostatnich lat Amerykanie budowali jedną z największych w Europie baz paliwowych, staje się centrum zasilania sił powietrznych NATO na flance wschodniej.

Ambasador USA w Polsce Mark Brzezinski określił to wydarzenie jako przykład stałej, zwiększającej się obecności NATO na flance wschodniej. Obecnie w krajach naszego regionu stacjonuje 80-100 tysięcy amerykańskich żołnierzy. ●

Paweł Wronski

Sprawa zadziwiająca

– Skoro to był pocisk, który wymknął się spod kontroli, to nie manewrował, ale po prostu leciał lotem prostoliniowym i w końcu wylądował. Nie rozumiem, dlaczego nie został zlokalizowany.

ROZMOWA Z
GEN. TOMASZEM DREWNIAKIEM
byłym inspektorem wojsk powietrznych

PAWEŁ WROŃSKI: Panie generale, z niejasnego oświadczenia Dowództwa Operacyjnego i wypowiedzi premiera Mateusza Morawieckiego wynika, że „są przesłanki” wskazujące na to, że szczątki pocisku znalezione pod Bydgoszczą to rosyjska rakietka, którą śledzono 16 grudnia i została wystrzelona z Białorusi. W grę wchodzi pocisk Ch-55 albo Ch-55S.
GEN. TOMASZ DREWNIAK: Powiem szczerze, że jestem tym wszystkim zaskoczony i nie w pełni jestem w stanie skomentować, co się stało. Przede wszystkim istnieje poważna różnica między obu rakietami. Jedna z nich może przenosić ładunek jądrowy.

Pojawiają się informacje, że była to Ch-55, czyli wersja z atrapą głowicy jądrowej.
– Czyli rakietka z głowicą szkolną. Nadal jednak będę czekał na pełne dane w tej kwestii. Jeśli chodzi o samą raketę, nie jest ona łatwa do wychwycenia przez obronę przeciwlotniczą. Jest to rosyjskie naśladownictwo pierwszej generacji pocisków cruise produkcji amerykańskiej. Poruszają się stosunkowo nisko, ze stosunkowo niewielką, poddźwiękową prędkością, pozostawiają stosunkowo niewielki ślad. To takie siedmiometrowe cygaro.

Tyle że ja tu czegoś kompletnie nie rozumiem. Skoro wykryto start pocisku, poderwano samoloty, to dlaczego tego pocisku wtedy w grudniu nie znaleziono. To znaczy, że zaniechano poszukiwań?

To ja próbuję się od pana dowiedzieć, co się stało.

– Z tego, co wiem, w grudniu przebywali w Polsce w ramach misji NATO Włosi. Skoro poderwano samoloty, to obiekt musiał być kilka minut śledzony przez radary. Nie wiem, czy śledził go natowski AWACS, czy coś innego. Zdziaływały procedury w ramach QRF – czyli Quick

• **Drobne części pocisku znalezione w Zamościu pod Bydgoszczą**
FOT. MACIEJ KULESZA

Reaction Forces, i – jak rozumiem – w grudniu nie zakończyły się znalezieniem celu.

Czy to mógł być celowy białoruski, czy rosyjski atak?
– Moim zdaniem wszystko wskazuje na to, że ten pocisk wymknął się spod kontroli. Zawiódł system sterowania.

Bo gdyby rzeczywiście Białorusini, a raczej Rosjanie – bo Białorusini raczej nie mają środków przenoszenia tego typu broni – chcieli nas skompromitować, złapali nas ze spuszczonymi spodniami i stwierdzili, że obrona przeciwlotnicza nie zadziałała, to obwieściliby to całemu światu.

Skoro milczeli, to bali się własnej kompromitacji, czyli faktu, że stracili kontrolę nad raketą i są niebezpieczni dla świata.

Tyle że ja bym się nie przejmował problemami Rosjan czy Białorusinów, ale bardziej bym się przejmował nami. Skoro to był pocisk, który wymknął się spod kontroli, to nie manewrował, bo nie miał wdrukowanej odpowiedniej mapy, ale po prostu leciał lotem prostoliniowym i w końcu wylądował. Nie rozumiem, dlaczego nie został zlokalizowany. Dlaczego nie wykreślono jego toru lotu? I na koniec: tego rodzaju obiektów trzeba szukać do skutku.

To, co pan generał opowiada, zaczyna przybierać charakter komedii pomyłek. Ale taki pocisk z głowicą jądrową może zmieścić pół Warszawy.

– Bo ja też tego nie rozumiem. Skoro coś wystartowało, to musi wylądować. My też



w 2015 r. straciliśmy kontrolę nad dronem Fly Eye. Szukaliśmy go przeszło dwa dni i znaleźliśmy w miejscu, gdzie nie powinien dolecieć. Był wiatr i poleciał znacznie dalej.

Tu ktoś podjął decyzję o odwołaniu poszukiwań. Chciałbym, aby prześlędzono proces decyzyjny i wskazano przesłanki, dla których podjęto taką, a nie inną decyzję.

Czyli nasza obrona przeciwlotnicza nie jest szczelna?

– Nawet Izrael nie ma 100-proc. szczelnej obrony przeciwlotniczej. W naszym przypadku – zważywszy długość granicy – potrzebne byłyby stale dwa AWACS-y (latające radary) w powietrzu i sześć samolotów na dyżurze. To oznacza, że w Polsce powinno stacjonować 10 AWACS-ów i do patrolowania powinno być gotowych 48 samolotów, bo samolo-



Ktoś podjął decyzję o odwołaniu poszukiwań. Chciałbym, aby prześlędzono proces decyzyjny i wskazano przesłanki, dla których podjęto taką, a nie inną decyzję

ty i załogi muszą się zmieniać. Tyle tylko, że w tym przypadku stało się coś innego.

Powinniśmy mieć pewność, że zrobiono wszystko, co powinno się zrobić. Ale nie mamy.

– Na to wygląda. Zanim jednak wyciągniemy wnioski, chciałbym poznać szczegóły. Wiedzieć, czy rzeczywiście ktoś i coś zaniedbał.

Gdy 16 listopada upadł pocisk w Przewodowie, a Niemcy zaproponowali rozmieszczenie wyrzutni Patriot w Polsce, lider PiS Jarosław Kaczyński, a zaraz potem minister obrony Mariusz Błaszczak (który najpierw z podarunku się ucieszył), mówił, że trzeba patrioty oddać Ukraińcom.
– I co mam powiedzieć... Jeśli z jednej strony występuje logika wojskowa oparta na faktach, a z drugiej strony logika polityczno-propagandowa, to ja jako wojskowy nie mam czego komentować.

Nad Polską latają rosyjskie rakiety, które mogą mieć głowice jądrowe, wojsko ich nawet nie szuka. Mam się bać?

– No jednak nie. Ja mam przekonanie, że wojsko stara się jak najlepiej wykonać swoje obowiązki. Oczekiwałem, aby ta sprawa została ze strony polskiego MON wyjaśniona. Powtarzam: na razie sprawa jest w najwyższym stopniu zadziwiająca. Bo najpierw zadziały normalne procedury, a następnie z niewiadomych powodów zostały przerwane. Na razie tego, co się stało, po prostu nie rozumiem. ●

Awarie, katastrofy, zgubione pociski

Rosyjska rakietka pod Bydgoszczą nie jest wyjątkiem

Podczas każdej wojny zdarza się, że pociski schodzą z kursu, a bomby spadają nie tam, gdzie planowano. Dotyczy to nawet broni jądrowej.

Najnowszy przykład z czasów, jeszcze sprzed rosyjskiej napaści na Ukrainę: w nocy z 30 czerwca na 1 lipca 2019 r. na północny Cypr spadła syryjska rakietka przeciwlotnicza systemu S-200. Pocisk został wystrzelony w kierunku nadlatujących izraelskich myśliwców, które atakowały kilkanaście obiektów, m.in. bazę irańskich Strażników Rewolucji pod Damaszkiem. Izraelskie samoloty nadlatywały od południa, rakietka przeciwlotnicza poleciała na północny zachód i pokonała ok. 300 km. Pocisk eksplodował w powietrzu, jego szczątki znaleziono 12 km na północ od Nikozji.

Nie było ofiar, ale Cypryjczekom rosyjska rakietka napędziła stracha, bo przecież w ciągu trwającej od 2011 r. wojny domowej w Syrii Cyprowi nigdy nic nie zagrażało...

Najprawdopodobniej z podobnym scenariuszem mieliśmy do czynienia w Przewodowie pod Hrubieszowem, gdzie 15 listopada spadła ukraińska rakietka przeciwlotnicza systemu S-300. Zginęły dwie osoby.

Podczas II wojny światowej zdarzało się, że z powodów błędów nawigacyjnych alianckie bombowce atakowały miasta w Szwajcarii. Naliczono 70 takich ataków i 84 ofiary. Lista utajonych wypadków wojskowego lotnictwa z czasów PRL jest długa, zwłaszcza że spadały nie tylko polskie samoloty i rakiety, ale też sprzęt użytkowa-

ny przez stacjonujące w Polsce lotnictwo radzieckie.

Podobnie działo się po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Najpoważniejsze incydenty w lotnictwie NATO oznacza się hasłem „broken arrow”, czyli „złamana strzała”. Ten kod oznacza utracenie ładunku jądrowego. Pentagon przyznaje się do 32 takich incydentów.

Czasami zawini obsługa, czasami niewłaściwie działający podzespół. Żaden sprzęt, nawet najbardziej technologicznie zaawansowany, nie jest całkowicie niezawodny.

Dla amerykańskich pocisków manewrujących typu Tomahawk współczynnik niezawodności wyliczono na 85 proc.

W przypadku rakiet, które Rosjanie odpalają przeciwko celom w Ukrainie, ten współczyn-

nik – według szacunków wywiadu NATO – waha się od 20 do 60 proc. Ukraińcy znaleźli na swoim terytorium wiele rosyjskich pocisków manewrujących typu Kalibr, które z powodu usterki spadły na ziemię daleko od ukraińskich miast.

Gdy 24 lutego Rosja odpaliła przeciwko Ukrainie pierwszą salwę pocisków manewrujących, było jasne, że prędzej czy później dojdzie do sytuacji, że jakaś rakietka zboczy z kursu i spadnie w Polsce lub innym kraju wschodniej flanki NATO.

Dotyczy to też ukraińskich sprzętu. Np. w marcu 2022 r. ukraiński dron typu Tu-141, który zabłądził, rozbił się w Zagrzebiu.

Polska miała dużo czasu, by się przygotować na tego typu zdarzenia. Tymczasem po tragedii w Przewodowie, gdy Niemcy za-

proponowali wzmocnienie naszej obrony przeciwlotniczej bateriami swoich rakiet Patriot, Jarosław Kaczyński próbował zablokować ich przysłanie – bo nie pasowało to do rozkręcanej przez PiS antyniemieckiej kampanii.

Co ciekawsze, kompromis w sprawie rozmieszczenia niemieckich rakiet na granicy z Ukrainą zawarto pod amerykańską presją 12 grudnia, podczas wizyty prezydenta Andrzeja Dudy w Berlinie. A cztery dni później, 16 grudnia, podczas wielkiego rosyjskiego ostrzału rakietowego Ukrainy, jedna z rakiet typu Ch-55 miała zboczyć z kursu i spaść pod Bydgoszczą. Polskie wojsko wykryło ją w powietrzu, poderwano myśliwce – ale ostatecznie pocisku przez pięć miesięcy nie znaleziono. ●

Bartosz T. Wieliński

Co zrobić z mediami publicznymi?

Mam plan: Zlikwidować

Stworzenie teraz mediów publicznych w Polsce wymaga odwagi, wiedzy, pasji i determinacji. Nie mamy tak komfortowej sytuacji, by je powoli, etapami przekształcać. Potrzebny jest śmiały plan. Ja taki mam – to likwidacja Telewizji Polskiej i Polskiego Radia.

ROZMOWA Z
MACIEJEM CZAJKOWSKIM*
producentem i dziennikarzem
telewizyjnym

AGNIESZKA KUBLIK: Gdyby opozycja demokratyczna wygrała jesienią wybory, to co z TVP, co z „Wiadomościami” począć?

MACIEJ CZAJKOWSKI: - Nie ograniczałbym się do telewizji, mamy nowe technologie, nowe przyzwyczajenia społeczne, więc musimy mówić o telewizji, o radiu i o serwisie online. Musimy stworzyć jak najszybciej wizję nowych mediów publicznych. Ale to elity polityczne albo dadzą zielone światło dla zmian, albo nie.

Masz wątpliwości, czy opozycja demokratyczna da?

– Prawda jest taka, że elity polityczne nigdy, w żadnym kraju, nie są sprzymierzeńcem bezstronnych, niezależnych mediów publicznych. To jest oczywista sprawa.

Media publiczne są wtedy niezależne, kiedy otrzymują skargi z prawa i z lewa. I kiedy pracowałem w „Wiadomościach” przez pięć lat, dostawaliśmy skargi od wszystkich i nie mieliśmy ani jednego telefonu od żadnego ugrupowania politycznego, które by uważało, że ma prawo nam mówić, co i jak mamy pokazywać.

Masz radykalny pomysł, by zlikwidować i zamknąć TVP na jakiś czas, by wywołać tęsknotę za telewizją publiczną.

– Stworzenie teraz mediów publicznych w Polsce wymaga odwagi, wiedzy, pasji i determinacji. Nie mamy komfortu, że można je powoli, etapami przekształcać. To nic nie da. Potrzebny jest śmiały plan. Ja taki mam – to likwidacja Telewizji Polskiej i Polskiego Radia.

Jednego dnia likwidujesz spółki, zwalniasz wszystkich?

– Niezbędne jest odejście od toksycznej kultury środowiska pracy dziennikarzy. Rutynowa wymiana kadr związana z wyborczą zmianą władzy to patologiczny zwyczaj dziedziczony przez kolejne, polityczne pokolenia.

A przecież zdajemy sobie sprawę z tego, że obecni pracownicy TVP i Polskiego Radia to nie są wysoko wykwalifikowani dziennikarze, tylko najemnicy partyjni.

Nie można pozwolić, aby po wygranych wyborach TVP i Polskie Radio nadal szerzyły propagandę PiS, atakowały środowiska wobec PiS krytyczne i szczuły na ludzi.

To jest niebezpieczne społecznie, niebezpieczne dla Polski, niebezpieczne dla polityki i dla ugrupowań, które wygryają wybory.

Czyli spółki TVP i PR do likwidacji, ludzie do zwolnienia. Nie ma programu TVP i PR. Cisza.

– Tak, ciemność i cisza przez jakiś czas. Chodzi o to, żeby również wywołać tęsknotę za telewizją, radiem publicznym. To uświadomi wielu ludziom, jak ważną funkcję pełnią w ich codziennym życiu telewizja publiczna i publiczne radio.

A jeśli się mylisz? Jeśli kanały komercyjne je zastąpią?

– Tego się nie da zrobić. Są miejsca w Polsce, gdzie nie docierają kanały komercyjne, a TVP są zawsze dostępne w naziemnej telewizji cyfrowej.

No i nie da się przekazać prywatnym mediom misji publicznej. Budżety prywatnych firm są tworzone z myślą o zysku, a nie wartościach publicznych. I nie ma w tym nic złego, bo przecież prywatna firma musi chociażby wypłacić pensje swoim pracownikom, no i wypracować zysk.

Nawet jeśli powierzono by tworzenie programów misyjnych prywatnym spółkom, nawet gdyby były dofinansowane, to te spółki przede wszystkim skupiają się na wypracowaniu zysku, a nie na zapewnieniu najwyższej jakości.

TVN 24 czy Polsat News nie wypełnią luki po TVP Info?

– Oczywiście teraz, kiedy nie mamy niezależnych mediów publicznych, to prywatne media tworzą wiele treści misyjnych. To patologiczna sytuacja, nie może być punktem odniesienia.

Media komercyjne warunku powszechnej dostępności nie spełniają, a to oznacza wykluczanie całych grup obywateli z dostępu do informacji, edukacji, rozrywki. Dlatego media publiczne są absolutnie nie do zastąpienia.

Jacek Kurski wyrzucił z TVP Jurka Owsiaaka i jego Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. TVN przejął tę misję. Wielka literacka nagroda Nike też została przez tę ekipę wyrzucona z TVP. I TVN ją przejął.

– I chwala za to. Powtarzam: to nienormalna sytuacja, by media publiczne z powodów ideologicznych rezygnowały np. z kultury.

Żeby była jasność – nie może być sytuacji, że na rynku medialnym są tylko media rządowe, bo wtedy mamy do czynienia z Koreą Północną, i nie mogą istnieć tylko media komercyjne, bo wtedy mamy do czynienia z Ameryką Południową, gdzie królują kicz i tandeta. Rynek medialny oparty na mediach publicznych i komercyjnych zapewnia najlepsze warunki rozwoju społecznego. Również najlepiej stymuluje ożywienie kultury, sztuki i rozrywki.

Na jak długo TVP i PR powinny zamilknąć?

– Może nawet na dwa miesiące. Media publiczne, te nowe, muszą być tworzone



przez doświadczonych wydawców, dziennikarzy, producentów, operatorów, montażyстів, techników. I po zdewastowaniu mediów publicznych przez PiS nie będzie łatwo znaleźć na rynku pracy osób z odpowiednim doświadczeniem i niezłamanym kręgosłupem moralnym.

Część osób, które dzisiaj pracują w TVP, będzie mogło się zatrudnić w tych nowych mediach?

– Tak. Każdy nowo zatrudniony w mediach publicznych będzie – tak bym chciał – musiał przejść przez obowiązkowe szkolenie o zasadach działania mediów publicznych, wartościach i standardach pracy.

Danuta Holeccka przechodzi takie szkolenie i wraca do prowadzenia „Wiadomości”?

– Nie, wyraźnie mówiłem o niezłamanym kręgosłupie moralnym. To jest łatwe do sprawdzenia.

W przypadku Holecckiej tak, innych prezenterów, reporterów, wydawców też. Ale co z operatorami, montażystami?

– Wszyscy oni nie pracują w pustej przestrzeni, wszyscy uczestniczą w tej propagandzie. Ale tak, masz rację, to nie będzie łatwe, co nie znaczy, że nie jest niezbędne, by rzeczywiście zbudować nowe media.

Jakie obrać kryterium? Po prostu wszyscy, którzy od stycznia 2016 r. tworzyli np. „Wiadomości”, nie mają prawa pracować w nowej telewizji?

– Nie, w życiu nie mamy klarownych wyborów między dobrem a złem. Dlatego jest niezwykle ważne, abyśmy nad tymi projektami pracowali teraz, to wymaga czasu i namysłu, bo to skomplikowany i delikatny proces.

Partie polityczne nie mogą czekać aż do wyborów z napisaniem projektu nowych mediów. Jak najszybciej powinien powstać kodeks wydawczy, uwaga, nie mylić tego z kodeksem etycznym. Nie jestem oryginalny, taki kodeks jest w BBC, z którym współpracuję od lat.

Co to jest kodeks wydawczy?

– Opiera się na aktualnym prawie i doświadczeniach dziennikarzy, którzy podczas realizacji programów muszą sobie radzić w różnych sytuacjach. Ma charakter przewodnika.

Kodeks wydawczy powinien powstać, niezależnie od przyszłych struktur mediów publicznych. Zawsze staram się, żeby eliminować czynnik ludzki w procesie oceniania, bo jest subiektywny. Kodeks zawierający wartości i cele mediów publicznych byłby więc podstawą wyboru najlepszych kandydatów. Powinny być zawarte tam oczekiwania (wobec siebie i innych), które kierują naszymi codziennymi decyzjami i sposobem, w jaki się zachowujemy.

Kodeks powinien więc powiadać, że jesteśmy niezależni, bezstronni i prawdomówni, szanujemy się wzajemnie i jesteśmy inkluzywni, współpracujemy, uczymy się i rozwijamy razem, jesteśmy kreatywni, by widz/słuchacz/użytkownik znajdujący się w centrum naszej uwagi otrzymywał programy najwyższej jakości. Danuta Holeccka czy Michał Adamczyk mogliby się więc starać o pracę. Czy dostaliby więcej plusików w procesie rekrutacji niż inni, to już inna sprawa.

Kodeks wydawczy musi być podzielony na zasady ogólne i wytyczne. Te drugie odnoszą się do konkretnych sytuacji i zawierają praktyczne wskazówki.

Podam przykład ogólnej zasady: korzystając z wolności słowa, trzeba zapewnić odpowiednią ochronę grupom wraz-



*** Maciej Czajkowski** – producent telewizyjny, pracował w „Gazecie Wyborczej”, do stycznia 2016 r. był sekretarzem „Wiadomości” TVP

Co zrobić z mediami publicznymi?

TVP i Polskie Radio



• Demonstracja pod siedzibą TVP w Warszawie, 13 stycznia 2022 r.

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

liwym, by nie ułatwić popełnienia przestępstwa przez osoby trzecie (sprawa Mikołaja Filiksa, syna posłanki Magdaleny Filiks, który popełnił samobójstwo być może dlatego, że media publiczne pozwoliły zidentyfikować go jako ofiarę pedofila). Albo przykład wytycznych: powołując się na sondaże, używamy słów „sugerują” i „wskazują”, ale nigdy nie: „udowadniają” (zachowanie bezstronności).

Masz wizję tych nowych mediów?

– Przede wszystkim powinny być dużo tańsze, ponieważ obecny twór jest archaiczny, niewydolny i bardzo drogi. Podział na radio i telewizję nie uwzględnia technologii i społecznych przyzwyczajeń. Nowe media to telewizja, radio i serwis online.

Wszystkie te platformy powinien nadzorować jeden dyrektor generalny, któremu podlegają dyrektorzy anten, telewizji, radia i serwisu online. Od razu mamy oszczędności, mamy bardzo transparentny zarząd i wiemy, kto za co odpowiada. Na początek byłoby tylko dwie anteny: ogólnotematyczna i newsowa. Bo dziś ta gigantomania TVP Historia, Dokument, Rozrywka, Sport, ABC nie ma sensu. Docelowo widziałbym dwa ogólnotematyczne, newsowy i regionalne.

W tym roku aż 2,7 mld zł z budżetu dostało radio i telewizja, to niby rekompensata z tytułu utraconych ulg abonamentowych, a de facto finansowanie swoich mediów przez władzę. W ostatnich latach abonament z rekompensatą budżetową stanowiły ponad 60 proc. wpływów u TVP i ponad 80 proc. u Polskiego Radia. Np. 2021 r.:

Po zniszczeniach dokonanych przez PiS nie będzie łatwo znaleźć osoby z odpowiednim doświadczeniem i niezłamanym kręgosłupem moralnym, które mogłyby tworzyć nowe media publiczne

TVP miała 2,03 mld zł z abonamentu i rekompensaty, 844,1 mln zł z reklam i sponsoringu.

– Jestem wielkim zwolennikiem abonamentu, ale w obecnej sytuacji to rozwiązanie nie ma sensu. Kto by chciał wspierać takie media niby-publiczne, jakie mamy dzisiaj?

Dlatego uważam, że przejściowo, może przez dwa-trzy lata, powinny być wyasygnowane pieniądze z budżetu państwa, w stu procentach zapewniające produkcje programów według misji – edukacja, informacja i rozrywka. Ale nie tyle, co teraz.

W tym czasie media publiczne muszą przekonać społeczeństwo, że pożytek płynący z bezstronnych mediów, które angażują wszystkie grupy społeczne, jest wart bezpośredniego finansowania przez każde gospodarstwo. Bo przy finansowaniu obowiązuje prosta zasada: kto płaci, ten wymaga.

I przez te dwa-trzy lata media publiczne muszą się skupić na tym, aby uświadomić obywatelowi wagę mediów publicznych, jak one są ważne, jak bezstronna

informacja jest ważna dla nich, dla ich codziennego życia.

Proponujesz w ogóle inną nazwę, bez TV.

– Jest ZDF, ARTE, CNN, FOX, France 2. Littery TV sugerują, że telewizję ogląda się w telewizorze. To nieprawda. Dzisiejsza technologia i dzisiejsze przyzwyczajenia ludzi wskazują, że bardzo często ludzie telewizję oglądają w laptopie czy telefonie.

Obecna TVP to jedyna instytucja użytku publicznego, która mimo zmiany technologii, mimo zmiany systemu politycznego, mimo zmiany naszej wiedzy o świecie nadal zachowała tę samą funkcję i tę samą rolę w społeczeństwie. A np. BBC działa na podstawie tzw. karty królewskiej, która jest odnawiana co 10 lat dlatego, bo zmienia się technologia, bo zmienia się generalnie nasza wiedza o świecie. Karta królewska jest podstawą konstytucyjną brytyjskiego nadawcy publicznego. Określa cele BBC oraz gwarantuje jej niezależność.

To i nazwa „Wiadomości” do kosza.

– Oczywiście!

Mamy „Informacje”, „Fakty”, „Dziennik Telewizyjny” to był w PRL-u.

– Czy słowo „news” już się przyjęło w języku polskim? Przypomnę, że jest ono używane na całym świecie, nie tylko anglojęzycznym. Ktoś powie: musimy dbać o polski język, ale świat się błyskawicznie zmienia, język często nie nadąża za tymi zmianami.

Media publiczne muszą być awangardą, wyznaczać kierunki również w języku. Może więc „News”? ●

Publiczne, ale nie państwowe

Odbierzmy politykom te zabawki

Maziarski



Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski nałożył karę 80 tys. zł na radio TOK FM za skrytykowanie szkolnego podręcznika HiT. Redakcja odwołała się do sądu i miejmy nadzieję, że ten nie tylko przyzna jej rację, ale pouczy też pana Świrskiego, czym różni się funkcja przewodniczącego Krajowej Rady od roli cenzora i cyngla autorytarnej władzy. Takie pouczenie bardzo mu się przyda. Wcześniej Świrski wszczął już trzy postępowania przeciw TVN za programy, które nie spodobały się rządzącym.

Działania szefa KRRiTV są ostatnim gwoździem do trumny całego systemu medialnego, które uległ całkowitej degeneracji, zamieniając się w swoje przeciwieństwo. Tu już nie ma cze-

go naprawiać. Po odebraniu władzy PiS-owi ten system trzeba zbudować na nowo, uwzględniając doświadczenia ostatnich lat.

Liczni komentatorzy postulujący reformę mediów publicznych przywołują różne rozwiązania obowiązujące w krajach UE. Tyle tylko, że właśnie obecny system był budowany na podstawie europejskich wzorców, a zapisana w konstytucji Krajowa Rada miała być bezpiecznikiem i buforem oddzielającym świat mediów od świata polityki. W krajach o długiej tradycji demokratycznej, takie rozwiązania zdążyły egzamin, tymczasem u nas pod rządami PiS bufor zamienił się w urząd cenzury i represji, a media publiczne w gadzinową szczekaczkę. Sorry, tak mamy klimat. Nie żyjemy w Europie Zachodniej.

Dlatego myśląc o ustroju medialnym, trzeba mieć w pamięci nie tylko tamtejsze rozwiązania, ale przede wszystkim zagrożenia, jakie zmateriałyizowały się w naszej części świata – w Polsce czy na Węgrzech. Projektując przyszły system, trzeba utrudnić recydywę obecnej patologii w możliwie maksymalnym stopniu (bo oczy-

wiście stuprocentowej gwarancji nigdy nie będziemy mieli).

Doświadczenie pokazuje, że istotne znaczenie ma forma własności. Rządzący szybko podporządkowali sobie media państwowe, jednak z tymi, które należało do niepaństwowych właścicieli, nie poszło im już tak łatwo. TVN, mający za sobą kapitał potężnego koncernu amerykańskiego, może sobie pozwolić na najwięcej swobody, ale przecież nawet słabszy krajowy Polsat zachowuje względną niezależność. Owszem, idzie na różne kompromisy z władzą, ale koniec końców stara się przestrzegać elementarnych standardów dziennikarskiej przyzwoitości.

TVP i Polskie Radio są dziś spółkami skarbu państwa. A władza państwa to władza polityków. Gdy rządy sprawuje ekipa demokratyczna i oświecona, media mogą liczyć na sporą niezależność i cywilizowane warunki funkcjonowania. Gdy jednak władza dostaje się w ręce autorytarnych barbarzyńców, państwowa własność spółek medialnych sprawia, że natychmiast padają one ich łupem.

Kluczem do reformy powinno być zatem oddzielenie myślenia o misji

publicznej mediów od myślenia o ich własności. Media mogą i powinny realizować misję publiczną, co nie oznacza, że muszą być własnością państwa. Wręcz nie powinny.

Gdy przyjmujemy taki punkt wyjścia, możliwe będą różne rozwiązania. Najradykałniejsze, które proponuje Ryszard Petru na stronie 16 w tym numerze „Wyborczej”, to prywatyzacja państwowych stacji i odpłatne zlecenie im w przetargach zadań misyjnych na zasadach partnerstwa publiczno-prywatnego. Ale przecież wyobrażalne są też mniej radykalne warianty, jak np. oddanie publicznych mediów (po odchudzeniu ich!) w ręce niezależnej od państwa fundacji, w której udziały mogłyby mieć podmioty cieszące się zaufaniem i autorytetem, np. stowarzyszenia twórcze, czołowe uczelnie, Polska Akademia Nauk itd.

Osobną kwestią wymagającą rozwiązania jest finansowanie. Jednak i to wyzwanie nie powinno być aż tak trudne jak dzisiaj, bo przecież likwidacja państwowego molocha medialnego radykalnie obniży koszty misji publicznej. ● **Wojciech Maziarski**

Uciekamy do tyłu

– Egzamin maturalny nie jest egzaminem weryfikującym jakość kształcenia. On potwierdza inwestowanie rodziców abiturientów w rozwój dzieci.

ROZMOWA Z
PROF. BOGUSŁAWEM ŚLIWERSKIM
kierownikiem Katedry Teorii Wychowania i Zakładu Pedagogiki Porównawczej na Wydziale Nauk o Wychowaniu Uniwersytetu Łódzkiego

KAROLINA SŁOWIK: Po co jest matura?
PROF. BOGUSŁAW ŚLIWERSKI: Z definicji ma sprawdzać dojrzałość i ogólne wykształcenie: czy zdający potrafi poruszać się, porozumiewać w otaczającym świecie i podejmować wyzwania, które stawiają przed nim codzienne zdarzenia. Jest zarazem przepustką do dalszego kształcenia w szkołach wyższych.

Edukacja pochodzi od łacińskiego „educere” – wyprowadzania wzwyż. Podnoszenie rozwoju każdego młodego człowieka do takiego stanu, żeby nie tylko mógł funkcjonować w świecie, ale też żeby miał możliwość świadomego w nim uczestniczenia – twórczo lub adaptacyjnie. Bo przecież nie każdy może być naukowcem, artystą, dziennikarzem czy programistą.

W większości krajów ten egzamin to rzeczywiście moment wchodzenia w dorosłość. Kiedy trzeba zacząć podejmować decyzje w sposób samodzielny, niezależny od rodziców, innych dorosłych.

Matura ma być sprawdzianem tego, na ile jesteśmy przygotowani do życia w społeczeństwie.

Każde państwo – czy to w ustroju scentralizowanym, czy zdecentralizowanym, demokratycznym czy autorytarnym – trochę inaczej rozumie rolę tego egzaminu.

A w Polsce po co jest matura?

– W Polsce mamy do czynienia z demokracją autorytarną, nie jesteśmy już państwem prawa. Ustrój w ciągu ostatnich ośmiu lat został pozakonstytucyjnie zmieniony. I system szkolny został w niego wpisany jako narzędzie partii władzy do zarządzania społeczeństwem, w tym młodym pokoleniem. Chodzi o to, by inaczej je kształtować z punktu widzenia wartości i funkcjonowania w państwie. Żeby młodzi byli apologetami zmian ideologicznych.

To zarządzanie na zasadzie epidemii sterowanej – jak to ładnie kiedyś określił prof. Zbigniew Kwiecieński, szef Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Wszyscy muszą być zainfekowani wartościami, procedurami, postawami, do których zobowiązuje partia władzy.

I pan to widzi w nowej maturze?

– Oczywiście, bo do nowej matury także wprowadzono zmiany dotyczące wartości. Np. jeśli chodzi o dobór lektur. Zresztą, gdy u władzy była partia lewicowa czy liberalowie – lista lektur też się zmieniała. Teraz przeżywamy kontrrewolucję partii konserwatywnych i one także narzuciły swój system wartości. To nie jest tak, że edukacja traktowana jest jako dobro wspólne, całego społeczeństwa. Reforma likwidująca gimnazja, trafnie na-



zwana deformą edukacji, nastąpiła przez kontrrewolucję prawicy i przeorientowała system kształcenia młodych ludzi, także w sensie aksjologicznym.

Nowa matura miała być trudna, w PiS-owskich założeniach miała uczynić licea elitarnymi. I co się stało?

– To nie ma nic wspólnego z myśleniem kategoriami wyrównywania szans, troski o kulturową równowagę w społeczeństwie. Szkoły mają spełniać funkcję restrykcyjnie-selektywną. To bardzo poważna zmiana. No ale mamy zmienione rozporządzenie o maturach i zakres jest zredukowany o 25 proc.

I brak prognozy zdawalności na przedmiotach rozszerzonych, i zredukowaną listę lektur, i obcięte zagadnienia na maturze ustnej. To pandemia czy wybory?

– Oczywiście, że chodzi o wybory. Każdego roku mamy straty ok. 20 proc. zdawalności matur przy minimalnym progu 30 proc. W kraju sąsiednim, w Czechach, mamy progi zdawalności na poziomie 44 proc. – język czeski i język obcy oraz matematyka – 33 proc. U nas można mieć 300 błędów ortograficznych i maturę zdać. To skandaliczny poziom. Dla nas, nauczycieli akademickich, jest to dramat. W Czechach za zero błędów dostaje się cztery punkty. A za cztery błędy – zero punktów.

Matura niezdana i nie da się tego nadrobić testem.

Wróciła matura ustna. Szkoda, że jest to niesprawiedliwe względem poprzednich roczników. Ale ogólnie uważam, że matura ustna powinna być. Przychodzą do nas na studia studenci i milczą.

To zamknięte, wyciszone pokolenie, które świetnie porusza się w cyberprzestrzeni, ale w relacjach międzyludzkich przestaje się posługiwać słowami, bo zo-

stało wyćwiczone do komunikacji pośredniej, a nie bezpośredniej.

W tegorocznej maturze mamy na tematyce mniej zadań otwartych i więcej zamkniętych. W Czechach jest odwrotnie. To pokazuje nastawienie tamtejszej władzy: oni postrzegają młodych jako potencjalnie kreatywnych. Nie jak u nas.

Centralna Komisja Egzaminacyjna kalibruje zresztą poziom trudności na podstawie matur próbnych. Co to oznacza? Służy temu, żeby poziom trudności zadań pozwolił na zdanie matury co najmniej 80 proc. młodzieży. W Czechach, przy ich tak wysokich progach, zdawalność jest nieprawdopodobnie wysoka – ponad 94 proc.

Egzamin maturalny nie jest egzaminem weryfikującym jakość kształcenia. On potwierdza inwestowanie rodziców abiturientów w rozwój intelektualny, techniczny, społeczny własnych dzieci.

Czyli PiS ma rację: matura ma być trudniejsza?

– Nie jestem zwolennikiem podejścia restrykcyjnego do edukacji. Mnie się ten kierunek usztatkiwania i podejścia wykluczającego nie podoba. W niezwykle tempie rozwijająca się cyberprzestrzeń, sztuczna inteligencja, np. roboty, ChatGPT – do współpracy z tymi narzędziami musimy przygotować młodzież. A my ją przygotowujemy do świata z przełomu XIX i XX wieku.

Zabieramy uczniom telefony komórkowe, chociaż są to najlepsze środki dydaktyczne, z którymi oni przychodzą do szkoły.

Jak spoglądam na zmiany w krajach wysoko rozwiniętych, gdzie są nobliści, wybitni uczeni, gdzie narzuca się rozwój technologii, to tam stawia się na cztery kluczowe kompetencje, które są najważniejsze dla współczesnej edukacji: sztukę komunikacji bezpośredniej i pośredniej, umiejętność współpracy, twórczość i krytyczne myślenie. To cele, które muszą być realizowane niezależnie od tego, jakie przedmioty będziemy wprowadzać do procesu kształcenia. Konieczna jest ucieczka do przodu. A my uciekamy, ale do tyłu.

Docelowo na maturze będzie obowiązywać te ponad 40 lektur.

– W ościennych krajach nie ma w takim zakresie, jak w Polsce, tak obszernego zestawu obowiązkowych lektur ustanawianych przez rządzących. Mnie jest trudno dyskutować z tym, co proponu-

je MEiN, bo akurat w polityce oświatowej nie kieruje się racjonalnością naukową, tylko sondażami opinii publicznej. U nas edukacja nie jest sterowana podstawami naukowymi. Czy będzie to 40, 30, czy 20 lektur – to nie chodzi o liczne lektury, tylko to, co uczniowie mają z nimi uczynić, by chcieli je czytać.

Edukacja powinna służyć pasji obcowania z literaturą, a nie tylko umiejętności czytania. Nie powinniśmy od tego odchodzić. To niesłychanie ważne.

Egzamin powinien uwzględniać nie tylko znajomość faktów, dat, algorytmów, ale też powinien weryfikować, co ktoś przeczytał, umiejętność analizowania, rozumienia i interpretacji tekstów, wyciągania logicznych wniosków.

O to powinno nam chodzić w ramach egzaminu maturalnego.

Lektura ma uruchamiać wrażliwość moralną, społeczną, estetyczną u młodego człowieka. Niech się podzieli także swoją kreatywnością, inteligencją moralną, a nie tylko poznawczą. W przypadku testowania my tych ludzi nie poznajemy. Kiedy przychodzą na studia, nie potrafią interpretować tekstów kultury symbolicznej. To jest pseudoedukacja, to oduczanie kultury!

W ramach egzaminu testowego wielość zadań blokuje możliwość namysłu krytycznego czy twórczego. To, czy uczeń ma takie umiejętności, możemy sprawdzić dopiero podczas egzaminu ustnego.

Edukacja musi jednak być czymś więcej niż testowaniem umiejętności wyboru jednej z wielu wskazanych odpowiedzi.

Wypowiedź limitowana liczbą znaków jest jakąś dehumanizacją procesu egzaminacyjnego.

Mamy archaiczny system szkolny i sposób zarządzania polityką oświatową, a egzaminy wpisują się w tę strategię. Z tym, co wiemy z psychologii kształcenia i dydaktyki na temat procesów uczenia się, nie liczą się w resorcie edukacji żadne formacje polityczne. Wolą stosować inżynierię społeczną.

Zresztą, ponoć Zalewska przyznała, że premier Beata Szydło obiecała jej pierwsze miejsce na liście do Parlamentu Europejskiego, jeżeli szybko wprowadzi reformę, nawet wbrew opinii środowisk naukowych. Podobnie było z reformą sześciolatki. Politycy zdeformowali ustrój szkolny, kierując się sondażem opinii swoich wyborców, a nie wynikami badań naukowych. No i się udało. Czyżby? ●

Rozmawiała Karolina Słowik

▼ **Przygotowania do matury w katowickim LO im. Kopernika, 6 maja 1996 r.**

FOT. RAFAŁ KLIMKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



Mamy archaiczny system szkolny i sposób zarządzania polityką oświatową, a egzaminy wpisują się w tę strategię

Komisja ds. rosyjskich wpływów

PiS-owski zamach stanu

PiS za pomocą ustawy o komisji weryfikacyjnej ds. wpływów rosyjskich próbuje przeprowadzić zamach stanu. Podważa możliwość przeprowadzenia wolnych wyborów, a po wyborach powołania rządu, o ile nie jest to rząd PiS – to wniosek po przeczytaniu ekspertyz prawnych nadesłanych do senackiej komisji ustawodawczej

Wroński



Ustawa o powołaniu komisji weryfikacyjnej do zbadania wpływów rosyjskich w latach 2007-22 została opatrzona kilkunastoma ekspertyzami prawnymi. M.in. autorstwa rzecznika praw obywatelskich, Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, a także prawników, konstytucjonalistów, którzy sporządzili je na zamówienie Kancelarii Senatu.

Część z nich została przedstawiona podczas środowego posiedzenia komisji ustawodawczej Senatu, której przewodniczył senator Krzysztof Kwiatkowski.

Kwiatkowski stwierdził, że mamy do czynienia z „bulem prawnym”, któremu nikt z rządu ani z Sejmu nie chciał dać twarzy. Rzeczywiście, na posiedzenie nie przyszedł nawet poseł sprawozdawca i wnioskodawca.

Po przeczytaniu ekspertyz rodzi się jednak pytanie, czy jest to „bubel prawny”, jak uważa senator Kwiatkowski, czy też mamy do czynienia z bardzo przebiegłą próbą tworzenia organu, który rozbije system prawny Rzeczypospolitej, utrudni przeprowadzenie wyborów parlamentarnych w 2023 roku i uniemożliwi utworzenie rządu przez zwycięską większość, o ile nie będzie to PiS. Wszak prezydent nie będzie mógł powierzyć funkcji premiera czy ministra politykowi, na którym ciąży zakaz pełnienia funkcji dającej dostęp do funduszy publicznych na dziesięć lat. Jeśli to nie jest zamach na zasady demokracji, to co nim jest?

...

Ustawa powołująca „organ administracyjny”, czyli dziewięćosobową komisję weryfikacyjną do zbadania wpływów rosyjskich, zakłada, że powstanie ona faktycznie poza Sejmem, choć jej kształt określi większość sejmowa, a przewodniczącego wybierze premier. Jej członkowie zostaną „sekretnymi stanami”. Ustawa – zgodnie z opinią większości ekspertów, a także ekspertów Biura Legislacyjnego Sejmu, którzy wyrażali ją w trakcie prac komisji sejmowej 8 marca – powołuje twór, który będzie równocześnie prokuraturą i sądem i będzie wydawał „parawyroki” (orzeczenia zdaniem RPO „wykraczają poza funkcje rozstrzygnięć administracyjnych”), choć wyroki w systemie konstytucyjnym wydają sądy i trybunały. Będzie prowadziła postępowanie wobec działań z lat 2007-22, które nie miały charakteru bezprawnych (czyli sama określi sobie przestępstwo). Komisja formalnie może orzekać trzy „środki zaradcze” – w ustawie unika się słowa „kara”, bo takie mogą orzekać tylko sądy. Mogą to być: odebranie uprawnienia do posiadania broni, dostępu do informacji niejawniej oraz zakaz zajmowania stanowisk związanych z dostępem do pieniędzy publicznych do dziesięciu lat.



• Jarosław Kaczyński i członkowie partii w siedzibie PiS przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie, 10 marca 2023 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Od postanowień komisji nie można się odwołać (złamany art. 176 konstytucji o dwuinstancyjności postępowania).

Okazuje się, że nie tylko. Oto fragment analizy prawnej przedstawionej na zamówienie Senatu RP przez dr hab. Teresę Gardocką (SWPS): „Najdalej idącym automatycznie następującym skutkiem orzeczenia decyzją administracyjną środków zaradczych jest przewidziane w art. 37 ust. 6 ustawy o Komisji uznanie, że osoba, wobec której została wydana decyzja administracyjna, nie daje rękami należytego wykonywania czynności w interesie publicznym”.

To enigmatyczne i starannie zakamuflowane w ustawie stwierdzenie oznacza tyle, że osoba taka nie może kandydować w żadnych wyborach ani pełnić żadnej funkcji, przy której wymagany jest nieskazitelny charakter lub podobnie określony przymiot osobisty, np. nieposzlakowana opinia.

...

Rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek: „Osoba, która stanie przed komisją i ta orzeknie »działanie danej osoby pod wpływem rosyjskim na szkodę interesów RP«, zostaje pozbawiona dobrego imienia, bo ta decyzja zostanie ogłoszona w Biuletynie Informacji Publicznej kancelarii premiera. Jest to więc swoista kara »infamii«”.

Przypomnijmy, przed oblicze komisji mogą być wezwani nie tylko politycy, ale także samorządowcy, członkowie rządów spółek, przedstawiciele mediów.

Rzecznik praw obywatelskich stwierdził, że „żaden przepis Konstytucji nie przewiduje jakiegokolwiek odpowiedzialności administracyjnej prezydenta RP oraz członków Rady Ministrów przed organem administracji publicznej”. Tyle że autorzy ustawy nie przejmują się konstytucją.

Profesor Marcin Matczak znalazł dziesięć norm konstytucyjnych, z którymi nie jest zgodna ustawa, oraz wskazał, że działalność komisji naruszałaby zakres działania pięciu służb. A prof. Jerzy Zajadło, który w pewnym momencie staje bezradny wobec wyliczania artykułów konstytucji, które ustawa łamie, stwierdza: „Ustawa wprost wzorcowo wpisuje się więc

w pewien paradoksalny fenomen, który w innym miejscu określiłem mianem wykładni konstytucyjnej wrogiej wobec samej Konstytucji”.

Prof. Ryszard Piotrowski nazwał komisję organem „inkwizycyjnym”, który ma cechy organu stanu wyjątkowego.

...

Problemem analiz prawnych jest to, że widzą paragrafy, natomiast w mniejszym zakresie zwracają uwagę na polityczny cel działania. Celem powołania komisji weryfikacyjnej jest złamanie konstytucji. Umożliwienie faktycznego zamachu stanu. Zmiany ustroju, o której mówił Jarosław Kaczyński.

Z rozważań prawników wynika, że Prawo i Sprawiedliwość tworzy komisję, która może postawić przed swoim obliczem każdego, byłych i obecnych prezydentów, byłego i obecnego premiera. Może bardzo utrudnić start w wyborach, może uniemożliwić liderowi wygranego ugrupowania objęcie stanowiska premiera, a wskazanym przez nią politykom – funkcji ministrów i urzędników państwowych. Omija w ten sposób zasadę odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu.

Jej permanentne działanie (na 17 września zakreślono jedynie pierwszy raport komisji) umożliwia trzymanie w szachu każdego przedstawiciela państwa z prezydentem RP na czele. Ba, pozbawia prezydenta możliwości zastosowania prawa łaski, bowiem orzeczenie komisji jest jedynie „środkiem zaradczym”, a nie wyrokiem sądowym.

Artykuł 13 ustawy wyłączający przewodniczącego i członków komisji z odpowiedzialności za działania nie tylko łamie zasady legalizmu, co zauważa RPO. To wręcz zachęcenie do działań bezprawnych, szczególnie wobec byłych premierów: Donalda Tuska i Waldemara Pawłaka, którzy wręcz zostali wymienieni w uzasadnieniu ustawy.

Komisja weryfikacyjna ma zatem: **1.** Utrudnić ugrupowaniom opozycyjnym kampanię wyborczą; **2.** W przypadku wygranej opozycji uniemożliwić powołanie wskazanych przez nią polityków na stanowiska: premiera, ministrów lub szefów urzędów centralnych. Jej działanie po wyborach 2023 roku (nie jest komisją sejmową,

która kończy działalność wraz z kadencją Sejmu) stanowi bat na każdego polityka i daje możliwość wywierania presji na prezydenta.

...

Pod ustawą podpisało się 27 posłów PiS – wiadomo jednak, że nie oni są jej autorami. Prezentowali ją w Sejmie posłowie z dalszych rzędów: Paweł Hreniak i Piotr Kaleta, którzy podczas posiedzenia komisji nie wykazywali się jej szczególną znajomością. Politycy PiS powtarzali to, co mówił Jarosław Kaczyński, że nasz kraj w obecnej sytuacji musi być „państwem silnym”.

Komisja senacka wnioskowała o odrzucenie ustawy, bo jak stwierdziło Biuro Legislacyjne – „ustawa jest dotknięta wadami konstytucyjnymi nieusuwalnymi na etapie prac legislacyjnych w Senacie”. Ale wróci do Sejmu, a tam – jak wszystko wskazuje – weto Senatu zostanie obalone. Zresztą BLS stwierdziło, że wedle unormowań ustawy i w świetle uzasadnienia jej projektu przez 16 lat, w czasie czterech kadencji Sejmu i siedmiu tysięcy swoich zadań nie wypełniały służby specjalne (ABW – podległe premierowi), SKW (podległe ministrowi obrony), prokuratura. I to powinno się stać źródłem licznych postępowań przed Trybunałem Stanu.

Skoro jednak ustawa daje Zjednoczonej Prawicy szansę na ponowne wygranie wyborów lub sparaliżowanie przyszłego rządu obecnej opozycji, nikt nie będzie zwracał uwagi na konstytucję i prawo. Zagłosują na nią ponownie wszyscy ci posłowie, którym Jarosław Kaczyński miejsce na liście obiecał – 233. Czyli bez Jana Krzysztofa Ardanowskiego, Anny Marii Siarkowskiej, Lidii Burzyńskiej, a za to m.in. z Pawłem Kukizem i Łukaszem Mejszą, którzy takie gwarancje już widać dostali. ●

Paweł Wroński

SPROSTOWANIE

W artykule pt. „Amerykańskie tournée ministra”, autorstwa Judyty Watoty, opublikowanym w dzienniku Gazeta Wyborcza dnia 16 listopada 2022 roku, zawarto nieprawdziwe informacje.

W artykule sugerowano, że niżej podpisane fundacje są jedynie narzędziami do uzyskiwania dotacji. Tymczasem obie fundacje są osobami prawnymi realizującymi własne cele statutowe.

W artykule podano, że Narodowy Instytut Wolności przyznał Fundacji Kulskich trzy dotacje o wartości prawie 1,5 mln zł. W rzeczywistości Fundacji Kulskich przyznano dwie dotacje o łącznej wartości 775 tys. zł.

Artykuł zawierał informację, że większość uczestników konferencji w Waszyngtonie przyjechała z Polski. Faktycznie większość uczestników przybyła na konferencję z USA.

Fundacja Kulskich na rzecz relacji polsko-amerykańskich Fundacja Instytut Rozwoju Spraw Społecznych

Czego nie można mówić o podręczniku do HiT

80 tys. zł musi zapłacić Radio TOK FM za komentarz o podręczniku Wojciecha Roszkowskiego do HiT. Szef KRRiT uznał, że słowa dziennikarza poniżały ofiary II wojny światowej i zniesławiły autora książki.

Agnieszka Kublik

„Uważamy, że jest to bezwzględny zamach na niezależne medium, które jest platformą wymiany opinii w istotnej społecznie debacie publicznej. W związku z tym jako nadawca Radia TOK FM podejmiemy stosowne kroki prawne, aby o zasadności nałożenia kary na stację zdecydował niezawisły sąd” – oświadczył zarząd Inforadia, nadawcy TOK FM (całość publikujemy na końcu tekstu).

Radio TOK FM (należy do Agory, wydawcy „Wyborczej”) zostało ukarane przez Macieja Świrskiego, szefa Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Informację o tym Krajowa Rada podała na Twitterze. Wyjaśnia, że kara wynosi 80 tys. zł, a spółka Inforadio zapłaci ją za „poniżanie i naruszanie godności ofiar II wojny światowej, w tym Żydów, oraz stygmatyzowanie i znieważanie prof. Wojciecha Roszkowskiego”. Miało do tego dojść w programie „Pierwsze śniadanie w TOK-u” sprzed niemal roku.

Świrski rozpatrywał skargę na słowa dziennikarza Piotra Maślaka. 7 czerwca zeszłego roku mówił on na antenie o podręczniku prof. Wojciecha Roszkowskiego „Historia i Teraźniejszość”. „Czyta się to jak podręcznik – przepraszam za to porównanie – dla Hitlerjugend. Chwilami, nie wszędzie” – stwierdził.

„Kara ma zamykać usta”

Skargę złożyło wydawnictwo Biały Kruk, które opublikowało podręcznik Roszkowskiego. Świrski postępowanie prowadził z art. 18 ust. 1. Arty-

kul ów głosi, że „audycje lub inne przekazy nie mogą propagować działań sprzecznych z prawem, z polską racją stanu oraz postaw i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym, w szczególności nie mogą zawierać treści nawołujących do nienawiści lub przemocy lub dyskryminujących ze względu na płeć, rasę, kolor skóry, pochodzenie etniczne lub społeczne, cechy genetyczne, język, religię lub przekonania, poglądy polityczne lub wszelkie inne poglądy, przynależność państwową, przynależność do mniejszości narodowej, majątek, urodzenie, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną lub nawołujących do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym”.

Za złamanie art. 18 grozi nie tylko kara, ale też odebranie koncesji.

Zdaniem prof. Tadeusza Kowalskiego, ekonomisty, medioznawcy i członka KRRiT z rekomendacji opozycyjnego Senatu, taka kara ma „zamykać usta dziennikarzom i wywołać efekt mrożący”



• Skargę złożyło wydawnictwo Biały Kruk, które opublikowało podręcznik Wojciecha Roszkowskiego. FOT. MACIEJ JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zdaniem prof. Tadeusza Kowalskiego, ekonomisty, medioznawcy i członka KRRiT z rekomendacji opozycyjnego Senatu, taka kara ma „zamykać usta dziennikarzom i wywołać efekt mrożący”. Jest wysoka, w dodatku nieuzasadniona. – Tej kary nie powinno być – mówi „Wyborczej” prof. Kowalski. – Jej nałożenie to samodzielna decyzja Świrskiego, ta kwestia nie była przedmiotem obrad Rady.

Prof. Kowalski liczy, że nadawca odwoła się z sukcesem do sądu.

Lewacy i ateści w słynnym podręczniku

Podręcznik autorstwa historyka i byłego europosła PiS prof. Wojciecha Roszkowskiego został zatwierdzony przez Ministerstwo Edukacji do użytku szkolnego 1 lipca 2022 r. – początkowo jako jedyny. Książka miała posłużyć uczniom szkół średnich, którzy we wrześniu rozpoczęli naukę nowego przedmiotu historia i teraźniejszość.

Podręcznikiem zachwycał się minister Przemysław Czarnek, a ministerstwo promowało książkę. Od początku zbierała jednak fatalne opinie. Powszechnie oceniono ją jako publicystykę mieszącą fakty z opiniami. W podręczniku można było przeczytać o „lewakach”, „wojujących ateistach” i „europejskich zboczeniach”. Sporo miejsca Roszkowski poświęcił Janowi Pawłowi II. Był też głośny fragment krytykujący metody sztucznego zapłodnienia, nazywający je „hodow-

lą”, i pytający: „Kto będzie kochał wyprodukowane w ten sposób dzieci?”. Po wybuchu krytyki i zapowiedziach pozwów wydawnictwo postanowiło usunąć ten fragment z kolejnych wydań.

Nie uspokoiło to jednak organizacji oświatowych wzywających do bojkotu książki Roszkowskiego. Ostateczną recenzję wystawili podręcznikowi uczniowie i nauczyciele – jak pocięła inicjatywę Wolna Szkoła – we wrześniu z 2,3 tys. liceów i techników zdecydowały się na niego tylko 53 placówki.

OŚWIADCZENIE ZARZĄDU INFORADIA, NADAWCY TOK FM

„28 kwietnia br. Przewodniczący KRRiT nałożył na Radio TOK FM karę finansową za naruszenie artykułu 18 ustęp 1 ustawy o radiofonii i telewizji, zarzucając stacji szerzenie mowy nienawiści w audycji, w której pojawiła się krytyka ksenofobicznych, propagandowych i nacechowanych negatywnie treści w podręczniku do przedmiotu historia i teraźniejszość.

Stanowczo nie zgadzamy się z postawionymi zarzutami ani podstawą prawną, na którą powołuje się KRRiT. Uważamy, że jest to bezwzględny zamach na niezależne medium, które jest platformą wymiany opinii w istotnej społecznie debacie publicznej. W związku z tym jako nadawca Radia TOK FM podejmiemy stosowne kroki prawne, aby o zasadności nałożenia kary na stację zdecydował niezawisły sąd”. ●

JUŻ W SPRZEDAŻY

EKOUMIAR Jak być bliżej siebie i natury?

NATALIE PORTMAN Zawsze byłam ambitna

PSYCHOLOGIA Jak dobrze się rozstać?

PRZYRODA Powinniśmy więcej ściemniać

MODA Czy ubrania mogą być zdrowe?

wysokieobcasy
extra





Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Nagroda im. Marka Edelmana Brawa dla Marty Małeckiej

Wielkie brawa dla Marty Małeckiej, laureatki Nagrody im. Marka Edelmana „Za Ratowanie Człowieczeństwa”. Brawa dla niej oraz jej ekipy, która nieprzerwanie niesie pomoc Ukrainie.

Paula Sawicka wraz z Bogdanem Białkiem wręczyli tę nagrodę 26 kwietnia w Teatrze Polskim, w trakcie 18. publicznej debaty zorganizowanej przez stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita, poświęconej pamięci Barbary Skargi.

O działalności Marty można długo opowiadać, ale warto zacząć od tego, że w związku z inwazją na Ukrainę nasza bohaterka postanowiła przedzierzgnąć się z przedsiębiorcy w filantropkę. Gromadzi fundusze, dokonuje rozeznania i zakupów, które następnie zawozi potrzebującym. Oczywiście, nie sama, tylko ze wspianiałym zespołem ludzi.

„Jej fundacja Be a Hero karmi cywilów, pomaga lekarzom, zgwałconym kobietom oraz wojakom. Przecież oni też potrzebują skarpet, majtek, proszków do prania i plecaków”.

Fundatorzy nagrody mówią: „Wierni dziedzictwu Marka Edelmana, Martę Małecką, która kontynuuje jego dzieło, honorujemy za wytrwałe i skuteczne przyczynianie się do tego, żeby świat był lepszy”.

Warto dodać, że w ubiegłym roku tę nagrodę otrzymała dr Paulina Bownik, lekarka niosąca pomoc medyczną uchodźcom w lasach na granicy z Białorusią.

Kiedy dowiaduję się o tak niezwykłej działalności jak w przypadku obu tych kobiet (no i innych, które warto nagrodzić), porzucam swój pesymizm i pozwalam wlać w serce kroplę nadziei, że jednak świat nie musi być skazany na marny los. Póki są wśród nas takie bohaterki. ●

Przemysław Wiszniewski

• **Rozmowa z Martą Małecką o pomocy dla walczącej Ukrainy na Wyborcza.pl/WyborczaToWy**

Okolicznościowe cytaty Morawieckiego

Do prawicowych polityków: Zostawcie Zygielbojma

80 rocznica powstania w getcie warszawskim po raz kolejny stała się okazją, aby przywołać postać Szmula Zygielbojma.

Jak co roku jego nazwisko powraca niejako w dwóch wykluczających się komemoracyjnych porządkach. Pomnik Zygielbojma na warszawskim Muranowie jest miejscem organizacji alternatywnych do państwowych obchodów rocznicy wybuchu powstania. Jednocześnie w tym roku bundystę publicznie przywołano w trakcie oficjalnych, państwowych uroczystości.

Jego nazwisko wymieniono w apelu poległych, kończącym oficjalne obchody pod pomnikiem Bohaterów Getta. Kilka godzin później premier Mateusz Morawiecki, w reakcji na wywiad prof. Barbary Engelking, opublikował na Twitterze następujący tekst:

„Szmul Zygielbojm, polsko-żydowski polityk, który w protestie przeciwko bezczynności państw Zachodu wobec Holocaustu popełnił samobójstwo po upadku powstania w getcie warszawskim, pisał:

...Ludność żydowska i polska pozostaje w stałym kontakcie, wymieniając prasę, informacje i rozkazy. Mury getta nie oddzieliły w rzeczywistości ludności żydowskiej od Polaków. Polskie i żydowskie społeczeństwo wciąż walczy razem o wspólny cel, tak jak walczyło przez wiele lat w przeszłości.

Oraz że:
...odpowiedzialność za zbrodnię wymordowania całej ludności żydowskiej w Polsce spada przede wszystkim na sprawców, ale pośrednio obciąża ona także ludzkość całą, narody i rządy państw sprzymierzonych, które do dziś nie zdobyły się na żaden czyn konkretny w celu ukrócenia tej zbrodni”.

Dzień później, nie posilkując się już tekstami źródłowymi, premier Morawiecki powiedział także: „Szmul Zygielbojm mawiał o tym, że Polacy i Żydzi współpracują ze sobą, że Polacy pomagają Żydom, że starają się podać szklankę wody, kromkę chleba, ratować życie swoich sąsiadów z narażeniem swojego życia i życia swoich rodzin”.

Nie jest to pierwszy raz, kiedy premier posługuje się przykładem Zygielbojma, a na przestrzeni ostatnich lat bundysta i powyższe cytaty stale powracają w polskiej publicystyce, szczególnie konserwatywnej.



• Pomnik Szmula M. Zygielbojma, alternatywne obchody 80. rocznicy powstania w getcie warszawskim (19.04. 2023)

Mając na uwadze, że wypowiedź wybitnej badaczki Zagłady stała się ponownie okazją do bezpodstawnego ataku oraz podważenia jej warsztatu i dorobku naukowego, warto zatrzymać się przy nieustannie przywoływanych fragmentach wypowiedzi przedstawiciela Bundu w Radzie Narodowej.

Można bowiem odnieść wrażenie, że cała wojenna działalność Szmula Zygielbojma zamyka się w dwóch cytatach wspomnianych przez premiera Morawieckiego. Piszę dwóch, bo trzecia, ostatnia wypowiedź jest już zupełną konfabulacją. Pierwszy cytat polsko-żydowskiej współpracy jest niedokładnym tłumaczeniem tekstu z broszury pisanej wiosną 1942 r., gdy nikt nie zdawał sobie jeszcze sprawy ze skali niemieckich zbrodni ani z reakcji nań polskiego otoczenia. Zygielbojm pisał wówczas, że „cierpiąca ludność polska wykazuje tępnąją ludność żydowskiej pełnię sympatii, solidarności i pomocy”. Drugi został zaczerpnięty z pożegnalnego listu skierowanego do prezydenta i premiera rządu polskiego na uchodźstwie, w którym bundysta pisał o tym, że zbrodnia Zagłady obciąża głównie jej sprawców. A przecież jest to list ikoniczny. Tym większa szkoda, że cytowane słowa są wyrywane z kontekstu, a część została całkowicie pominięta. Zygielbojm pisał bowiem: „Muszę też stwierdzić, że, aczkolwiek Rząd Polski w bardzo dużym stopniu przyczynił się do poruszenia opinii świata, jednak niedostatecznie, jednak nie zdobył się na nic takiego nadzwyczajnego, co by odpowiadało rozmiarom dramatu, dokonującemu się w Kraju”. Nie ma tu miejsca na

rozważania nad istotą i powodami popełnienia samobójstwa, bo te były niezwykle złożone.

Niewątpliwie jednak bundysta oskarżał o milczenie wobec Zagłady nie tylko państwa zachodnie, ale cały wolny świat. Nie ulega także najmniejszej wątpliwości, że odbierając sobie życie, Zygielbojm czuł się osamotniony. Ta samotność łączyła go z tymi, którzy ginęli w getcie.

Jeszcze w grudniu 1942 r. w liście do przyjaciela pisał: „Wydał się, że myśmy już tę wojnę przegrali i to w najtragiczniejszym znaczeniu tego słowa: straciliśmy nasz Naród, naszą Partię, nasze rodziny – wszystko. Zawiśliśmy zupełnie w powietrzu – listki zerwane przez wiatr, na chwilę przed zapaleniem się drzewa – skazane na zeschnięcie i zniknięcie bez śladu i zastępców. Świadomość tak doszczętnie wypełnia każdą szczelinę mózgu, że nie zostawia nawet miejsca na nienawiść. Jakie wobec tego ma znaczenie wszystko, co czynię i myślę, skoro nie jestem w stanie ani jednej duszy uratować, ani jednego cierpienia nikomu zaoszczędzić?”.

Szmul Zygielbojm pisał te słowa po spotkaniu z Janem Karśkim, którego relacja z warszawskiego getta utwierdziła go jedynie w przekonaniu o braku większego zainteresowania Polaków i polskiego rządu losem polskich Żydów. Pisał je właśnie z perspektywy osoby głęboko rozczarowanej tą postawą, gdyż chciał wierzyć, że jest inaczej.

Stąd w cytowanej broszurze znalazły się sformułowania o polsko-żydowskiej wspólnocie. Zygielbojm sam w tę współpracę wierzył, blisko współdziałając z polskim rządem. Dlatego też rozczar-

rowanie i związana z tym gorycz były dla niego tak dojmujące. Wyrzucił je z siebie na jednym z posiedzeń Rady Narodowej, gdy poznawszy pełną treść słynnego protestu Zofii Kossak, mówił: „przecież panowie dobrze wiedzą, że był on nam odczytany nie w całości, że pewne ustępy z niego były pominięte, że byłoby może lepiej, gdyby tego protestu w ogóle nie było. Wołałbym się sam o tym nie dowiedzieć, ale dowiedziałem się, że protest ten zawiera również następujące słowa: »Stosunek nasz do Żydów został niezmieniony, traktujemy Żydów pod względem gospodarczym, politycznym i ideowym w dalszym ciągu jako naszych wrogów. Wiemy, że Żydzi nas nienawidzą jeszcze bardziej aniżeli Niemców, że Żydzi czynią nas odpowiedzialnymi za swoje nieszczęścia. Nie rozumiemy dlaczego, ale taką już jest tajemnica duszy żydowskiej«. [...] Proszę panów, nie można tego spokojnie czytać. Mówię to nie jako Żyd, sądzę, że żaden z panów nie może tego spokojnie przyjąć do wiadomości. Jeżeli nawet w tym momencie, gdy odbywa się totalne wyćpienie ludności żydowskiej, prowadzi się taką propagandę w masach społeczeństwa polskiego, propagandę bardzo bliską propagandzie gestapo i Hitlera, propagandę mającą na celu, ażeby społeczeństwo polskie ludziom tym nienawiść swą posłali nawet do grobów masowych”.

Znamienna jest reakcja wicepremiera Stanisława Mikołajczyka na zacytowane przeze mnie wystąpienie Zygielbojma: „Nie należy w przeważliwieniu stawiać zarzutów zbyt daleko idących [...]”. Te słowa jednego z najważniejszych wówczas polskich polityków, ministra spraw wewnętrznych w rządzie Władysława Sikorskiego, mogłyby dziś wybrzmieć z ust wielu publicystów i polityków, gdy komentują badania historyczne oparte na żydowskich relacjach. Te przejmujące dokumenty osobiste są zapewne również wynikiem żydowskiego „przeważliwienia”. ●

Dr Michał Trębacz

Autor jest kierownikiem działu naukowego Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie, adiunktem w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego. Obecnie przygotowuje biografię Szmula Zygielbojma

• listy@wyborcza.pl

Praca Wielu szefów psuje urlopy pracownikom, nagabując ich telefonami i mailami

Trwa długi weekend. W tym kontekście przypominamy nasz postulat wpisania do kodeksu pracy prawa pracownika do bycia offline, czyli do nieangażowania się w komunikację telefoniczną i elektroniczną związaną z obowiązkami służbowymi

poza godzinami pracy. Niestety wielu pracodawców psuje urlopy swoim pracownikom, nagabując ich telefonami i mailami w czasie ustawowo wolnym od pracy.

Pracownicy powinni mieć możliwość odłączenia się od kontaktu z firmą, by zostały zachowa-

ne granice między ich życiem zawodowym i osobistym. Uważamy, że dyspozycyjność pracowników odnośnie do komunikacji mailowej czy telefonicznej powinna być traktowana jako czas pracy. Odłączanie telefonów od pracodawcy lub odpisywanie na korespon-

dencję służbową to praca, która powinna być wynagradzana. Gdy takie regulacje znajdują się w kodeksie pracy, pracownicy będą mogli w sądach pracy domagać się wynagrodzeń za cały czas dyspozycyjności wobec pracodawcy. W ten sposób rozszerzona zosta-

łaby kategoria nadgodzin, za które pracownicy musieliby otrzymywać dodatkową gratyfikację. ●

Piotr Szumlewicz, przewodniczący Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa

• listy@wyborcza.pl

Wypoczynek z wojną w tle

Przed startem sezonu turystycznego rosyjskie władze zapewniają, że na Krymie jest bezpiecznie. Ale chętnych do przyjazdu nie ma. Turyści boją się ukraińskich ataków.

Piotr Andrusieczko

29 kwietnia nad ranem w wyniku uderzenia drona doszło do eksplozji i pożaru w składzie paliwowym znajdującym się w Zatoce Kozacznej w Sewastopolu. Przedstawiciele Sił Zbrojnych Ukrainy na początku nie komentowali tego wydarzenia, ale Sztab Generalny przypomniał, że 29 kwietnia przypadła 105. rocznica podniesienia ukraińskich flag nad okrętami Floty Czarnomorskiej i Sewastopolem. Później rzeczniczka Sił Obrony Południa Ukrainy Natalia Humeniuk stwierdziła, że pożar składu paliw na Krymie jest elementem przygotowań do ukraińskiej ofensywy.

Rosyjska infrastruktura wojskowa i logistyka na Krymie są celami ukraińskich ataków od lata ubiegłego roku. Niemniej miejscowe władze twierdzą, że sytuacja jest stabilna, i zachęcają rosyjskich turystów do odwiedzania półwyspu.

Drugi wojenny sezon

Według danych serwisu biznesu turystycznego TravelLine już w poprzednim roku sprzedaż miejsc noclegowych w hotelach na Krymie spadła o 42 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Również rosyjskie władze w zaanektowanym Krymie przyznają, że turystów w ubiegłym roku było o jedną trzecią mniej niż w 2021 r.

Rok 2021 rosyjskie władze nazwały rekordowym – na Krym miało przyjechać 6,5 mln turystów. Oficjalne dane budzą jednak wątpliwości, zdaniem niezależnych ekspertów obejmują one wszystkie wjazdy na półwysep, niezależnie od ich celu.

Głównym, jeśli nie jedynym, argumentem mogącym przyciągnąć rosyjskich turystów na Krym w tym roku są ceny. Szacuje się, że odpoczynek na półwyspie może być o 25-30 proc. tańszy niż nad Morzem Czarnym w Kraju Krasnodarskim. Ceny w małych hotelach w Jalcie na czerwiec zaczynają się od 2400 rubli (ok. 122 zł) za dwie osoby. Ale na początku kwietnia w wielu z nich na lato zarezerwowano mniej niż 20 proc. miejsc, podczas gdy w latach wcześniejszych zarezerwowane było już zazwyczaj ok. 80 proc. Krymscy restauratorzy szacują, że tego lata blisko jedna trzecia lokali na półwyspie będzie zamknięta.

Najgorsza sytuacja jest na zachodnim wybrzeżu Krymu, którego plaże zostały silnie ufortyfikowane ze względu na obawy przed ukraińskim atakiem. Rosyjskie władze rozpoczęły budowę fortyfikacji na półwyspie jesienią 2022 r. Namiestnik Krymu Siergiej Aksionow w lutym obwieścił, że umocnienia zostaną utworzone wzdłuż całej granicy regionu, a jeśli miałyby się nie przydać, będą służyły jako atrakcja turystyczna.

„W obecnych warunkach jest to całkowicie uzasadnione i logiczne działanie. Jak mówi przysłowie, strzeżonego Pan Bóg strzeże. Ludzie odnoszą się do tego ze zrozumieniem. Ponadto fortyfikacje są nie wszędzie, lecz tylko na niektórych terytoriach. Być może ktoś zrezygnuje z wyjazdu na Krym ze względu na obecną sytuację, ale globalnie nie wpłynie to na sezon wakacyjny” – przekonywał rosyjskie media Aksionow.

Odpoczynek na „beczce prochu”

Wielu Rosjan już zrozumiało, że wbrew zapewnieniom władz sytuacja na półwyspie



• Rosyjska infrastruktura wojskowa i logistyka na Krymie są celami ukraińskich ataków od lata ubiegłego roku. Na zdjęciu: pożar składu paliwowego w Sewastopolu, 29 kwietnia 2023 r. FOT. SEVASTOPOL GOVERNOR MIKHAIL RAZVOZHAEV TELEGRAM CHANNEL / AP

nie jest jakkolwiek stabilna. Krym jest bezpośrednim logistycznym zapleczem rosyjskiej armii. Stąd docierają na front żołnierze, a także amunicja, broń i paliwo dla rosyjskich wojsk walczących na południu Ukrainy. Na Krymie znajdują się też lotniska, z których operują rosyjskie samoloty ostrzeliwujące cele nie tylko wojskowe, ale również cywilne. Podobnie sytuacja wygląda z okrętami Floty Czarnomorskiej, które biorą udział w atakach rakietowych na obiekty cywilne w Ukrainie. Główna baza Floty Czarnomorskiej znajduje się w Sewastopolu.

Tym samym obiekty wojskowe i logistyczne na Krymie są uzasadnionym celem ataków ukraińskiej armii. Rosyjska baza w Sewastopolu była już co najmniej trzykrotnie

Dla tych Rosjan, którzy wierzą rosyjskiej propagandzie i zapewnieniom, że ryzyko odpoczynku na Krymie jest niewysokie, a „specjalna operacja wojskowa” idzie zgodnie z planem, główną przeszkodą może być dojazd

Wakacje na Krymie

42

PROC.

• O tyle spadła sprzedaż miejsc noclegowych w hotelach na Krymie w porównaniu z rokiem poprzednim

atakowana dronami kamikadze. W sierpniu ubiegłego roku zaatakowane zostało lotnisko wojskowe Saki w Nowofedoriwce w zachodniej części Krymu. Do eksplozji doszło na oczach odpoczywających na pobliskich plażach rosyjskich turystów. W październiku eksplozja na moście Krymskim doprowadziła do jego poważnego uszkodzenia.

Dla tych Rosjan, którzy wierzą rosyjskiej propagandzie i zapewnieniom, że ryzyko odpoczynku na Krymie jest niewysokie, a „specjalna operacja wojskowa” idzie zgodnie z planem, główną przeszkodą może być dojazd. Połączenia lotnicze zostały zawieszone wraz z początkiem inwazji na Ukrainę. Na miejsce można się dostać pociągami, w sezonie letnim planowane jest zwiększenie liczby połączeń kolejowych z różnych regionów. Ale to często długa i nie zawsze komfortowa (w zależności od klasy wagonu) podróż. Z Moskwy do Symferopola zajmuje około półtora dnia, a ceny w sezonie są wysokie.

Dlatego większość odwiedzających Krym przyjeżdża samochodami. Szacuje się, że w ubiegłym roku w taki sposób na półwysep dotarło blisko 95 proc. turystów. W tym roku odstraszać mogą ich wzmocnione kontrole bezpieczeństwa przy wejściach na półwysep wprowadzone po wybuchu na moście Krymskim. Kontrole samochodów i pasażerów wydłużają czas przejazdu o kilka godzin. Władze obiecują rozwiązać ten problem poprzez zwiększenie liczby punktów kontrolnych.

Rosyjska agresja na Ukrainę wpływa nie tylko na turystykę na zaanektowanym Półwyspie Krymskim. W bezpiecznym Kraju Krasnodarskim miejsca hotelowe dobrze sprzedają się tylko w Soczi i kurortach znajdujących się niedaleko lotniska w Adler. W bardziej oddalonych miejscowościach miejsc wolnych jest wiele, a rezerwacji można dokonywać z niedużym wyprzedzeniem. Ekspert z branży turystycznej tłumaczy to brakiem stabilności – Rosjanie obawiają się dalszej mobilizacji i nagłych zmian kursów walut.

W oczekiwaniu na ukraińską ofensywę

Wielu ukraińskich i zachodnich analityków uważa, że tylko wyzwolenie Krymu mogłoby doprowadzić do zakończe-

nia wojny. Luke Coffey, analityk amerykańskiego think tanku Hudson Institute, w niedawnym komentarzu dla ukraińskiej redakcji Radia Swoboda stwierdził, że Ukraina nigdy nie będzie bezpieczna bez przywrócenia kontroli nad półwyspem. Jednak o ile eksperci są zgodni co do roli Krymu, o tyle różnice dotyczą tego, czy Ukraina jest w ogóle w stanie odzyskać półwysep.

Szef ukraińskiego wywiadu wojskowego Kyryło Budanow również uważa, że wyzwolenie Krymu będzie oznaczało zakończenie wojny. W udzielonym tydzień temu wywiadzie dla RBK-Ukraina stwierdził, że utratę Krymu Kreml nazwie po prostu „wymuszonym krokiem”. Ale na pytanie, kiedy to może nastąpić, odpowiedział jedynie: „Mamy jeszcze zapas czasu”.

Również prezydent Wołodymyr Zełenski w udzielonym niedawno wywiadzie wyraził przekonanie, że bez względu na to, że Rosjanie na plażach „ryją okopy”, półwysep zostanie zdeokupowany.

Płynące z Kijowa wypowiedzi wzmagają niepokój wśród Rosjan. Przebiega się to również w publikacjach na rosyjskich stronach poświęconych turystyce. W jednym z kwietniowych artykułów zwraca się uwagę, że mimo zapewnień władz o bezpiecznym Krymie „u wielu Rosjan pojawiają się co do tego wątpliwości”. Autor publikacji radzi nie rezerwować drogiej hoteli na Krymie, jeśli nie ma tam możliwości bezpłatnej rezygnacji, bo do początku sezonu turystycznego „wszystko może się zmienić w nieprzewidywalny sposób”. Zdaniem autora lepiej też trzeźwo ocenić, czy już same obawy i niepokojące myśli nie zaszkożda spokojnemu wypoczynkowi. Jeśli tak, to rekomenduje on zamiast Krymu wybrać spokojniejsze miejsce.

Obawy są uzasadnione. Wielu ekspertów wojskowych uważa, że niezależnie od kierunku ukraińskiej ofensywy lotniska na Krymie i węzły logistyczne będą jednymi z celów ukraińskich uderzeń.

„Dla Sewastopola wszystko się dopiero zaczyna” – napisała w sieciach społecznościowych po sobotnim ataku działająca na Krymie partyzancka organizacja Atesz. ●

Franciszek na Węgrzech

Podczas homilii przed budynkiem parlamentu w Budapeszcie – i w obecności premiera Viktora Orbána – papież wezwał do „uchylenia drzwi wobec tych, którzy są obcy lub niepodobni do nas”.

Homilii wygłoszonej przez Franciszka słuchało w niedzielę ponad 50 tys. Węgrów, którzy zgromadzili się na placu Lajosa Kossutha, pod neogotyckim budynkiem parlamentu.

Papież powiedział, że jeśli Węgry chcą naśladować Jezusa, muszą uchylić „zamknięte drzwi indywiduizmu w społeczeństwach doświadczających rosnącej izolacji; zamkniętych drzwi obojętności wobec osób nieuprzywilejowanych i cierpiących”.

Papież przekonywał, że migranci uciekający przed biedą powinni zostać przyjęci z otwartymi ramionami w krajach, do których się udają. Według niego przybysze nie są żadnym zagrożeniem, przeciwnie – mogą kulturowo wzbogacić kraje ich goszczące i stanowić wsparcie dla kurczącej się populacji Europy. Powiedział też, że choć państwa mają prawo do ochrony swoich granic, to migranci powinni być relokowani w krajach członkowskich Unii Europejskiej, a nie odsyłani do państw, z których uciekają przed biedą lub wojną.

– Istnieje wielka pokusa, by odnosić wszystko wyłącznie do własnej osoby i jej interesów. A przecież są i inne światy obok nas, gdzie istnieją również inni. To rzeczywistość ludzi biednych, innych narodów, rzeczywistość toczących się

wojen i niesprawiedliwości – mówił Franciszek.

Słowom Franciszka przysłuchiwał się Viktor Orbán, radykalny przeciwnik imigracji. Polityk, który, właśnie rozpętując antyimigrancką kampanię, wygrał wybory parlamentarne w 2018 r.

Politycy jego partii Fidesz oskarżali wtedy Unię Europejską, że wprowadzając mechanizm relokacji uchodźców, chce „doprowadzić do zguby Węgier”, których „kultura zostanie wymazana bezpowrotnie”. Powtarzali, że istnieje tajemny plan sprowadzenia na Węgry miliona uchodźców, a opracowali go George Soros wspólnie z Komisją Europejską i ONZ.

O tym, że pójście za duchem Chrystusa oznacza przyjęcie obcokrajowców, papież mówił kilkakrotnie w trakcie swojej trzydniowej wizyty na Węgrzech. W sobotę spotkał się z grupą 600 ukraińskich uchodźców, którzy uciekli przed wojną. Od jej wybuchu granicę węgierską przekroczyło prawie milion Ukraińców, a 35 tys. spośród nich wystąpiło tu o ochronę międzynarodową.

W sobotę Franciszek spotkał się również z przedstawicielami Romów, którzy zagraли mu koncert, a także burmistrzem Budapesztu. Po południu rozmawiał z węgierską młodzieżą. – Młodość to czas wielkich pytań. Ważne, by mieć kogoś, kto nie tylko ich słucha, ale też unika łatwych, gotowych odpowiedzi. One nie uczynią cię szczęśliwym. Tak właśnie postępował Jezus – przekonywał papież, który kończy w niedzielę swoją trzydniową wizytę na Węgrzech. ●

Michał Kokot

Znika kolejny bank

Po masowym wycofaniu pieniędzy przez klientów kolejny amerykański bank stanął na skraju bankructwa i zostaje przymusowo przejęty przez amerykańskiego giganta. Pieniądze klientów są w całości gwarantowane, a cała transakcja jest kierowana przez amerykańskiego regulatora.



• **O tym, że First Republic Bank jest na skraju bankructwa, wiadomo było już od tygodni** FOT. JEFF CHIU / AP

Anna Popiołek

– Aby chronić deponentów, zawieramy umowę zakupu i przejęcia z JPMorgan Chase Bank, National Association w Columbus, w stanie Ohio. Bank przejmie wszystkie depozyty i wszystkie aktywa First Republic Bank – poinformowała Federalna Korporacja Ubezpieczeń Depozytów, cytowana przez agencję AFP.

A mowa o kwotach niebagatelnych. First Republic Bank miał aktywa sięgające 229,1 mld dol., a depozyty były na poziomie ok. 103,9 mld dol. Dla porównania: największy polski bank – PKO BP – ma aktywa sięgające ok. 430 mld, ale złotych. Oznacza to, że mniej więcej jest dwa razy mniejszy niż upadająca amerykańska instytucja.

Wszystkie aktywa, depozyty, klienci i cały bank mają zostać przymusowo przejęci przez JPMorgan. Do niego trafią bowiem także depozyty nieubezpieczone, a więc te, których po bankructwie FRB formalnie zwracać nie trzeba by było klientom.

O tym, że First Republic Bank jest na skraju bankructwa, wiadomo było już od tygodni. Ceny akcji instytucji spadły w sumie o 97 proc. A on sam był wymieniany jako kolejny do przymuso-

wego przejęcia po spektakularnym upadku amerykańskich Sillicon Valley Bank i Signature Bank (upadły w marcu).

Sprawy nabrały tempa po tym, jak tydzień temu władze First Republic Bank poinformowały, że klienci amerykańskiego banku wyciągnęli ze swoich kont ponad 100 mld dol. w zaledwie trzy pierwsze miesiące 2023 roku.

– Po upadku kilku banków w marcu doświadczyliśmy bezprecedensowego odpływu depozytów – powiedział dyrektor finansowy First Republic Bank Neal Holland. Amerykański bank twierdzi, że od końca grudnia jego depozyty spadły o ponad 40 proc. Słowem była to panika klientów, którzy obawiali się, że stracą swoje środki, więc popędzili po ich wypłatę.

Suma gwarantowana przez Fed to 250 tys. dol. W marcu Rezerwa Federalna i inni amerykańscy decydenci postawili sprawę bardzo jasno: wszyscy inwestorzy, którzy przechowywali środki w SVB i Signature Bank, otrzymają swoje pieniądze. Liczyli, że w ten sposób uda się uniknąć paniki i kolejnych upadłości. Ich nadzieje okazały się jednak płonne.

Już wcześniej First Republic Bank dostał 30 mld dol. pomocy od konsorcjum pięciu banków: JP-

Morgan Chase, Bank of America, Wells Fargo, Citigroup i Truist. – Po uratowaniu First Republic można ogłosić koniec kryzysu bankowego, przynajmniej w USA – mówił Bloombergowi półtora miesiąca temu Dick Bove z firmy Odeon Capital.

– „Wstrzykiwanie” depozytów to tymczasowe rozwiązanie. To wyłącznie kupowanie czasu, ale obawy pozostają – twierdzili zgodnie amerykańscy analitycy.

Jak wcześniej informował „The Wall Street Journal”, dyrektor generalny JPMorgan Chase & Co. Jamie Dimon od dłuższego czasu już prowadził rozmowy z innymi dużymi bankami na temat nowych wysiłków na rzecz stabilizacji First Republic Bank.

– W Stanach Zjednoczonych problemem są jeszcze banki, które finansowały budowę biur. Ten rynek jest niebezpieczny, bo nie wszyscy pracownicy wrócili do tych budynków po pandemii – mówił niedawno dla Wyborcza.biz Ernest Pytlarczyk, główny ekonomista Pekao SA.

Nie tylko amerykański sektor bankowy przeżywa kłopoty. Przed miesiącem UBS musiał przejąć swojego rywala Credit Suisse. Analitycy giełdowi zwracają uwagę, że problemy mogą mieć też banki niemieckie. ●

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 27 kwietnia 2023 roku zmarł w wieku 66 lat



Jerzy Andrzejczak

Dziennikarz, felietonista, pisarz, autor wielu książek.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
2 maja 2023 roku o godzinie 14.00 w kościele w Skalmierzycach,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego do grobu rodzinnego.

Pograżona w smutku

rodzina i przyjaciele

www.nekrologi.wyborcza.pl/34250250

Góry Twoim światem
Schronisko Twoim domem
Plecak Twoim przyjacielem
Kierownik Twoim wodzem!

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 25 kwietnia 2023 roku odszedł
nasz Przyjaciół – Wódz – Kierownik

Andrzej Śniadowski

wyrazy szczerzego współczucia dla Żony

Magdy

– naszej Pani Kierowniczk

Grupa przyjaciół
uczestników Rajdów Górskich
z nadzieją na spotkanie w naprawdę wysokich górach

www.nekrologi.wyborcza.pl/34250017

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zarząd Powiatu Piaseczyńskiego ogłasza

PIERWSZY PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości położonej w **Konstancinie-Jeziornie przy ul. Stolecznej 12 i 12A**, będącej własnością Powiatu Piaseczyńskiego, stanowiącej według ewidencji gruntów działkę nr **53/1** o pow. **1,2868 ha** z obrębem **01-04 m. Konstancin-Jeziorna**, uregulowanej w księdze wieczystej nr **WA5M/00272369/3**. Nieruchomość zabudowana jest budynkiem o pow. użytkowej **1413,87 m²** objętym w całości umową najmu obowiązującą do dnia 31.12.2024 r., budynkiem o pow. użytkowej **159,95 m²** oraz budynkiem stacji transformatorowej murowanym o pow. zabudowy 7 m², wiatą śmietnikową.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 13.000.000,00 zł.

Przetarg odbędzie się w **dnio 06.07.2023r. o godz. 10.00** w budynku Starostwa Powiatowego w Piasecznie w sali konferencyjnej, ul. Chyliczkowska 14, 05-500 Piaseczno. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie najpóźniej **do dnia 30.06.2023r.** wadium w wysokości **650.000,00 zł**.

Ogłoszenie o przetargu zamieszczone zostało na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Piasecznie, w siedzibie filii oraz na tablicach ogłoszeń urzędów gmin z terenu Powiatu Piaseczyńskiego, a także na stronie powiatu: www.bip.piaseczno.pl (w zakładce: „Oferty nieruchomości, oferty sprzedaży”).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są w Starostwie Powiatowym w Piasecznie, ul. Chyliczkowska 14, pokój nr 105, pod nr tel. 22 756-62-54 w. 171.

OGŁOSZENIE 34250283

Zarząd Powiatu Kędzierzyńsko – Kozielskiego
ogłasza konkurs na stanowisko

DYREKTORA PUBLICZNEGO OGNISKA ARTYSTYCZNEGO W KĘDZIERZYNIE-KOZŁU

ul. Kościuszki 40, 47-220 Kędzierzyn-Koźle
(zatrudnienie w wymiarze 1/2 etatu)

- I. Pełna treść ogłoszenia konkursu umieszczona jest w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Kędzierzynie-Koźlu: bip.powiat.kedzierzyn-kozle.pl w zakładce ogłoszenia/nabór na wolne stanowiska.
- II. Oferty z dokumentami należy składać w Starostwie Powiatowym, Zespół ds. Kadri i Płac, I piętro, pokój nr 28, Plac Wolności 13, 47-220 Kędzierzyn-Koźle, w zamkniętych kopertach z podanym adresem zwrotnym z dopiskiem „KONKURS NA STANOWISKO DYREKTORA PUBLICZNEGO OGNISKA ARTYSTYCZNEGO W KĘDZIERZYNIE-KOZŁU” w terminie **do 18 maja 2023 roku do godz. 14⁰⁰**

OGŁOSZENIE 34250177



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie

www.workcentre.com.pl
lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE 34224901

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 443/21

OGŁOSZENIE

„W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 443/21 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów o stwierdzenie nabycia spadku po Krystianie Karolu Hajok synu Józefa i Anny, zmarłym w dniu 9 lipca 2020 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałym w Chorzowie. W skład spadku wchodzi zadłużenie w Gminie Chorzów.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Krystianie Hajok, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku”.

OGŁOSZENIE 34249921

Podróże

Polacy nie rezygnują z wakacji?

Mimo że ceny wycieczek mocno wzrosły, nie potrafimy sobie odmówić wakacji. Biura podróży notują wzrost klientów, a niektóre oferty na lato 2023 są już wyprzedane. Ile trzeba zapłacić za wyjazd?

Filip Madejski

Pani Ania zauważyła rosnące ceny wycieczek, ale mimo to nie zamierza postępować inaczej niż w poprzednim roku.

– Nawet jeśli ceny wzrosły, to dalej miejsce wyjazdu i standard są dla mnie ważniejsze niż zapłacenie większej kwoty – mówi kobieta.

– Wyjazd wakacyjny traktuję po prostu jako niezbędny reset i możliwość doświadczenia czegoś nowego. Na wakacjach nie oszczędzam – kwituje pani Ania.

Takie podejście nie jest niczym wyjątkowym, co potwierdza Marzena Buczkowska-German, rzeczniczka portalu Wakacje.pl.

– Z naszych obserwacji wynika, że Polacy chętnie korzystają ze zorganizowanej turystyki zagranicznej. W dalszym ciągu chętnie rezerwują pobyty w hotelach o wyższym standardzie – 4- i 5-gwiazdkowych, co potwierdza, że na wakacjach chcą w pełni wypocząć. Podobnie jak w latach poprzednich liczy się dobry stosunek ceny do jakości, dlatego hotele, które go oferują, nawet jeśli należą do wyższych kategorii, dobrze się sprzedają – mówi.

– Średnia wartość koszyka zakupowego wzrosła wobec zeszłego roku, bo pozostajemy przy swoich zwyczajach wyjazdowych – dodaje. Rzeczywiście wzrosła – względem poprzedniego roku o ponad tysiąc złotych (patrz grafika).

Nie wszyscy jednak mają takie podejście, czego przykładem jest pani Joanna, dla której wzrost cen jest nie do przeskokowania.

– Ja rezygnuję w tym roku z takich wycieczek, na które jeździłam z córką w lipcu. Nie opłaca się. Wolę wysłać córkę na dwa obozy, niż zapłacić 10 tysięcy za tydzień w Grecji. W tym roku pojedziemy tylko na urlop całą rodziną w sierpniu, ale zorganizujemy go na własną rękę – mówi.

– Moi znajomi, którzy mają młodsze dzieci lub nie mają ich wcale, planują wakacje poza sezonem – we wrześniu, a nawet październiku, kiedy będzie taniej. Ale znam też takie rodziny z dwójką dzieci, których w tym roku nie stać, aby zapłacić za wycieczkę all inclusive z biurem podróży 30 czy nawet 40 tysięcy złotych – dodaje.

Chęć podróżowania silniejsza niż inflacja

Mimo inflacji i trudnej sytuacji ekonomicznej rezerwacji na opcje first minute jest nawet więcej niż w poprzednim roku, co potwierdza prezes portalu Travelplanet.pl Radosław Damasiewicz.

– Jak na razie wzrosty rezerwacji są duże w porównaniu z ubiegłym rokiem. Na sezon letni jak dotąd sprzedano około jednej

trzeciej imprez turystycznych więcej w porównaniu ze sprzedażą lata 2022. Może to jednak świadczyć też o tym, że turyści, nauczeni ubiegłorocznym doświadczeniem, wolą zaklepać sobie wakacje wcześniej i po dobrej ich zdaniem cenie. Biura oferują taką gwarancję niezmienności ceny, dodając ją gratisowo do rezerwacji lub za niewielką dopłatą – mówi.

Turcja wciąż króluje

A gdzie podróżujemy? W tym roku bardzo dużym zainteresowaniem cieszy się Turcja, która już w zeszłym roku była numerem jeden wśród klientów biur podróży. Patrząc na dane z portalu Travelplanet.pl (patrz tabela), można zauważyć, że wyjazdy do Turcji to prawie jedna trzecia wszystkich rezerwacji, co i tak jest liczbą o kilka punktów procentowych niższą niż w zeszłym roku.

– Turcja zyskuje też dzięki dobremu stosunkowi ceny do jakości, a co równie ważne, od zeszłego roku Polacy mogą podróżować tam na podstawie dowodu osobistego – mówi Małgorzata Buczkowska-German z Wakacje.pl.

Na drugim miejscu niezmiennie jest Grecja, która umocniła się na drugim miejscu. – Tu świetnie sprawdzają się klasyki takie jak Kreta, Rodos, Zakynthos, ale też Korfu, Kos i mniej popularne wyspy – mówi rzeczniczka.

Zmiany nastąpiły jednak na najniższym stopniu podium – Egipt zastąpiła Tunezja, która po okresie pandemicznym, kiedy miała restrykcyjne zasady wjazdu, wraca do łask. Wspomniany Egipt plasuje się w obecnym roku na czwartym miejscu, ledwo wyprzedzając Bułgarię, która zamyka pierwszą piątkę.

– Jednym słowem basen Morza Śródziemnego znów będzie królowała wśród wakacyjnych kierunków klientów biur podróży – deklaruje Buczkowska-German.

Czytaj też: Rozgrywka na politycznej planiszy Erdogana. Wycieńczoną turecką gospodarkę postanowili wesprzeć Saudyjscy.

Wygoda wciąż w cenie

Polacy wciąż uwielbiają wakacje all inclusive i wynikające z nich udogodnienia. Rozwiązanie to jest popularne z uwagi na możliwość zaplanowania z góry budżetu naszego wyjazdu, a także wygodę i poczucie „zaopiekowania się” nami przez biura podróży. Na wakacje wciąż najchętniej latamy samolotem.

– Bo to spora wygoda i oszczędność czasu – mówi rzeczniczka portalu Wakacje.pl.

Mówi też, że Polacy chętnie korzystają z usług biur podróży, ponieważ wyjazdy zorganizowane dają poczucie bezpieczeństwa i gwarancję realizacji usługi.

– Przekładając to na język praktyczny – przy oddzielnym zamawianiu na własną



FOT. SHUTTERSTOCK



Wakacje we wczesnych rezerwacjach są o 50 proc. droższe niż przed rokiem, ale należy pamiętać, że wówczas był to ostatni moment, by kupić je po „przedinflacyjnych” cenach

RADOSŁAW DAMASIEWICZ

z Travelplanet.pl

Majówka 2023

• Prawie dwie trzecie klientów Wakacje.pl, którzy w tym roku wyjadą na majówkę, wybrało za cel podróży Turcję, Grecję lub Egipt.

Większość pojedzie na tygodniowy urlop i skorzysta przy tym z formuły all inclusive. Na nieco krótszy wypad, trwający maksymalnie 6 dni, decyduje się 15 proc. podróżnych, a prawie tyle samo wypoczywać będzie od 8 do 13 dni.

92 proc. na urlop polecą samolotem, 4 proc. wybiera dojazd własny i tyle samo autokarowy.

rękę usług turystycznych takich jak przelot i zakwaterowanie, w sytuacji kiedy jedna z nich zostanie anulowana, chociażby przewoźnik odwoła rejs, przepadnie nam nie tylko lot, ale możemy stracić również rezerwację hotelu. A nie zawsze przecież rezygnacja bez ponoszenia kosztów jest możliwa w ostatniej chwili – dodaje.

Malwina Szewczyk z biura podróży Exim Tours zauważa z kolei lekką zmianę, ale przyznaje, że klasyczny schemat podróży wciąż jest najbardziej popularny.

– Dojazd własny jest coraz bardziej popularny, ale jednak cały czas klienci naszego biura najczęściej wybierają opcję wakacji samolotem – jest też dla takiej opcji większy wybór kierunków, bo mamy ich ponad 100. Dodatkowo nie trzeba martwić się o transfery z lotniska i czują się od początku do końca zaopiekowani – mówi.

Wciąż najczęściej jeździmy na tydzień, choć widać zainteresowanie także mniej standardowymi wyjazdami na nieco mniej niż tydzień, np. 5-6 dni albo na więcej – np. 9-11/12 dni.

Wojna zapoczątkowała wzrost cen

Biura podróży podwyższają ceny, ale zalamują ręce, twierdząc, że wpływ na to miały czynniki zewnętrzne.

– Przede wszystkim były to czynniki, które kształtują się od momentu wybuchu wojny w Ukrainie – to wydarzenie całkowicie wstrzymało sprzedaż na dwa-trzy tygodnie. Zapanował okres niepewności. A do tego wybuch wojny pociągnął za sobą spadek wartości złotego i wzrost cen paliwa lotniczego, ruszyła inflacja i od tego czasu ceny wycieczek zaczęły rosnąć – mówi Malwina Szewczyk z Exim Tours.

Podróże



– W tej chwili najlepszą opcją na kupno wakacji jest zdecydowanie się na nie teraz i rezerwacja możliwie jak najwcześniej. Ofert last minute, które są naprawdę korzystne, jest coraz mniej na rynku, do tego część terminów czy hoteli wyprzedana jest z dużym wyprzedzeniem – dodaje.

Widoczna drożyzna

Porównując jednak zeszloroczne i tegoroczne wakacje, drożyzna bije po oczach. Według danych Travelplanet.pl obecnie za letnie wakacje (w okresie czerwiec-wrzesień) turyści w biurach podróży płacą niecałe 3450 zł. Około 100 zł więcej turyści płacą za wypoczynek w lipcu i sierpniu. Poprzednie wakacje, kupowane do początku marca 2022, kosztowały 2350 zł.

– Wakacje we wczesnych rezerwacjach są o 50 proc. droższe niż przed rokiem, ale należy pamiętać, że wówczas był to ostatni moment, by kupić je po „przedinflacyjnych” cenach – mówi Radosław Damasiewicz z Travelplanet.pl.

Malwina Szewczyk z Exim Tours deklaruje inną liczbę.

– Średnio należy liczyć się ze wzrostem ceny o blisko 20 proc. Najmniej wzrosły ceny w Turcji, Zjednoczonych Emiratach Arabskich i na Wyspach Kanaryjskich. Największy wzrost cen widać na Majorce, w Egipcie i w Grecji – mówi.

Wtóruje jej Małgorzata Buczkowska-German z Wakacje.pl.

– Jeśli spojrzeć na wartość koszyka zakupowego, czyli na faktycznie dokonane rezerwacje, to w zależności od kierunku, terminu i jakości oferty, różnice w cenie wynoszą od kilkunastu do około 20 proc. – dodaje.

Egipt droższy o tysiąka, budżetowa Bułgaria

Drożynę najłatwiej zobrazować na podstawie prostego przykładu z biura podróży Exim Tours: tygodniowe wakacje w 4-gwiazdkowym hotelu Amarina Abu Soma w egipskiej Hurghadzie z wylotem na początku lipca 2022 r. kosztowały 2689 zł (rezerwacja dokonana z dużym wyprzedzeniem, w listopadzie 2021 r.), a cena last minute doszła do 3599 zł. W tym roku wakacje w tym hotelu zaczynały się od 3849 zł w okresie wczesnej rezerwacji. Warto też dodać, że rezerwacja na początek lipca jest w tym roku już niemożliwa – wszystkie miejsca zostały wyprzedane.

A co, jeśli chcemy maksymalnie na wakacjach oszczędzić? Prezes Travelplanet.pl proponuje Bułgarię.

– We wrześniu tydzień z przelotem do hotelu 4-gwiazdkowego z żywieniem można zarezerwować już od około 1500 zł. W lipcu lub sierpniu najtańsze oferty w takim standardzie – również w Bułgarii – zaczynają się od około 1900 zł – doradza Damasiewicz. ●

Nowość na Lotnisku Chopina

W kwadrans można tu wyrobić paszport

Są sytuacje, w których obywatele nie mogą przekroczyć granicy z powodu utraty paszportu. W takich sytuacjach będzie można wyrobić tymczasowy paszport na Lotnisku Chopina – poinformował szef MSWiA Mariusz Kamiński. Procedura ma trwać zaledwie 15 minut.

W czwartek (20 kwietnia) nastąpiło tu otwarcie punktu wydawania paszportów tymczasowych.

Jak wyjaśnił minister Kamiński, punkt ma połą-

czenie ze wszystkimi systemami, które umożliwiają wystawienie tymczasowego paszportu. Na miejscu będzie też można zrobić sobie zdjęcie. Cała procedura ma trwać ok. 15 minut.

Uruchomienie punktu ma związek z licznymi prośbami obywateli o przyspieszenie wydawania dokumentów paszportowych, jakie wpływały do MSWiA i wojewodów.

Punkt ma odpowiadać na potrzeby tych osób, które zapomniały wyro-

bić paszport, nie odebrały go z urzędu wojewódzkiego lub „myślą, że jest jeszcze ważny, a okazuje się, że jest ważny na przykład tylko jeszcze przez dwa tygodnie i uniemożliwia odbycie podróży”.

Tacy pasażerowie – zdaniem resortu – będą mogli na lotnisku wyrobić „szybki paszport”, nie narażając się na dodatkowe koszty związane ze zmianą terminu wylotu i „zmianą całej logistyki wakacyjnej”. ●

Oktawia Kromer

Porównanie kosztu urlopu za granicą w 2022 i 2023 r.

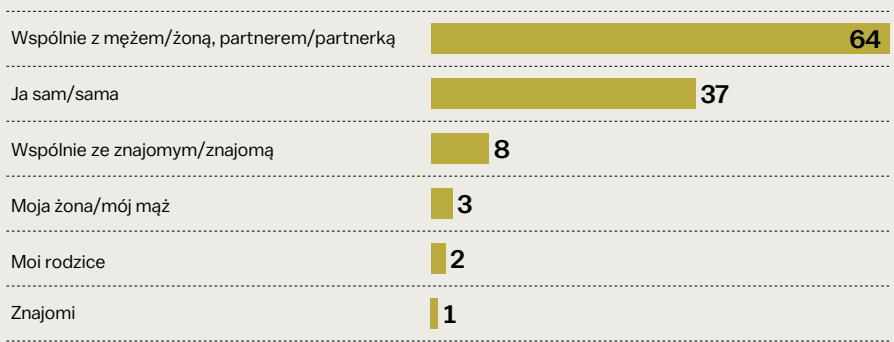
Kierunek wyjazdu wakacyjnego	Odsetek turystów w 2022 r.	Odsetek turystów w 2023 r.	Koszty wyjazdu na osobę w 2023 r.	Wzrost kosztów w porównaniu do 2022 r.
Turcja	37,1 proc.	30,9 proc.	3516 zł	+50 proc.
Grecja	21,1 proc.	22,2 proc.	3504 zł	+43 proc.
Egipt	11 proc.	7,6 proc.	3584 zł	+56 proc.
Bułgaria	7,7 proc.	7,1 proc.	2480 zł	+42 proc.
Tunezja	5,3 proc.	10,7 proc.	3175 zł	+53 proc.
Hiszpania	5,2 proc.	6,6 proc.	3333 zł	+37 proc.
Cypr	2,3 proc.	3,2 proc.	3618 zł	+50 proc.
Kanary	2,1 proc.	1,9 proc.	4330 zł	+58 proc.
Albania	1,9 proc.	2,5 proc.	2985 zł	+34 proc.
Chorwacja	1,1 proc.	1,6 proc.	2224 zł	+38 proc.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: TRAVELPLANET.PL

Kto decyduje o wyjeździe wakacyjnym*

Odpowiedzi w proc.



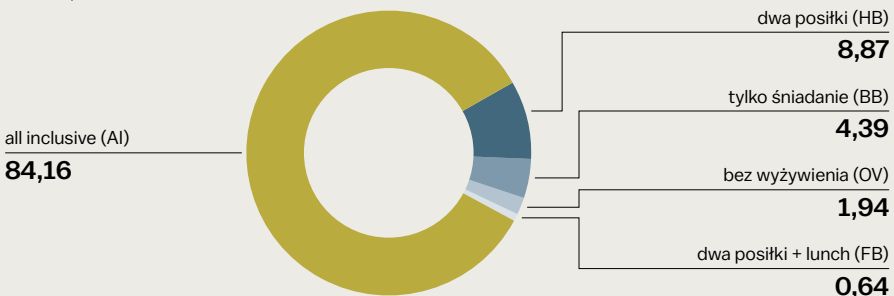
*Pytanie: Kto decyduje o wakacjach, o kierunku podróży, hotelu, środku transportu?

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: BADANIE ARC RYNEK I OPINIA NA ZLECENIE WAKACJE.PL

Jaki standard wakacji wybieramy najczęściej

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: RAPORT PODRÓŻNIKA 2023, TRAVELPLANET.PL

Wybuch wojny pociągnął za sobą spadek wartości złotego i wzrost cen paliwa lotniczego, ruszyła inflacja i od tego czasu ceny wycieczek zaczęły rosnąć

Podróże

Filip Madejski

27-letni Maciek lubił szukać biletów lotniczych po bardzo okazjnych cenach. Sam siebie nazywa „królem tanich linii”. Pokazuje mi swoją historię lotów: Malaga z Berlina za 25 euro w dwie strony. Berlin – Bruksela – 20 euro w dwie strony. Szczecin – Oslo za 36 złotych – także w dwie strony. I jego absolutny faworyt – w 2018 roku poleciał z berlińskiego lotniska do włoskiego Neapolu i z powrotem za... 4 euro. To już więcej wydał na pizzę na miejscu.

– Kiedyś takie okazje znajdowałem cały czas. Neapol to mój ulubiony przykład, ale było tego naprawdę dużo – mówi mężczyzna. – Zdarzało mi się nawet kupować bilet, nie wiedząc, czy ostatecznie pojadę, czy nie. Cena była tak niska, że nawet mi nie było szkoda. Zrobiłem tak na przykład z lotem do Dublina. Wyhaczyłem za 70 zł w dwie strony z Berlina i koniec końców nie poleciałem – dodaje.

Europa za grosze?

Maciek ubolewa, że w tym roku takie okazje znaleźć jest o wiele trudniej. – Jest mniej opcji, mniej interesujących kierunków i ogólnie drożej – mówi. – Boję się, że takich okazji jak ta z Neapolu już nigdy nie znajdę – martwi się.

Warto zaznaczyć, że na południe Włoch Maciek poleciał mimo wszystko w sezonie zimowym, bo w grudniu, jednak tego typu okazje można było znaleźć również w ciepłych miesiącach.

Nie trzeba zresztą sięgać pamięcią tak daleko jak do 2018 r. Jeszcze przed rokiem dało się znaleźć loty po bardzo okazjnych cenach. W okresie majowo-czerwcowym można było z Modlina polecieć za 15 euro w dwie strony do Rygi czy Wiednia, obie te opcje linią Ryanair. W podobnych cenach można było znaleźć również połączenie np. z Gdańska do Sztokholmu. Okres pandemiczny, czyli lata 2020-21, także odznaczał się niskimi i okazjnymi cenami lotów.

Kilkudziesięcioprocentowe wzrosty

Jak widać więc po cenach, sporo wzrosły, co potwierdza Katerina Suchterova z portalu Flipo.pl.

– Ceny biletów lotniczych osiągają kolejne szczyty, niemniej jednak nigdy nie cieszyły się takim zainteresowaniem – ulubione kierunki, z Włochami i Hiszpanią na czele, podróżowały nawet o 60 proc. w porównaniu z czasami przed pandemią – mówi.

– Bilety na Maltę, która jest jednym z top sprzedawanych kierunków, są droższe o 50 proc., do Grecji o 45 proc. Jednym z miejsc docelowych, w których ceny biletów rosną tylko minimalnie, są Stany Zjednoczone Ameryki – cena wzrosła zaledwie o niecałe 10 proc. Powodem jest to, że do USA potrzebne jest cały czas zaświadczenie o szczepieniu, w związku z czym może tam podróżować niecała połowa obywateli Polski – dodaje Suchterova.

A jak to wygląda w praktyce? Sprawdzamy.

Z Warszawy do Neapolu

Skoro Maciek poleciał tak tanio, to może w tym roku też da się do wspomnianego Neapolu polecieć tanio?

Do Neapolu z polskich miast można polecieć bezpośrednio z Warszawy-Modlina, Wrocławia, Krakowa i Gdańska. Połączenie obsługuje linia Ryanair.

Najwięcej opcji mamy, co nie powinno dziwić, z Modlina. W okresie wakacyjnym loty do Neapolu mamy stamtąd praktycznie codziennie. Możemy więc kombinować, w zależności od tego, ile chcemy spędzić czasu na południu Włoch. Jeśli jest to tydzień, a chcemy wylecieć i wrócić w weekend, to będziemy musieli się liczyć z kosztami 700-800 zł za lot w tę i z powrotem (na przykład w okresie 8-15 lipca). Nieco taniej taki sam lot można znaleźć w sierpniu, ale tego typu daty zazwyczaj są drogie, więc poniżej 600 zł można uznać za dobrą okazję.



FOT. PEOPLEIMAGES.COM - YURIA

Czy tanie loty dalej są tanie?

Neapol za 4 euro, Oslo za 30 złotych... Dawniej dało się latać po Europie za grosze. Czy dalej jest to możliwe? Sprawdziliśmy, jakie będą ceny biletów lotniczych wiosną i latem.

Jeśli nie zależy nam na wylocie czy przylocie w weekend i chcemy krótszych wakacji, nasze opcje tanieją. Wylatując w sobotę, 22 lipca, a wracając 26 lipca, w środę, kupimy bilety za niecałe 550 zł.

Częste loty z Wrocławia

Na trasie Wrocław – Neapol Ryanair również lata w okresie letnim bardzo często, zazwyczaj cztery razy w tygodniu. Problem pojawia się z powrotem – zazwyczaj odbywa się on dwa albo trzy razy w tygodniu, mamy więc mniejszą regularność niż w przypadku Modlina. Jeśli jednak chodzi o ceny, wychodzą one podobnie.

W terminie 7-14 lipca (od piątku do piątku) polecimy w obie strony za 700 zł. Niezła oferta to lot i powrót w poniedziałek (3-10 lipca) – wtedy zapłacimy nieco powyżej 500 zł. Ceny w sierpniu w tym wypadku również wypadają podobnie, ale znów jest nieco mniej lotów powrotnych, co ogranicza opcje.

Loty z innych miast

Podobnie sytuacja wygląda z lotniskiem w Krakowie – dużo wylotów, mniej powrotów. Ceny również przedstawiają się podobnie. Wylot 5 lipca i powrót do stolicy Małopolski tydzień później (czyli środa-środa) kosztować będzie 562 zł. W sierpniu można zejść

niedużej z ceny, ale bardzo nieznacznie – termin 16-23 sierpnia, również środowy, kosztuje 525 zł. W sierpniu mamy też mniej powrotów na linii Neapol – Kraków.

Ostatni na liście jest Gdańsk. Tutaj opcji jest najmniej, ale nie wpływa to znacząco na różnice cenowe. Znad morza w terminie 9-16 lipca polecimy za 552 zł w obie strony. W sierpniu opcji jest mniej niż w innych polskich miastach, ale wciąż możemy zamknąć się w 600 zł, jednak w terminie wtorek-wtorek (15-22 sierpnia).

Warto zaznaczyć, że do Neapolu nie lata LOT, więc tanie linie są naszą jedyną opcją, nie biorąc pod uwagę lotów przesiadkowych regularnymi liniami, które są raczej drogie.

Z Polski na Majorkę. Dużo opcji ze stolicy. Mniej lotów z Krakowa

Innym popularnym kierunkiem dla Polaków jest Hiszpania. Tanie linie często oferowały loty na hiszpańską wyspę Majorka po cenach w granicach kilkunastu euro. A jak jest tego lata?

Na wyspę polecimy z sześciu polskich miast: Warszawy, Krakowa, Poznania, Gdańska, Wrocławia i Katowic. Połączenia oferują tanie linie lotnicze: Wizz Air i Ryanair.

Zacznijmy od Warszawy, bo z niej można polecieć na hiszpańską wyspę zarówno

z Lotniska Chopina, jak i Modlina. Posiadając tyle alternatyw, mieszkańcy Warszawy i okolic mają spore pole manewru w znajdowaniu lotów.

Przez cały okres letni przekłada się to na częste loty. Przez pierwszą połowę lipca możemy polecieć codziennie, potem w drugiej połowie dwa albo trzy razy w tygodniu. Podobną sytuację zaobserwujemy w sierpniu i we wrześniu.

W terminie, jaki sprawdzaliśmy przy Neapolu, czyli 3-10 lipca, za loty w tę i z powrotem zapłacimy 658 zł. Tak jak w tamtym przypadku, gdy jesteśmy bardziej elastyczni, pomaga nam to zaoszczędzić.

Dobrą cenę uzyskamy, wylatując w poniedziałek, 5 czerwca, a wracając tydzień później. Zapłacimy wtedy tylko 364 zł. Czekając na wylot z Lotniska Chopina Wizz Air, a powrót na to samo lotnisko Ryanair. Należy jednak zaznaczyć, że czerwiec jest nieco tańszy od lipca – zazwyczaj o parędziesiąt złotych.

Sierpień z kolei wypada cenowo bliżej lipca i za lot i powrót po tygodniu zazwyczaj zapłacimy między 650 a 800 zł. Ciekawą opcją byłby także wyjazd dwutygodniowy – wtedy za wylot 13 sierpnia, w niedzielę, zapłacimy 276 zł, a za powrót 27 sierpnia 272 zł. Jeśli ktoś może sobie pozwolić na dwa tygodnie urlopu, to warto taką opcję rozważyć.

Jeśli chodzi o połączenia Kraków – Palma de Mallorca, to opcji z przyczyn oczywistych jest trochę mniej. Wpływa to na ceny i elastyczność naszej podróży. Wylatując na przykład 8 lipca, w sobotę, i wracając tydzień później, zapłacimy ponad 900 zł! Przy takich cenach nieco bardziej elastyczny termin, czyli wylot w poniedziałek, 3 lipca, a powrót we wtorek, 11 lipca, za 557 zł jest po prostu świetną okazją.

Podobnie sytuacja ma się w sierpniu, ale jest tutaj kilka terminów, które mocno zbliżają się do zakresu cenowego 700-800 zł, bo lot w jedną stronę nie schodzi poniżej 300 zł. W takim wypadku ceny 650 zł (16-23 sierpnia) są niezłą okazją. Nie licząc także na tańszy wrzesień – ceny wtedy są właściwie takie same jak w sierpniu.

Gdańsk, Poznań, Wrocław i Katowice wypadają tutaj podobnie, więc można je wrzucić do jednego wora. Mamy mniejszą elastyczność niż w Warszawie i porównywalną z Krakowem.

Zazwyczaj loty weekendowe oznaczają wydatek około 750 zł, a w tygodniu możemy kombinować i obniżyć cenę o blisko 100 zł.

Podróże

Palma de Mallorca nie jest dostępna w siatce połączeń LOT-u, więc znów zostają nam tanie linie lotnicze.

Z Polski na Malte. Drogie powroty do stolicy, dużo opcji z Poznania i Wrocławia

Popularnym kierunkiem wśród Polaków jest również Malta. Sprawdźmy, za ile będziemy mogli tam polecieć w te wakacje.

Na Malte dolecimy ze znanego zestawu sześciu polskich miast: Warszawy, Krakowa, Poznania, Wrocławia, Gdańska i Katowic.

Warszawa znów oferuje większą elastyczność, również dzięki swoim dwóm lotniskom. Loty do La Valletty w lipcu odbywają się właściwie codziennie, jednak spory problem jest z powrotnymi, a właściwie z ich cenami.

W naszym benchmarkowym terminie, czyli 8-15 lipca, za lot powrotny zapłacimy ponad 1500 zł! Nie lepiej jest zresztą w inne dni w drugiej połowie miesiąca – ceny biletów powrotnych nie spadają poniżej tysiąca, a niekiedy osiągają nawet 2156 zł (22 sierpnia).

Jak zawsze rozwiązaniem oszczędnościowym będzie większa elastyczność. Jeśli uda nam się polecieć w terminie 5-12 lipca (środa-środa), za loty zapłacimy 653 zł. Jest to jedna z lepszych ofert, bo za wiele pozostałych będzie trzeba zapłacić ponad 800 zł, jak na przykład za termin 7-14 lipca.

W sierpniu powroty są już tańsze. Wciąż jednak za termin weekendowy będziemy musieli zapłacić ponad 900 zł, a nawet za loty w tygodniu będziemy musieli zapłacić około 800 zł. Nieco taniej polecimy we wrześniu, bo wtedy coraz częściej pojawiają się ceny około 700 zł, ale wtedy opcje zaczynają się też powoli kurczyć.

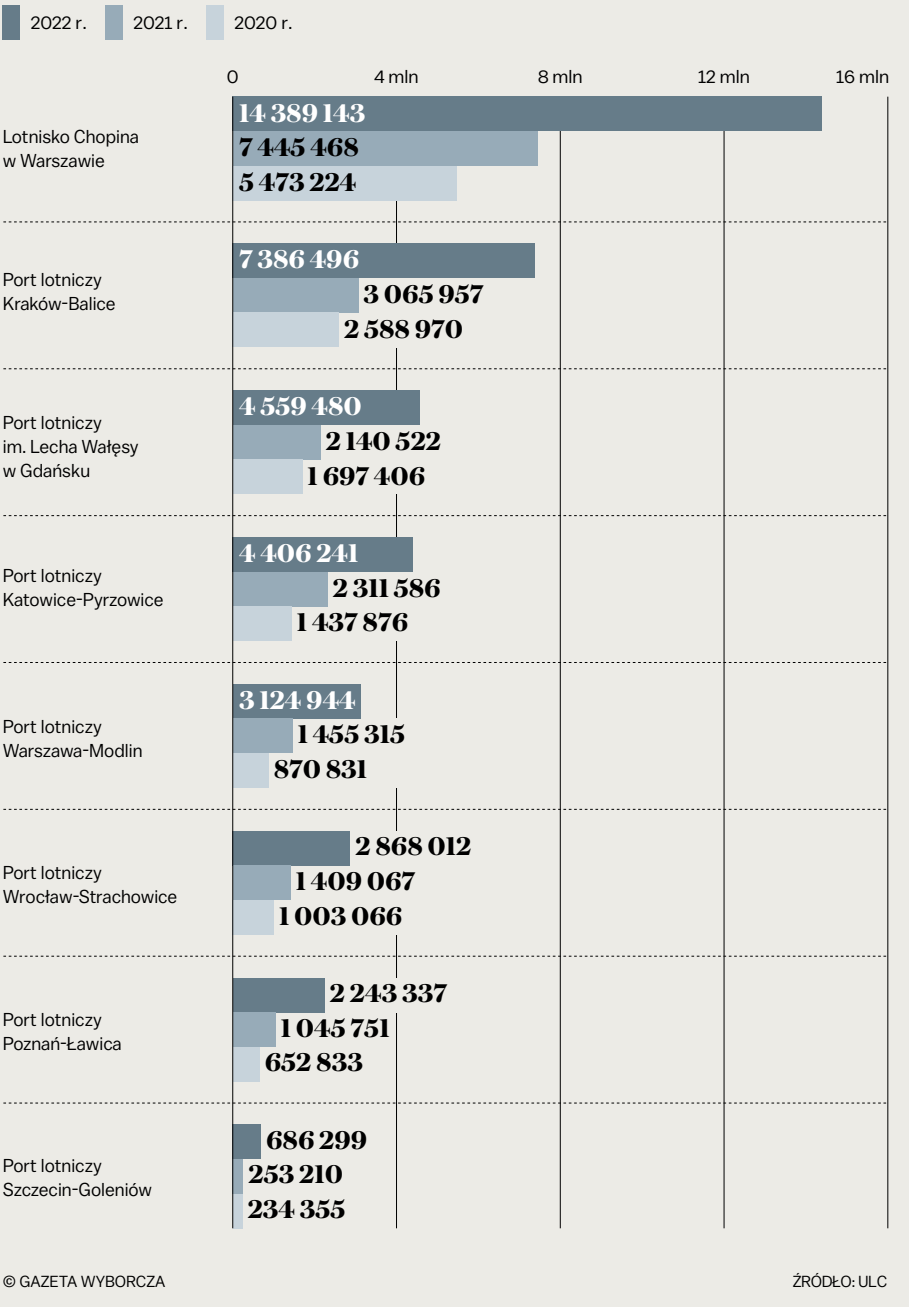
Dobrymi miastami wypadowymi na Malte są zarówno Poznań, jak i Wrocław. I z jednego, i drugiego lotniska opcje w wakacje mamy cztery, a czasem pięć razy w tygodniu. Zauważając to połączeniu liniami Ryanair.

Wyloty z tych miast odbywają się głównie w tygodniu. I tak, lecąc na przykład w terminie 5-12 lipca (od środy do środy), zapłacimy z Poznania 814 zł, a 4-11 (wtorek-wtorek) z Wrocławia – 855 zł. Niezłą ofertą jest termin 6-13 lipca z Wrocławia i z powrotem – wydamy nieco powyżej 600 zł. W sierpniu ceny nie zmieniają się znacząco, wciąż trzeba będzie liczyć się z wydatkiem rzędu 700 zł.

Późni urlopowicze (wrześniowi) muszą liczyć się z mniejszą liczbą dostępnych lotów i elastycznością, ale wciąż osiągalne są ceny w granicach 800 zł.

Liczba obsłużonych pasażerów w ruchu lotniczym w latach 2020-2022

Dane z największych lotnisk podane przez Urząd Lotnictwa Cywilnego 19 kwietnia 2023 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: ULC

Jeśli chodzi o loty z Gdańska, Krakowa i Katowic, tutaj możliwości są bardziej ograniczone. Przez okres wakacyjny możemy liczyć zazwyczaj na dwa wyloty w tygodniu. Ceny? Zazwyczaj podobne, mniej więcej w grani-

cach 800 zł, rzadko da się znaleźć coś w niższych cenach. Do niezłych okazji należy termin 3-7 sierpnia z Krakowa. W dwie strony zapłacimy 575 zł. Gdańszczanie mogą natomiast polować na dość nieelastyczny termin,

czyli niedziela, 9 sierpnia – czwartek, 13 sierpnia – zapłacą wtedy 672 zł w dwie strony.

Tanie loty wciąż możliwe? To zależy

A co wpłynęło na wzrost cen?

– Na ceny wpływa duże zainteresowanie oraz braki kadrowe na lotniskach czy ogólnie w branży, w porównaniu z czasami przed pandemią. Większość ludzi spędziła ostatnie dwa lata „w domu” – z tego powodu po ponownym otwarciu granic zainteresowanie podróżami jest większe. Linie lotnicze nie mają więc powodu do obniżania cen – zauważa wspomniana Suchterova.

Wtórkuje jej Mariusz Piotrowski z portalu Fly4free.pl. – To nie jest koniec taniego latania, ale jest to koniec latania w szczycie sezonu turystycznego. Mamy wciąż drogą ropę, inflację i bardzo duży popyt na podróże. Po pandemii nastąpił po prostu powrót do normalności. To jest normalna kolej rzeczy, jeśli chodzi o branżę lotniczą – mówi.

Zaznacza jednak, że tanie bilety będą jeszcze dostępne, ale pod pewnymi warunkami.

– Jeśli chcemy kupować bilety po dobrych cenach, to musimy to robić znacznie wcześniej. Wciąż są momenty, w których można kupić bilety za grosze. Głównie są to okresy październik – listopad i marzec – początek kwietnia, kiedy linie lotnicze poprzez niskie ceny próbują stymulować popyt – dodaje.

Czartery w cenie?

Inną opcją taniego latania było zawsze również podróżowanie wycarterowanymi przez biura podróży samolotami.

– Jest to opcja, ale tylko do miejsc, do których nie latają tanie linie. Czartery cały czas rozwijają swoją siatkę, dlatego na przykład do takich krajów jak Egipt, gdzie nie latają tanie linie, warto latać w ten sposób – mówi wspomniany Piotrowski.

Warto zwrócić też uwagę na promocje linii lotniczych, a także kluby zniżkowe.

Nowością jest np. Wizz Air MultiPass – program pilotażowy węgierskich linii lotniczych, który zostanie wdrożony w Polsce, oparty na subskrypcji. Klienci, którzy wykupią abonament na loty, będą mogli liczyć na zamrożenie cen biletu oraz bagażu przez 6 miesięcy. Oznacza to, że osoby posiadające Wizz Air MultiPass nie będą musiały się martwić, że zapłacą więcej za podróż w sezonie wakacyjnym oraz do najpopularniejszych w tym czasie destynacji. Abonenci otrzymają specjalne tokeny, które będą wymieniały na bilety. ●

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 361/22
O G Ł O S Z E N I E
W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 361/22 toczy się postępowanie z wniosku Plus Bank Spółki Akcyjnej w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po **Marianie Janie Kłama** synu **Leopolda i Magdaleny**, zmarłym w dniu 19 września 2017 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałym w Chorzowie. W skład spadku wchodzi zadłużenie w Plus Bank S.A.
Sąd zwraca wszystkich spadkobierców po Marianie Kłama, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34249924

Starosta Tarnobrzeski zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, oznaczonych ewidencyjnie jako działki nr: 3444/4, 3474, 3530, 544 położone w Stalach gm. Grębów, Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości zostanie wszczęte postępowanie administracyjne.

OGŁOSZENIE 34250065

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7
ogłasza przetarg nieograniczony na
WYKONANIE ROBÓT BUDOWLANO – REMONTOWYCH W BUDYNKACH SPÓŁDZIELCZYCH ZLOKALIZOWANYCH W INOWROCŁAWIU I REJONIE
1. **Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach** w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), **w terminie do 17.05.2023r. do godziny 10.00.** **Pierwsza koperta** powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
2. Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **17.05.2023r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze bez udziału Oferentów.
3. Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **22.05.2023r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze bez udziału Oferentów.
4. Po otwarciu **OFERT Z DOKUMENTAMI** oraz **OFERT CENOWYCH** zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarcia, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.
5. **Specyfikację istotnych warunków zamówienia** można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni : **www.ksmino.pl**
Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

OGŁOSZENIE 34249842

Może wiesz coś o ich losie?
SZUKAMY ZAGINIONYCH ?
Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoni 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia:** 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: **www.zaginieni.pl**.
NADIA MONIKA WRÓBEL
Czuchów-Pieńki, woj. mazowieckie
Zaginęła: 31.11.2022 r.
Wiek: 16 lat
MARCIN TOMASZ PAJOWSKI
Gwoźnica Górna, woj. podkarpackie
Zaginął: 11.11.2022 r.
Wiek: 43 lata
NORBERT BAKOTA
Ciechowice, woj. śląskie
Zaginął: 17.12.2022 r.
Wiek: 19 lat
ROBERT GREKOWICZ
Brzozówka, woj. kujawsko-pomorskie
Zaginął: 30.01.2023 r.
Wiek: 45 lat
KRZYSZTOF GAWĘDA
Borkowo, woj. mazowieckie
Zaginął: 22.11.2022 r.
Wiek: 50 lat
ARKADIUSZ GÓRSKI
Suwałki, woj. podlaskie
Zaginął: 27.02.2023 r.
Wiek: 32 lata

OGŁOSZENIE 34227673

ROZMOWA Z
RYSZARDEM PETRU
byłym liderem Nowoczesnej

WITOLD GADOMSKI: Jakie najważniejsze sprawy powinien załatwić przyszły rząd, zakładając, że będzie to rząd dzisiejszej opozycji?

RYSZARD PETRU: Strategicznie trzy kwestie: zduszenie inflacji, przywrócenie praworządności, silna pozycja Polski w Europie. A w gospodarce: niska inflacja, naprawa finansów publicznych, deregulacja, obniżenie i stabilizacja podatków, dokończenie prywatyzacji, wejście do strefy euro.

Na samym początku największym wyzwaniem będą inflacja oraz finanse publiczne, a także przywrócenie praworządności i dobrych relacji z Unią Europejską, czyli powrót do Europy. O ile ta ostatnia kwestia wydaje się najprostsza, o tyle wszystkie pozostałe wymagają terapii wstrząsowej, a nie rozkładania naprawy państwa na kolejne cztery lata, czyli całą kadencję Sejmu. Nie chcę teraz wchodzić w dyskusję na temat tego, jak przywrócić porządek konstytucyjny, ale na pewno nie jestem zwolennikiem rozkładania tego na cztery lata. To samo dotyczy inflacji i finansów publicznych. Potrzebne będą drastyczne decyzje w krótkim czasie po to, aby owoce pojawiły się jeszcze w ciągu kadencji Sejmu, a nie po jej zakończeniu.

Podobnie jak na początku transformacji stoimy przed pytaniem, czy reformy powinny być radykalne, czy rozłożone w czasie. Nie wierzę w powodzenie wariantu powolnych reform w walce z inflacją, bo historia – na przykład Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w latach 70. – pokazuje, że są nieskuteczne. To samo dotyczy naprawy finansów publicznych, które są w bardzo złej sytuacji, nie dość, że nieprzejrzyste, to z niekontrolowanym wzrostem długu. W sprawach przywrócenia praworządności jestem zwolennikiem radykalnych zmian w krótkim terminie. Tak aby Polska pod koniec 2024 roku była krajem w pełni praworządnym z opanowaną inflacją i ze stabilną sytuacją finansów publicznych.

Jeśli chodzi o przywrócenie praworządności, to konstytucja jest kotwicą utrudniającą radykalne zmiany. Jak wyjść z tej pułapki?

– Polski nie stać na to, żeby przez kolejne cztery lata funkcjonować z neo-KRS i z atrapą Trybunału Konstytucyjnego. Po prostu trzeba uznać nielegalność tych instytucji. Nie chcę wchodzić w szczegóły, jak to zrobić, bo wtedy zaraz odezwie się chór prawników, „że tak się nie da”. W 1989 roku zmiany też wydawały się niemożliwe, a się udały.

W sprawie konstytucji i praworządności mówi pan tym samym językiem co politycy całej opozycji. Ale jeśli chodzi o sprawy gospodarcze, to pana poglądy są diametralnie różne od tych, które przedstawiają partie opozycyjne, szycujące się do stworzenia rządu po wygranych wyborach.

– W sprawach przywrócenia praworządności w ramach opozycji też są dwa podejścia – powolne i radykalne. A jeśli chodzi o kwestie gospodarki, to wydaje mi się, że w opozycji jest wiele osób z poglądami podobnymi do moich, tyle że siedzą cicho.

Jeszcze kilka tygodni temu dominowało przekonanie, że wygra ten, kto da więcej. Wyraźny przyrost notowań Konfederacji w ostatnim okresie pokazuje, że to błędna strategia. Jeżeli chodzi o inflację, to dziwi się, że nikt nie mówi wprost, że Rada Polityki Pieniężnej powinna podwyższyć stopy procentowe, tak żeby były realnie dodatnie. To prosta rzecz. A najprostszym sposobem ograniczenia wydatków publicznych byłaby likwidacja 13. i 14. emerytury oraz korekta programu 500+ poprzez wprowadzenie kryterium dochodowego. Za tym jest dzisiaj większość społeczeństwa. To można zrobić w krótkim czasie. Reformy strukturalne w ochronie zdrowia czy edukacji muszą być rozłożone na lata. Natomiast czynnikiem, który może rozpędzić polską gospodarkę, a jednocześnie obniżyć dług, jest prywatyzacja.



• Ryszard Petru FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wybory parlamentarne 2023

ROZWAŻAM START DO SENATU

Namawiają mnie na udział w wyborach, oczywiście w ramach koalicji opozycyjnej. Potrzebny jest silny głos wolnorynkowy, bo bez niego opozycja nie wygra wyborów.

Opozycja boi się słowa „prywatyzacja”.

– Trzeba mówić wprost: prywatyzacja jest jedynym sposobem na to, aby pobudzić, a czasami po prostu uruchomić konkurencję, aby firmy działały w sposób efektywny, żeby Obajtek nie narzucał nam wysokich cen paliw. To jedyny sposób, aby odpartyjnić państwo, skończyć z państwową oligarchizacją i nepotyzmem. Dzięki prywatyzacji pojawiają się dodatkowe przychody skarbu państwa, które obniżą poziom długu publicznego, przez co rząd nie będzie musiał podwyższać podatków.

Trzeba skończyć z mitem sektorów strategicznych dla gospodarki! Nie ma czegoś takiego. Sektorem strategicznym na pewno nie są stacje paliw ani banki typu PKO BP czy Pekao SA, ani też kolejka linowa, ani kopalnia węgla.

Energetyka też nie – powinna być sprywatyzowana i konkurencyjna, a państwowy regulator powinien dbać o to, by była konkurencja, by nie było monopolu. To można zrobić może nie w rok, ale w dwa, trzy lata. Jest absurdem, że państwo zajmuje się kolejką linową w Zakopanem. Miejmy świadomość, że jeżeli państwo zajmuje się przedsiębiorstwami, to nie zajmuje się innymi rzeczami, które są ważne, bo ma ograniczoną ilość zasobów i ograniczoną ilość czasu. Nie ma czasu ani pieniędzy na edukację czy ochronę zdrowia. Ma natomiast na 14. emeryturę i na TVP. TVP trzeba sprywatyzować, bo nigdy nie będzie ona telewizją prawdziwie publiczną.

Z takimi poglądami najłatwiej by się pan dogadał z Konfederacją.

– Z wyborcami tak, z politykami nie. Pamiętam posłów, którzy dziś są w Konfederacji, a w poprzedniej kadencji Sejmu byli w klubie Kukiza. Głosowali za 500+, a teraz mówią, że są przeciwko. Pamiętam, jak głosowali w wielu innych sprawach, choćby niszcząc TK. Reprezentują liberalizm w wersji uproszczonej – prosty, nieskomplikowany, bez odpowiedzi na wiele ważnych pytań. Wiele ich pomysłów jest zupełnie nierealnych, niepolitycznych, ale wpadających w ucho. Niestety, jest to dziś jedyny mocny głos liberalny, choć pod tym liberalnym płaszczkiem jest dużo brunatnego sosu. Konfederacja przecież to także poglądy prorosyjskie, antysemickie i oczywiście antyunijne.

Żadnej partii politycznej nie można oceniać poprzez jeden postulat. Partia polityczna to zbiór postulatów. Miejmy świadomość tego, że tak jak PiS schował w 2015 roku Macierewicza do szafy, tak teraz Konfederacja chowa Brauna i Korwin-Mikkego z ich poglądami.

Przyczyną wzrostu poparcia dla tego ugrupowania jest to, że duża część elektoratu – szacuję to na 2 mln osób – jest bardzo pragmatyczna. Głosuje przez pryzmat prowadzonego biznesu. To są przedsiębiorcy, osoby, pracujące na własny rachunek, mające poglądy liberalne gospodarczo. Nie wierzą w to, że ktokolwiek wyprowadzi Polskę z Unii Europejskiej. Nie wierzą w istotną naprawę wymiaru sprawiedliwości, bo on słabo działał także wcześniej. Trybunał Konstytucyjny jest dla nich czymś abstrakcyjnym. Na wybory patrzą pragmatycznie, zastanawiając się, jakie ugrupowanie zapewni im, że nie będzie dla nich jeszcze gorzej. Wybierają obecnie Konfederację, bo w ich przekonaniu przynajmniej zrobi porządek z podatkami i będzie blokować kolejne pomysły socjalne, czy to PiS, czy obecnej opozycji.

Byłem ostatnio na spotkaniu z przedsiębiorcami na południu Polski. Okazało się, że w 2015 roku głosowali na Nowoczesną, a obecnie chcą głosować na Konfederację. Atak, który ma obrzydzić Konfederację, do tych ludzi nie trafia. Oni potrzebują gwarancji, że ktoś nie pogorszy istotnie sytuacji ich firm i będzie stał na straży przedsiębiorczości. Stawiają znak równości między skokiem na OFE, podwyżkami podatków i Polskim Ładem. Dla nich to za każdym razem było uderzenie w wolność gospodarczą.

Apelowałbym, żeby nie bagatelizować tego wyborcy. Spróbować go zrozumieć. I nie obrażać się, gdy mówi „nie mam na kogo głosować”. Funkcjonujemy w naszej bańce medialnej i wydaje nam się, że w Polsce toczy się głównie spór pomiędzy praworządnością a jej brakiem, silną Polską w Unii Europejskiej a Polską na jej rubieżach. Rzeczywistość jest dla dużej części elektoratu zupełnie inna. Ci ludzie patrzą na inflację, na podatki, na regulacje, na stopy procentowe, na kurs złotego, na ceny mieszkań i na komfort życia. Z przerażeniem patrzą na areszty wydobywcze i rosnący brak zaufania do przedsiębiorcy ze strony organów państwa. Szukają ugrupowania, które zagwarantuje im, że przyszły rząd nie będzie realizować pomysłów, za które oni będą musieli płacić. Nie przypadkiem wzrost poparcia dla Konfederacji nastąpił w momencie, gdy po stronie opozycyjnej zaczęły padać propozycje, które oni odebrali jako wyższość populistyczny z PiS-em.

Na szczęście ten elektorat nie jest stabilny, łatwo go przejąć. Ale aby to się stało, po stronie opozycji musi wybrzmieć bardzo mocny liberalny głos. Niech będzie radykalny, ale też cywilizowany i wiarygodny. Propozycje muszą też być racjonalne, to znaczy takie, które rzeczywiście można będzie z pożytkiem dla Polski wprowadzić.

Powiedział pan, że w opozycji są ludzie mający liberalne poglądy ekonomiczne, którzy siedzą cicho. Ma pan na myśli środowisko Nowoczesnej?

– Przede wszystkim wśród senatorów jest kilku pragmatyków ekonomicznych, choćby Władimir Tyszkiewicz czy Zygmunt Frankiewicz. Ale także w PO są osoby, z którymi znalazłbym wspólny język – Dariusz Rosati,

Janusz Lewandowski, a także wielu innych, których nazwisk nie chcę wymieniać. To są osoby, które nie wypowiadają się głośno, próbują racjonalizować populistyczne pomysły.

W opozycji są partie, które w kwestiach obyczajowych mają poglądy od Sasa do La-sa. Na przykład posłowie PSL pierwsi pojawili się pod pomnikiem Jana Pawła II, gdy TVN przedstawił znany reportaż o pedofilii. Tymczasem politycy Lewicy chcą zdejmować tabliczki z nazwami ulic Jana Pawła II. I to nie przeszkadza tym partiom mówić o wspólnym rządzie po wyborach.

Natomiast w kwestiach gospodarczych nie widzę w ogóle istotnych różnic między partiami, wszyscy mają podobne poglądy. A przecież na opozycji musi być liberalna oferta, choćby po to, aby przyciągnąć elektorat liberalny. To jest w dużej mierze był elektorat Nowoczesnej, a nawet większy niż Nowoczesnej, bo polityka ostatnich lat sprawiła, że wzrosło zapotrzebowanie na bardziej radykalne programy rynkowe. Bez tego elektoratu opozycja przegra wybory. Mam taką gorzką satysfakcję, że już rok temu przestrzegałem, że elektorat wolnorynkowy i przedsięwziętorki będzie krytyczny dla wygrania wyborów. Ten elektorat mógł w 2020 roku zadecydować o sukcesie Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich. Niestety, nie udało się go wystarczająco zmobilizować.

**Doceniam olbrzymi wysiłek
Donalda Tuska, który
gryzie trawę, aby wygrać.
I zapewne uda mu się
zwiększyć poparcie dla PO,
ale nie przejmie elektoratu
liberalnego, który dziś chce
głosować na Konfederację**

Radykalnie rynkowy program klóciłby się z tym, co proponuje Donald Tusk, lider największego ugrupowania opozycyjnego.

– To po prostu byłaby inna oferta. Tak jak różna jest oferta w obszarze światopoglądowym. Taka jest przecież idea koalicji. Gdyby do wyborów szedł szeroki blok opozycji, wyborcy mieliby szanse głosować na konkretne osoby, znając ich poglądy i programy, a wspólnym mianownikiem byłoby przywrócenie praworządności, demokratycznego państwa prawa, powrót do polityki unijnej, skończenie z nepotyzmem i oligarchizacją. Pod tym wszyscy się dzisiaj podpiszą i to wystarczy, by koalicja była wystarczająco spójna. Ważna jest więc współpraca z różnorodnością poglądów.

Doceniam olbrzymi wysiłek Donalda Tuska, który gryzie trawę, aby wygrać. I zapewne uda mu się zwiększyć poparcie dla PO. Ale nie przejmie elektoratu liberalnego, który dziś chce głosować na Konfederację. Nie ma co obawiać się różnorodności poglądów gospodarczych – ważne, aby je nazwać.

To jak potem skleić koalicję rządową z tak różnych poglądów?

– Trzeba zdawać sobie sprawę, że jeżeli opozycja będzie po objęciu władzy utrzymywała kontrolę nad spółkami skarbu państwa, to w dalszym ciągu istnieje ryzyko, że będzie tam dochodziło do patologii, być może mniejszych niż za rządów PiS, ale jednak. To samo dotyczyłoby TVP. Będzie pokusa, żeby się odegrać. Z tego powodu niezbędna jest prywatyzacja mediów państwowych, a jednocześnie utworzenie Funduszu Misji Publicznej, finansującego misję edukacyjną, patriotyczną, sportową, różną w poszczególnych prywatnych stacjach. Oczywiście musiałyby one o te pieniądze rywalizować w otwartych konkursach. To oznaczałoby koniec propagandy za publicz-

ne pieniądze. Ona jest bardzo niebezpieczna, to tam dziś sęczy się antyunijny jad.

Moim zdaniem za dużo było rozmów o wspólnej liście, za mało o programie. Dominował przekaz, że jak będzie wspólna lista, to wygrywamy, a tymczasem z boku nagle wykiłkowała Konfederacja, bo nie było analizy, jakiego rodzaju programu, jakich propozycji Polacy potrzebują. Na swoim Facebooku czy Twitterze już dawno wybory wygraliśmy, ale jeżeli wyjdziemy z naszej bańki medialnej, to przekonamy się, że ludzie mają różne poglądy i różnie postrzegają rzeczywistość.

Przykładem niech będzie zła diagnoza sytuacji, gdy wybuchła dyskusja o tym, co Jan Paweł II wiedział o pedofilii w Kościele i czy ponosi za nią odpowiedzialność. Części opozycji wydawało się, że zarzuty wobec Jana Pawła II są tak mocne, że ten temat będzie jej sprzyjać. Ale zarzuty są wciąż tylko zarzutami, powinna więc działać zasada domniemania niewinności, a Jan Paweł II wciąż jest dla dużej części Polaków świętym, więc dyskusja o jego prawdziwych czy rzekomych przewinieniach jest niewłaściwa w kampanii wyborczej. To jest sprawa dla nieupolitycznionego IPN i historyków. Nie ma nic gorszego niż wprowadzenie w kampanii wyborczej tematów ideologicznych, religijnych. Opozycja powinna ich unikać.

A co eksponować?

– Największą słabością PiS jest gospodarka. Czyli mówmy o Glapińskim i inflacji, o zbożu, z którym rząd nie potrafi sobie poradzić, o Sasinie i jego nieudolnym działaniu, o Obajtku, który zawyża ceny paliw, o Morawieckim, który mówi prawdę, gdy się pomyli, o nepotyzmie na olbrzymią skalę, o PKP, które jest w coraz gorszym stanie, gdzie pociągi ostatnio nawet zmieniają destynację bez wiedzy pasażerów. O podatkach, gdzie jest ogromny chaos i w ramach Polskiego Ładu ściągnięto od obywateli o ponad 10 mld złotych więcej zaliczek niż rok wcześniej. I proponujemy rozwiązania.

W podatkach wystarczy wprowadzić podatki liniowe, VAT na poziomie 20 proc. na wszystko, być może z kilkoma wyjątkami, CIT na poziomie 9 proc. i liniowy PIT. Proste liniowe podatki rozwiązałyby cały problem z nieprzewidywalnością systemu podatkowego.

Dalej – wielka prywatyzacja polskich przedsiębiorstw, postawienie na ekologię, ale rozsądną, która będzie z korzyścią, a nie ze szkodą dla polskiej gospodarki, współdziałanie sektora prywatnego i państwowego w ochronie zdrowia. Jest parę takich prostych recept, które są może radykalne z punktu widzenia osób o myśleniu etatystycznym, ale są kluczowe, żeby dać Polsce impuls dla rozwoju.

Ważne oczywiście jest też zreformowanie systemu sprawiedliwości. Nie tylko jego odpolitycznienie, bo sądy źle działały także przed PiS-em, a teraz jeszcze gorzej. To wszystko powinno uruchomić energię, która naprawę jest w Polakach.

Pan jest ciągle członkiem Nowoczesnej?

– Widząc, co się dzieje na polskiej scenie politycznej, i widząc wyzwania, przed którymi stoimy, zastanawiam się nad większym zaangażowaniem. Polska jest po ośmiu latach rządów PiS w dużo gorszym stanie gospodarczym, niż była w roku 2015. Jeszcze przed czterema laty mało kto dostrzegał potencjalne zagrożenia inflacyjne, obniżenie konkurencyjności i poziomu inwestycji.

Niezbędny jest dziś mocny głos liberalny i uważam, że w jakimś stopniu go reprezentuję. Jestem namawiany przez kolegów z Nowoczesnej, szczególnie z Wrocławia i Warszawy, żeby startować do Senatu, co poważnie rozważam. Oczywiście w ramach paktu senackiego. Uważam, że wspólna lista opozycji będzie miała większą siłę, gdy będzie bardziej różnorodna, gdy będą w niej też poglądy liberalne, wolnorynkowe. Tylko taka różnorodność programowa daje opozycji szansę na zmobilizowanie i zaangażowanie całego elektoratu niezbędnego do wygrania. ●

Rozmawiał Witold Gadomski

Wtorkowa Środa

Przyzwoitość? Ta norma schodzi dziś do podziemia



Jest taka (znikająca?) kategoria ludzi, których można by nazwać przyzwoitymi. Nie chodzi tu o wyzwanie, które niemoralnemu światu rzucił Władysław Bartoszewski, mówiąc, że wbrew pozorom „warto być przyzwoitym!”. Bo nie warto.

Warto być kłamcą, krętaczem, sprytnym łajdakiem, chamem i warto chodzić do kościoła, by wymazać wszystkie grzechy. Mnóstwo u nas pobożnych kłamców, krętaczy i łajdaków, bo warto. Przyzwoitość, prawość, uczciwość są bezwartościowe: nie przynoszą żadnych fruktów, są mało spektakularne, blokują kariery, ograniczają „swobodę” działania, rozgłos, ślad w historii.

Można bardzo przyzwoicie przeżyć życie i pozostać niezauważalnym, bez uznania i poczucia zasługi. Przyzwoitość nie ma w sobie nic z heroizmu, choć bywają czasy, gdy bycie przyzwoitym jest czymś heroicznym.

Zmarła ostatnio bliska mi bardzo osoba, o której niewiele potrafiłam powiedzieć ponad to, że była niezwykle uczciwym i przyzwoitym człowiekiem. Nie wniosła do świata żadnego wielkiego dzieła, nie zrobiła żadnej kariery. Wiodła uczciwe i przyzwoite życie, w każdych czasach. Kłamstwo, hipokryzja, cwaniactwo nie stanowiły dla niej żadnej pokusy ani tak zwanej uzasadnianej konieczności. Była przekonana, że to element „etyki robociarskiej”, etyki zwykłych pracujących ludzi.

Przyzwoitość, w tym wydaniu, to nawet nie norma etyczna, ale etykietałna niczym grzeczność, której uzasadniać wszak nie musimy. Profesor Skarga twierdziła, że przyzwoitość należy do norm obyczajowych związanych z prostą formułą „tego się nie robi”, jest bowiem czymś niewyobrażalnym kła-

mać, kręcić, zdradzać, być hipokrytą, tak jak jest czymś niewyobrażalnym nie powiedzieć „dzień dobry” znajomemu, nie przepuścić kobiety w drzwiach czy nie udzielić gościny potrzebującemu. Skarga traktowała przyzwoitość jako „obyczajność przyswojoną przez tradycję, wypróbowaną w życiu społecznym, która zrodziła się z szacunku dla drugiego człowieka i wspólnoty”. Norma „gruntowa”, niewymagająca teorii, pana Boga czy katechezy.

W „Słowniku języka polskiego” „pryzwoitość to zachowanie bez zarzutu, zgodne z moralnym obowiązkiem, ukrywające niechęć i namiętności, wskazujące na dobre maniere”. Nic wielkiego.

Zdawać by się mogło, że przyzwoitość to kategoria transgeneracyjna. W każdym pokoleniu są ludzie przyzwoici, po prostu, i są solą ziemi... niekoniecznie jednak „tej ziemi”. Coś bowiem poważnego zmienia się w naszej wspólnotowej moralności. Już gdy Bartoszewski przekonywał, że „warto być przyzwoitym”, widać było, że szło mu to z trudem i niewiele chyba przekonał. Jego głos był (i jest) wołaniem na puszczy, zwłaszcza wśród pobożnych elit dzierżących dziś władzę.

**Nie warto być przyzwoitym.
Wbrew temu, co mówił
Bartoszewski, warto
być kłamcą, krętaczem,
sprytnym łajdakiem,
chamem i warto chodzić
do kościoła, by wymazać
wszystkie grzechy**

Warto pamiętać, że kiedyś elity wyróżniały się nie tyle łatwością dostępu do dóbr, bezkarnością czy ostentacyjnym nihilizmem, ile właśnie etyką. Norma (etykietałna, obyczajowa, moralna) „tego się nie robi” obowiązywała najpierw elity, potem się zdemokratyzowała. Dziś – jak sądzę – schodzi do podziemia. ● **Magdalena Środa**

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”



OGŁOSZENIE 34250368

Dawid Dróżdż

Przed chwilą wysłuchałem w TOK FM rozmowę dwóch pań o braku parytetu w kinematografii. Długie narzekania na »przemocowe« traktowanie reżyserek. Niestety, nie było tam ani słowa o talencie, o dorobku, o predyspozycjach, pasji itd. Szkoda” – napisał na Facebooku Feliks Falk.

Wpis reżysera „Wodzieja” wywołał ożywioną dyskusję. Agnieszka Holland napisała, że dostała trzy nominacje do Oscara nie dlatego, że jest kobietą, ale pomimo. „I każda z nas, ze starszych pokoleń, której »się udało«, mogłaby długo opowiadać, jak bardzo waliliśmy nieustannie w szklany sufit (dowód na preferencje mężczyzn: nie mogę napisać waliśmy w feminatywie, bo algorytm natychmiast poprawia)” – napisała reżyserka.

W dyskusję włączyła się scenarzystka i producentka Ilona Łepkowska, która przyznała, że ona szklanych sufitów nie doświadczyła. Wymieniła też kobiety na czele rozmaitych gremiów filmowych jako dowód, że „polskie filmowczynie nie mają tak źle”.

I znów zareagowała Agnieszka Holland, pisząc: „Ilona, wy, zadowoleni(ne) ze status quo i własnych osiągnięć, odwołujecie się zawsze do jednostkowych, anegdotycznych doświadczeń, lekceważąc doświadczenia innych, czasem, jak w moim przypadku, szerszych i bardziej globalnych, a przede wszystkim lekceważycie (nie chcecie ich znać? Nie obchodzi was, bo kłóć się z waszym doświadczeniem?) badania naukowe i statystyki”.

ROZMOWA Z
ILONĄ ŁEPKOWSKĄ
scenarzystką, producentką

DAWID DRÓŹDŹ: Napisała pani, że polskie filmowczynie „nie mają tak źle”. W środowisku filmowym zawrzało.

ILONA ŁEPKOWSKA: Być może na moje zdanie ma wpływ to, że zaczęłam pracę w latach 80., gdy filmowczynie – szczególnie reżyserki, scenarzystki czy autorki zdjęć – można było policzyć na palcach jednej ręki.

Byłam jedyną scenarzystką – poza Barbarą Sass-Zdort czy Agnieszką Holland, ale one pisały scenariusze do swoich filmów. Były nieliczne reżyserki dokumentalistki, było sporo montażystek – to był zawód w dużym stopniu sfeminizowany. Ale w szkołach filmowych dziewczyny zdarzały się sporadycznie. No, chyba że na wydziale aktorskim.

Kiedyś rzadkością było przyjmowanie kobiet na wydział operatorski. Kiedy moja córka zdawała do szkoły filmowej – ma teraz 45 lat – usłyszała, że jest przecież tyle fajnych zawodów na „o”, np. okulistka. Jedyną znaną autorką zdjęć była Jolanta Dylewska. Teraz nie jest niczym dziwnym, że tę funkcję pełni kobieta.

W związku z tym obecna sytuacja jest moim zdaniem dużą zmianą na plus. Być może punkt widzenia młodszych koleżanek, które zaczynają pracę zawodową, jest inny. Żyjemy w czasach, gdzie rozmowa o parytetach jest rzeczą powszechną. Młode filmowczynie, startując z tego pułapu, chcą jeszcze więcej. Punkt widzenia zależy od doświadczenia.

Dlaczego pani w takim razie udało się przebić?



Awantura o kobiety w filmie

NIE ZGADZAM SIĘ Z DARCIEM SZAT

FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Napisałam, że z kobietami w filmie „nie jest tak źle” – i nawet to lajtowe sformułowanie zostało zakwestionowane. To obsesja – mówi „Wyborczej” Ilona Łepkowska. Jej słowa o sytuacji filmowczyń w Polsce skrytykowała część środowiska.

– Po pierwsze, zakładałam, że jeśli będę robić coś dobrze, to odniosę sukces. Nie sprawdzałam, czy jest nade mną szklany sufit, tylko patrzyłam do przodu na to, co mogę zrobić jeszcze lepiej. Nie miałam w sobie lęku. Po drugie, być może miałam talent, na pewno byłam pracowita. I po trzecie, miałam szczęście, trafiłam w sprzyjający moment.

Dostrzega pani lęk w kobietach?
– Kiedyś często spotykałam kobiety, które mówiły: „Nie, no nie ma szans, żebym się dostała” albo „myślałam, że by być operatorem, ale wiadomo, że się nie dostanę”.

Nigdy nie czuła się pani dyskryminowana?

– Nie. Być może otaczający mnie panowie uznali, że to zawód, który mogą oddać kobiecie. Skądinąd to moim zdaniem świetny fach dla kobiet. Scenarzystka siedzi w domu, pomiędzy pisaniem kolejnych scen wstawia zupę czy wybiera ziemniaki. Zaraz usłyszę, że zaganiam kobiety do kuchni, więc sprostuję, że ja łączyłam i łączę pisanie z prowadzeniem domu. I lubię gotować.

Nie odczuwałam tego, że jestem niesłuchana, nieszanowana. Jeżeli zdarzały się przypadki takiego traktowania, to na tyle rzadko, że nie była to żadna dyskryminacja. Nie doświad-

czałam też prób molestowania czy uzależniania zamówienia od spraw seksualnych.

Wiele kobiet pracujących w tej branży odczuwało i odczuwa jednak, że są dyskryminowane – np. na poziomie ekonomicznym. Zna pewnie pani te historie.

– Nie kwestionuję ich doświadczeń. Ale to, że Władysław Pasikowski bierze – czasem – dwa razy więcej za scenariusz niż ja, nie sprawia, że poczuję się dyskryminowana. Bo znam dziesiątki mężczyzn, którzy biorą za scenariusz mniej ode mnie. Myślę, że w wypadku aktorek też tak bywa.

W serialach, którymi kierowałam, siatka płac była uzależniona od dorobku danego aktora i od popularności medialnej. Było czymś oczywistym, że Witold Pyrkosz miał – jako aktor starszego pokolenia z ogromnym dorobkiem i rozpoznawalnością – najwyższą stawkę. Nikt chyba tego nie kwestionował.

Ale to przecież jest wynik wieloletniej dominacji mężczyzn w tej branży – Pyrkosz miał większe szanse na osiągnięcie sukcesu niż jego rówieśniczki w latach 50. czy 60. Czy w takim razie teraz nie powinniśmy dążyć do wyrównywania szans i wynagradzania aktorów i aktorek za pracę

sprawiedliwie – bez brania pod uwagę doświadczenia czy popularności?

– Nie ma czegoś takiego! To są zawody artystyczne. Żadna rola nie jest porównywalna z drugą. Jakaś rola może mieć mniej scen w scenariuszu, a być ważniejsza i trudniejsza. Nie da się też przyłożyć taryfikatora do talentu i charyzmy. Ktoś młodszy może mieć wyższą stawkę niż aktor starszy wiekiem, kobieta wyższą od mężczyzny. Bywa różnie. Nie powiedziałam, że młoda aktorka nie ma charyzmy czy talentu!

Z tego, co pamiętam – nie wiem, czy tak dalej jest – kiedyś przyjmowano więcej mężczyzn do szkół teatralnych niż kobiet. Dlaczego? Dlatego, że w sztukach teatralnych, które były znane do owych czasów, czyli lat 70. czy 80., statystycznie było więcej ról męskich. Trzeba było wypuścić na rynek więcej wykształconych w tym kierunku mężczyzn. Więc miejmy pretensje do Ajschylosa, Eurypidesa czy Szekspira.

Trzeba się zastanowić, z czego te rzeczy się wzięły; nie zawsze to była czyjaś zła wola, często wynik konkretnych uwarunkowań. Sztuki miały więcej ról męskich. Koniec. I to trzeba wiedzieć. Troszeczkę trzeba poświęcić temu czasowi, zanim zacznie się na ten temat narzekać.

Literatura literaturą, ale kino też od samych jego początków było zdominowane przez mężczyzn. Czy szkoły nie powinny więc kilka dekad temu trochę śmieiej stawiać na kobiety, aby odwrócić ten dyskryminujący trend? Przecież filmy zazwyczaj powstawały nie na podstawie Ajschylosa i Eurypidesa, ale na podstawie scenariuszy napisanych w XX w.

– Wiadomo, że historia była opowiadana przez mężczyzn. To jest fakt. Dałam ten przykład dlatego, że nie moż-

na mówić dawnym profesorom szkół teatralnych, że byli jakimis̄ nienawidzącymi kobiet dziadersami, bo przyjmowali więcej mężczyzn. Po prostu dostosowywali się do tego, co mógł zaproponować teatr. Nie afirmuję tego. Podaję przyczyny.

Podam jeszcze jeden przykład. Dlaczego autorkę zdjęć było mniej? Kiedyś sprzęt był ciężki, a każdy operator zaczynał od bycia tzw. szwenkierem. Steadicam, czyli urządzenie będące przenośnym stelażem na kamerę, który „zakłada się” na operatora, dużo waży. Niewiele kobiet byłoby w stanie dźwigać to przez cały dzień – przeciętnie jesteśmy słabsze fizycznie.

Nie bez powodu najwięcej kobiet jest wśród scenarzystek czy montażystek, bo te zawody nie wymagają ciężkiej pracy fizycznej i dostosowywania swojego planu dnia do planu pracy ekipy. Reżyser na planie jest kilkanaście godzin, sika w toi toiu, chodzi w traperach i polarze. Kobiety częściej odpadały z takich prozaicznych powodów.

Moja córka, która skończyła wydział operatorski, po wielu latach pracy na planie poszła pracować do telewizji jako realizator. Powiedziała, że ma dość pracy, w której nigdy nie wie, o której wróci do domu, i – żartem – że ma ochotę czasem założyć do roboty buty na obcasie. Jasne – teraz ta praca stała się łatwiejsza przez rozwój technologiczny. Ale musi minąć trochę czasu, aż nastąpi jakaś zmiana. To proces.

Szlag mnie trafia, że ludzie, którzy wypowiadają się na ten temat – nie mówię o panu, ale o osobach związanych ze środowiskiem filmowym jak Renata Czarnkowska-Listoś [producentka, szefowa stowarzyszenia Kobiety Filmu] czy Agnieszka Holland – udają, że tego nie rozumieją.

Nie powiedziałam, że jest fantastycznie. Napisałam tylko, że „nie jest tak źle” – i nawet to lajtowe sformułowanie zostało zakwestionowane, co uważam za obsesyjne. Bunt wiecznie skrzywdzonych powinien osłabnąć, bo sytuacja się poprawia.

Może kobiety się oburzają na te słowa, bo dostrzegają, że sytuacja cały czas wymaga poprawy? Nie chcą bagatelizować problemów, z którymi się mierzą.

– Mówię, że nie jest tak źle, nie tylko na podstawie własnego doświadczenia, ale także na podstawie tego, że coraz więcej kobiet zajmuje ważne stanowiska – i o tym pisałam. Szefową gildii producentów jest kobieta – Natalia Grzegorzek, szefową gildii scenarzystów jestem ja, dyrektorką Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej przez dwie kadencje była Agnieszka Odorowicz, później zastąpiła ją Magdalena Sroka, rektorką Szkoły Filmowej w Łodzi jest Milenia Fiedler, rektorką Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie jest Dorota Segda, dyrektorką Agencji Kreacji Filmów i Seriali w TVP jest

Joanna Snochowska-Majer, można by wyliczać dalej. Oczywiście – można powiedzieć, że w innych szkołach teatralnych rektorami są mężczyźni. No tak. Ale kiedyś żadna kobieta nie zajmowała takiego stanowiska. Dlatego mówię: nie jest tak źle.

Agnieszka Holland dostała w 2019 r. Złote Lwy w Gdyni za „Obywatela Jonesa”, a trzy lata później Agnieszka Smoczyńska dostała Złote Lwy za film „Silent Twins”. Policzmy, ile w głównych konkursach jest filmów reżyserowanych przez kobiety, a ile z nich dostało znaczące nagrody.

W latach 2018-19 były po trzy filmy wyreżyserowane przez kobiety (na 16 filmów w konkursie głównym), w 2020 r. – cztery filmy kobiet (na 14 w konkursie), w 2021 r. – cztery filmy kobiet (na 16 w konkursie). W 2022 r. było trochę lepiej, bo mieliśmy siedem filmów wyreżyserowanych przez kobiety, ale w konkursie było aż 20 filmów. W ostatnich pięciu latach filmy kobiet w konkursie głównym stanowiły tylko ok. 25 proc.

– Czyli jest zmiana tendencji! Na zmiany systemowe trzeba poczekać. Trudno, żeby było więcej kobiet w konkursie, jeśli przez lata mieliśmy dużo mniej wykształconych kobiet-reżyserek. Uważam, że kierunek jest właściwy. Dlatego nie zgadzam się z darciem szat przez koleżanki – szczególnie przez Renatę Czarnkowską-Listoś, która uderza w alarmistyczne tony. To naprawdę brzmi tak, że za chwilę zażądamy, żeby Kopernik był kobietą.

A czy ktoś spytał panią Renatę, ilu kobietom dała szanse wyreżyserować filmy czy seriale, gdy była dyrektorem w TVP? Ja bym się chętnie dowiedziała.

Promujmy się nawzajem. Wiele zrobiłam dla kobiet. W moich zespołach zawsze większość stanowiły scenarzystki. Jako producent zatrudniałam reżyserki. Pomogłam finansowo wyprodukować film Natalii Korzyńskiej-Gruz [chodzi o film „Warsaw by Night”]. Nie mam sobie nic do zarzucenia. Wręcz przeciwnie. Dawałam kobietom szanse, byłam z nimi solidarna.

Rozumiem, że jak będziemy patrzeć przez pryzmat wielowiekowej opresji kobiet – nie mówię tego ironicznie – to być może rzeczywiście trudno o poczucie humoru, ale uważam, że trochę tego by się przyda-

Nie odczuwałam tego, że jestem niesłuchana, nieszanowana. Jeżeli zdarzały się przypadki takiego traktowania, to na tyle rzadko, że nie była to żadna dyskryminacja

ło. Feministki i osoby walczące o prawa kobiet mają zazwyczaj zerowe poczucie humoru. Ostatnio w „Wyborczej” przeczytałam, że Ogólnopolski Strajk Kobiet postanowił wręczać mężczyznom, którzy zachowują się fatalnie wobec kobiet i nie respektują równości, antynagrodę – coś w rodzaju hollywoodzkich Złotych Malin. I ma się to nazywać „Karna Cipka”. No błagam! Czy można wymyślić coś durniejszego? To dla mnie jakieś samozaoranie.

Może takie nagrody są przyznawane, bo żyjemy w kraju rządzonym przez PiS, czyli partię...

– Tak, tak, ja wiem, katotalibów.

Ja tego nie powiedziałam. Kobiety czują się dyskryminowane...

– Ja wiem, że kobiety się czują dyskryminowane.

Mogę dokończyć zdanie?

– Tak, proszę.

Kobiety czują się dyskryminowane – zwracają uwagę na wszelkie przejawy umniejszania ich doświadczenia, bo jest to podkopywanie ich sta-

rań w walce o równouprawnienie. A szkodliwych, szowinistycznych wypowiedzi w mediach każdego dnia jest mnóstwo.

– Mam nadzieję, że poza płcią człowiek może mieć jeszcze własny ogłąd sytuacji i własny rozum. Powiem więcej: nawet będąc kobietą, może mieć własny ogłąd, jeśli chodzi o sprawy kobiet.

Kobiety mają niższe pensje i trudniej im się dochodzi do wyższych stanowisk, między innymi dlatego, że mamy do spełnienia – przynajmniej większość z nas – pewną rolę społeczną, której nie mogą spełnić mężczyźni. Rodzimy dzieci. Oczywiście rozumem, że są troskliwi i wspierający ojcowie itd., ale oni nie donoszą za nas ciąży, nie wykarmia piersią dziecka. W pierwszym okresie życia dziecka matka jest najważniejsza. A to oznacza dla większości kobiet chwilowe wycofanie się na jakiś czas z życia zawodowego.

Kobiety same się czasem ograniczają – nie chcą awansu na wyższe stanowiska, obawiając się, że to odbije się na rodzinie i dzieciach. I to ich prawo. Ale skutkiem tego są statystyki, które podaje się jako przykład opresji. A często bywa to wybór kobiety.

A może pani podać jakieś przykłady kobiet, które odmówiły awansu, bo wolały się zająć domem i dziećmi?

– Wie pan – jak panu powiem, że moja przyjaciółka Zosia czy Marysia odmówiły awansu, to nic to panu nie powie. Ale mam synową, która zajmuje wysokie stanowisko w dużym koncernie, i wiem, jak powrót do pracy po roku urlopu macierzyńskiego był dla niej trudny. Wiedziała, że w tej firmie jeśli jest coś do zrobienia, to trzeba zostać

dłużej w pracy. Zdawała sobie sprawę z tego, że duża część życia dziecka jej ucieknie, bo będzie je widziała tylko rano i w weekendy.

Wiem, że kobieta rodzi dziecko, ale przecież to kultura w nas zakorzeniła przekonanie, że kobieta ma także zajmować się domem i dziećmi. Myślę, że wielu ojców też chciałoby być przy dorastaniu dziecka. Natomiast jeśli problem dysproporcji na stanowiskach dyrektorskich nie jest systemową opresją, tylko wynika z biologicznych aspektów, to czy według pani pracodawcy nie powinni jakoś wyrównywać szans?

– W jaki sposób wyrównywać szanse? Przecież kobieta może po urlopie wrócić na swoje stanowisko, takie są przepisy. Kiedy wróci – to jej wybór. Natomiast w przypadku zawodów filmowych trudno o tym mówić – to w większości zawody, w których nie pracuje się na etat, każdym nowym filmem budujemy w pewnym stopniu na nowo swoją pozycję.

No dobrze, to w związku z tym mężczyźni są lepiej predestynowani do bycia reżyserami?

– Intellektualnie i kreatywnie – nie. Ale w sensie tego, że nie mają do spełnienia roli matki, którą wiele kobiet chce pełnić – tak. Feministki zawsze mnie zabijają za to zdanie, ale je jeszcze raz wypowiem: zazwyczaj, jeżeli kobieta zostawi w domu dziecko z 40-stopniową gorączką, to nawet jeśli ono będzie pod najlepszą opieką niani czy ojca, matka będzie miała pewną część mózgu odłączoną, bo będzie myślała o tym dziecku. To jest naturalne.

Ale podejście do macierzyństwa się zmienia – wiele młodych kobiet w ogóle nie chce mieć dzieci. To też ich prawo.

– Jeśli ta tendencja się utrzyma, to ludzkość wymrze. Być może to dobra zmiana, o którą nam chodzi. Młode pokolenie myśli inaczej, kobiety są bardziej nastawione na karierę, samorealizację, swój dobrostan. Macierzyństwo w jakimś stopniu kłóci się z tym rodzajem egoizmu. OK, bravo. Jeśli o to walczyliśmy, to dziękuję bardzo. Cieszę się, że nie byłam na tej barykadzie.

To kobiety mają być bardziej skupione na macierzyństwie niż karierze zawodowej? To dość staromodne i opresyjne myślenie.

– Nie bardziej skupione. Również. W takim stopniu, w jakim tylko one mogą pewne rzeczy dziecku zapewnić – urodzić je i wykarmić.

Czyli jednak można pogodzić bycie reżyserką i macierzyństwo?

– Z pewnością tak. Ale prawie zawsze to będzie wyłączenie z życia zawodowego na kilka lat. Albo przynajmniej duże ograniczenie i wysiłek. ●

Elżbieta Cherezińska opowiada Małgorzacie I. Niemczyńskiej o zbiegach okoliczności, których nie wymyśliłby żaden pisarz

Cenzura zawsze istniała. O literaturze dla dzieci pełnej skreśleń i ugrzecznień opowiada Katarzyna Gliwińska

Jak to jest być kotem? Tomasz Ulanowski opisuje świat niemal dokładnie tak, jak go odbierają zwierzęta

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**



Wydawało mi się, że wchodzę w bezpieczny biznes, mając za gwaranta Dodę i jej wpływy w kręgach politycznych – żali się Michał, który dał pół miliona byłemu mężowi Doroty Rabczewskiej

Marcin Wójcik

Producent filmowy Emil S. siedzi w areszcie i grozi mu 12 lat więzienia. Jego była żona Dorota Rabczewska jest na wakacjach w Sri Lance i grozi jej 5 lat więzienia. Za chwilę przeciwko nim prokuratura sformułuje akt oskarżenia.

A zaczęło się od zbierania pieniędzy na filmy.

TRZY RAZY STAWIA WÓDKĘ

Kazimierz ma 80 lat, mieszka w miasteczku w zachodniej Polsce, jest emerytowanym pocztowcem, przez 30 lat zdrapuje i zakreśla lotto, aż wygrywa 10 mln zł. Kiedy pieniądze wpływają na konto banku, dostaje opiekuna, który mu doradza, żeby zainwestował w filmy i nawet może go skontaktować z producentem.

Agnieszka, córka Kazimierza: – Tata spotkał się z Emilem S. w restauracji. Też tam byłam i dostałam zaproszenie vipowskie na koncert jego żony, pani Dody. A tata dostał płytę z jej autografem. Pojechałam na koncert. Mogłam sobie zrobić z nią zdjęcie.

Emil S. przyjeżdża do Kazimierza trzy razy. Rozmawiają, piją wódkę.

Kazimierz daje pieniądze.

Na „Chłopaki nie płaczą II” ponad milion.

Na „Grom” ponad dwa i pół miliona.

Na „Dziewczyny z Dubaju” ponad milion.

Łącznie 5 mln zł. Kazimierz ma zagwarantowane w umowie nawet 65 proc. zysku z filmów. Zyski nie spływają, a rodzina prosi, aby w razie śmierci ojca miała prawo do ich przejęcia. Emil S. obiecuje wysłać papiery, ale nie wysła. Kiedy Kazimierz upomina się o zwrot zainwestowanych pieniędzy, S. pisze, że od teraz będą rozmawiać przez prawników i nie życzy sobie, aby mówić do niego per ty.

– Tata nie chciał rozmawiać o Emilu. Strasznie go to przybiło. Umarł i nie odzyskał ani złotówki. Miał czworo dzieci. Postanowiliśmy teraz wszyscy, że nie darujemy ani złotówki Emilowi S.

– Do którego banku tata przelał wygraną i dostał w nim opiekuna?

– Nie pamiętam. Musimy to odgrzebać.

Sprawdzam. Z dokumentów policji wynika, że był to Alior Bank. Kazimierz mówi podczas przesłuchania w maju 2021 r., że podesłanie go Emilowi S. nie było inicjatywą banku, ale opiekuna.

S. BARDZO MIŁY I NIEMIŁY

Katarzyna prowadzi firmę usługową.

– Doradca inwestycyjny podpowiedział mi, żebym weszła w biznes filmowy. Doradca miał swoje biuro, wcześniej pracował w Open Finance. Pomyślałam, że to pewny biznes, bo Emil S. pracował kiedyś na giełdzie, był w Komisji Nadzoru Finansowego, zrobił z Patrykiem Vegą kilka głośnych filmów, zanim każdy poszedł w swoją stronę. Zainwestowałam w „Pitbulla” i „Grom”. Łącznie 200 tys. zł.



Emil S. z Dodą, czyli Dorotą Rabczewską, która oświadczyła: „Nie musicie mi zasłaniać oczu w artykułach – niczego się nie wstydzę, bo nie mam nic na sumieniu”

Emil S. w areszcie, Doda na plaży, a inwestorzy płaczą i nie wierzą

GDZIE DOLARY ZA „DZIEWCZYNINY Z DUBAJU”

Wysłał Katarzynie raporty o postępach prac nad filmami. O „Gromie” pisze:

„Rozpoczęliśmy działania związane z rozmowami z aktorami pierwszo i drugoplanowymi. W obsadzie filmu chcielibyśmy zatrudnić następujących aktorów: Andrzej Chyra, Piotr Fronczewski, Bogusław Linda, Robert Więckiewicz, Agata Kulesza, Janusz Gajos, Cezary Pazura, Agnieszka Dygant, Bartłomiej Topa, Marcin Dorociński, Eryk Lubos. Pod koniec grudnia zaplanowane zostało spotkanie z Panem Prezydentem RP Andrzejem Dudą, który zainteresowany jest udzieleniem patronatu nad produkcją filmową.

Jeden z inwestorów, z przyczyn rodzinnych i zdrowotnych, zwrócił się z pytaniem o możliwość wycofania swoich środków w związku ze zbliżającym się procesem leczenia. Zarząd Ent One Investments podjął decyzję o wyrażeniu zgody i pilnym zwróceniu Inwestorowi jego środków. Tym samym, od najbliższego tygodnia podejmujemy działania służące uzupełnieniu tej wypłaty (350k PLN)”.

Katarzyna: – Jeśli chodzi o „Grom”, to raporty były fikcją, ponieważ ten film nigdy nie powstał. Przez pomyłkę podałam mu błędny numer konta, na który miał przelewać wkład i zyski. Pisałam, żeby poprawił. Nie odzywał się, nie interesowało go to, że jest tak istotny błąd. W końcu dostałam papiery, ale nadal z błędnym numerem konta. Jemu przecież nie zależało, aby numer poprawić, bo nie zamierzał przelewać mi pieniędzy.

Katarzyna nie spotkała się z Emilem S. Rozmawiała z nim kilka razy telefonicznie. Przede wszystkim pisali do siebie maile.

Kiedy próbuje się z nim umówić na spotkanie: „Pani Kasiu, (...) uprzejmie informuję, że w ten dzień mam już wcześniej poczynione plany”.

Kiedy upomina się o raport: „Musiała Pani przegapić treść raportu nr 24 z dnia 30 marca. W tym raporcie wskazana była data zakończenia raportu. Część inwestorów już się zapoznała z dokumentem”.

Kiedy znowu upomina się o raport: „Jako »klientka« proszę wykazać więcej zrozumienia, kultury i merytoryki. W przeciwnym razie posądzić można o abnegację. (...) Proszę uważnie śledzić politykę inwestorską, a jeśli nie jest to dla Pani najważniejsze, to nie wychodzić przed szereg z chybionymi argumentami”.

Katarzyna: – Z bardzo miłego stał się bardzo niemiły. Zaczęło do mnie docierać, że mam do czynienia ze ściemą. Wcześniej próbowałam namówić znajomą na inwestowanie w jego filmy. Korespondowała z nim. Oburzył się, gdy go zapytała o zabezpieczenia. Znajoma doszła do wniosku, że to wszystko śmierzdzi, i się wycofała. Do mnie też to zaczęło docierać. Kontakt się urwał, kiedy poprosiłam o zwrot moich 200 tys. – mówi.

Emil S. uwiarygadnia się wywiadami. W 2019 r. pisze maila do inwestorów: „Dla Państwa wiedzy przekazuję wywiad dotyczący projektów filmowych Ent One Investments oraz tematyki finansowania rynku kinematografii. Załączony artykuł opublikowany został w bieżącym wydaniu magazynu biznesowego Manager”.

WIARA W BIZNES Z DODĄ

Paweł od lat pracuje w korporacji na kierowniczym stanowisku.

– Nigdy się nie spotkałem z Emilem S. Skontaktował mnie z nim pośrednik inwestycyjny. Zainwestowałem w filmy ponad 800 tys. zł. To były pieniądze, które odłożyłem przez lata stresującej pracy. Miały być na zagraniczne studia córki. Nie wiem, co teraz będzie z tymi studiami. Jest jeszcze trochę czasu, ale takiej sumy już nie zbieram. Mam swoje lata. Na początku ukrywałem przed żoną, że prawdopodobnie straciliśmy bankę. Ale widziała, że jestem zdolowany, nie śpię, nie jem, chudnę. W końcu jej powiedziałem. Jestem teraz na lekach uspokajających, które pomagają mi oswoić się z porażką.

– A nie miał pan obaw dać obcemu człowiekowi 800 tys.?

– Mieliśmy umowę, w której wszystko było zapisane, ile wpłacam, i że dostanę zwrot kapitału i zyski. Uważałem, że skoro w zarządzie spółki jest Doda, to spółka nie może mieć znamion przestępczości. Myślałem sobie tak: „Nie mogą zrobić mi kuku. Bo Doda ma dużo do stracenia – runie jej kariera i trafi za kratki”.

ZDJĘCIA Z KLUBU GO-GO

Zbigniew handluje termometrami i stetoskopami. Zyski inwestuje w filmy Emila S., co odpowiedział mu kolega, który ćwiczył z S. na siłowni.

W „Pitbull. Nowe porządki” zainwestował pół miliona. Dostał zwrot inwestycji i zyski.

W „Pitbull. Niebezpieczne kobiety” zainwestował ćwierć miliona. Dostał zwrot inwestycji i zyski, ale z dużym opóźnieniem, musiał się upominać.

W „Pitbull. Ostatni pies” zainwestował niecały milion. Dostał tylko część zainwestowanych pieniędzy.

– S. przestał odbierać telefony. Wysyłał maile, w których kazał śledzić raporty, i stra-

Pieniądze od producenta

filmowego Emila S.

chce odzyskać ponad

200 inwestorów.

Największa wpłata to 5,5 mln zł.

Były też wpłaty po 1 mln i 1,5 mln.

Mnóstwo wpłat

po kilkaset tysięcy

szyl mnie prawnikami, jeśli nie przestanę go nękać. Nie było jak odzyskać tych pieniędzy.

Inwestor z branży spożywczej: – A mnie szantażował, że wyśle do mojej rodziny zdjęcia i nagrania z klubu go-go, gdzie kiedyś zaprosił mnie na wódkę. Nic tam się nie działo, tyle że klub go-go.

MACIEREWICZ DA CZOŁGI I ARMATY

Michał również sprzedaje sprzęt medyczny. O możliwości inwestowania w filmy dowiedział się od kolegi, który już to robił. Napisał do Emila S. Ten oddzwonił i zaprosił go na kolację w restauracji w Warszawie.

– Zabrałem moją żonę, a S. zabrał Rabczewską. Cała restauracja tego wieczoru była zarezerwowana tylko dla nas, co musiało S. drogo kosztować. Rozmawialiśmy o „Pitbullu”, ale głównie o „Gromie”. Rabczewska była marketingiem „Gromu”, można powiedzieć, że dawała twarz tej produkcji. Mówiła, że dzięki niej współpracą nad filmem zainteresowane jest Ministerstwo Obrony Narodowej, któremu szełował wtedy Antoni Macierewicz; że są już prowadzone rozmowy z Kancelarią Prezydenta; że dzięki niej każde drzwi się otwierają i dostaniemy poligony, czołgi, armaty, co tylko chcemy ze sprzętu wojskowego. Zrobiła na mnie dobre wrażenie, podobnie na mojej żonie. Wieczór był udany. Wydawało mi się, że wchodzę w bezpieczny biz-

nes, mając za gwaranta Dodę i jej wpływy w kręgach politycznych.

– A nie pomyślał pan, że Doda może koloryzować?

– Nie, przecież jest gwiazdą. Po co miałyby mnie naciągać?

Michał wpłacił na „Pitbulla” 250 tys. Na „Grom” kolejne 250 tys.

– Pieniądzy nie odzyskałem. S. przestał do mnie odpisywać.

BRAŁ OD WSZYSTKICH

W 2018 r. Grzegorz Szymanik publikuje w „Dużym Formacie” reportaż pt. „Zagubiony dywizjon 303”, o kilku inwestorach, którzy wyłożyli pieniądze na filmy Emila S., a te nie powstały. Od tego reportażu ujawniają się kolejni. Reprezentuje ich Tomasz Piec – prezes Śląskiego Funduszu Inwestycyjnego „Pro Money”, który w tej sprawie współpracuje z prokuraturą. Piec przejął również wiarytelności jednego ze swoich klientów, któremu S. był dłużny pieniądze.

– To ilu jest inwestorów? – pytam Tomasz Pieca.

– Ponad 200. Największa wpłata to 5,5 mln. Były też wpłaty po 1 mln i 1,5 mln.

Mnóstwo wpłat po kilkaset tysięcy. A zdarzały się także takie po 20. Brał od wszystkich, kto cokolwiek dawał, on brał. Nie kiedy mówił inwestorowi, że przerzuca jego 500 tys. na następną produkcję, bo akurat te pieniądze nie załapały się na film. A prawda była taka, że pieniądze się załapały, film zarobił, ale on nie chciał się dzielić, sprzedawał bajeczkę, że się nie załapały.

DWIE SPÓŁKI: POLSKA I MALTAŃSKA

Emil S. od 2012 r. prowadził spółkę Ent One Investments. Kiedy inwestorzy upomnieli się o pieniądze, w 2019 r. zakłada drugą, na Malcie, Ent One Studios Limited – wspólnikiem spółki zostaje jego ówczesna żona Dorota Rabczewska. S. wyprowadza na Maltę miliony z pierwszej spółki. Tam miały też trafiać pieniądze z dystrybucji zagranicznej filmu „Dziewczyny z Dubaju”.

Tomasz Piec: – S. i Rabczewska sprzedali udziały w polskiej spółce kobiecie, którą powołali do zarządu. Kobieta ta już wcześniej była poszukiwana przez prokuraturę za dwa przestępstwa gospodarcze, jakieś dawne sprawy. Mieszka na Malcie. Jej partner został sekretarzem maltańskiej spółki, a ona prezesem spółki polskiej, zarejestrowanej na fikcyjny adres w Białymstoku. W zarządzie maltańskiej spółki są S. i Rabczewska. Spółka polska podpisuje umowy korzystne jedynie dla spółki maltańskiej, które w ocenie syndyka i prokuratury są

działaniem na szkodę inwestorów. Na koncie polskiej spółki już nie ma pieniędzy, jest winna inwestorom przeszło 60 mln zł.

– I nikt z inwestorów nie wiedział, co się dzieje w polskiej spółce, choćby, że zmienił się prezes?

– Wszystkie zmiany zostały ukryte przed inwestorami. Nie zostały nawet zgłoszone do Krajowego Rejestru Sądowego. Inwestorzy dalej myśleli, że jest to spółka S. i Rabczewskiej. Dopiero ja dowiedziałem się, jak jest naprawdę, kiedy z komornikiem poszedłem do biura rachunkowego i zażądaliśmy od księgowej wykazu majątku i podmiotów powiązanych. Księgowa pokazała nam akty notarialne, o których istnieniu nikt z inwestorów nie wiedział. Emil S. dalej utrzymywał kontakt z inwestorami, informując ich o postępach nad filmami, choćby nad „Gromem”, który w rzeczywistości nie powstał. A prawa do „Dziewczyn z Dubaju” (premiera w listopadzie 2021 r.) nielegalnie przerzucił na spółkę maltańską.

JAK DODA POMAGAŁA MĘŻOWI

Dorota Rabczewska wyszła za Emila S. w 2018 r. Napisała wtedy na Facebooku: „Znalazłam prawdziwą miłość zbudowaną na początku tylko na przyjaźni, szacunku, lojalności i zaufaniu”. Ale rozwiedli się w 2021 r.

Listopad 2021 r. Prokuratura Okręgowa w Warszawie stawia Emilowi S. 45 zarzutów, dotyczą przywłaszczenia mienia na 8,5 mln zł i działania na szkodę 44 inwestorów. S. musi zapłacić 4 mln zł poręczenia, ma dozór policyjny i zakaz opuszczania kraju.

Dorota Rabczewska również słyszy zarzuty: że pomagając S. w założeniu spółki na Malcie, działała na szkodę inwestorów. Tłumaczy w prokuraturze, że nie wiedziała o pokrzywdzonych inwestorach, że robiła, co mąż każe, że znęcał się nad nią, potrafił na planie zdjęciowym szeptać jej do ucha, że jest nikim, że nikt jej nie lubi, i napisał w mailu, że spuści na nią napalm.

Pisze oświadczenie w mediach społecznościowych: „(...) dostałam jeden zarzut i pewnie parę lat bronienia się w sądzie. Rozumiem. Za głupotę, naiwność i zaufanie się płaci. Brak świadomości nie zwalnia z odpowiedzialności. Byłam na to psychicznie przygotowana. Chcę pomóc inwestorom i ekipie odzyskać pieniądze (...). PS Nie musicie mi zasłaniać oczu w artykułach – niczego się nie wstydzę, bo nie mam nic na sumieniu”.

Wpłaca kaucję (ok. 200 tys. zł) i traci paszport. Szybko udaje jej się go odzyskać, bo jak tłumaczy w prokuraturze, wyjazdy zagraniczne są niezbędne w jej pracy. Tuż po zwrocie paszportu leci na wakacje do Wietnamu. Na wniosek syndyka oddała zegarek wart 100 tys. zł, który dostała od S., kiedy byli jeszcze małżeństwem. Syndyk zwrócił się również z prośbą, by oddała kolczyki warte kilkadziesiąt tysięcy. Odpisała mu, żeby był bardziej precyzyjny, bo kolczyków ma tyle, że nie wie, o które chodzi.

Tomasz Piec: – Nie miała dużego udziału w rozmowach z inwestorami, nie miała dostępu do konta, natomiast wiedzę miała, co jesteśmy w stanie udowodnić. I dostała wynagrodzenie za swoją pracę. Za ścieżkę dźwiękową do „Dziewczyn z Dubaju” 200 tys. zł, za ścieżkę do „Gromu”, który nie powstał, 70 tys. zł.

Inwestor: – Próbowałem się z nią skontaktować. Napisałem SMS-a, że zostałem oszukany. Piętnaście minut później odzwonił Emil S. i powiedział, że naśle na mnie prawników, jeśli nie przestanę nękać jego żony.

Dzwonię do Doroty Rabczewskiej. Skoro staje w szeregu z pokrzywdzonymi, to może będzie chciała opowiedzieć o swojej krzywdzie. Ciągłe ma wyłączoną komórkę. Wysyłam SMS-a. Nie odpisuje.

Dzwonię do jej menadżerki. Nie odbiera. Piszę SMS-a. Menadżerka odpisuje, że Doda jest na urlopie i prosi o kontakt po jej powrocie.

Sprawdzam w mediach społecznościowych, rzeczywiście, Doda wypoczywa w Sri Lance. Wrzuca sporo zdjęć na Instagramie. W jednym z wpisów cytuję Toma Waitsa: „Ucieknijcie gdzieś (...). Zróbcie sobie tatuaż, wskoczcie w pociąg. Uprawiajcie ogród, ochajtnijcie się, noście kapelusz. Nie kłamcie, nie oszukujcie, nie kradnijcie. Wszystko musi być proste i jasne”.

Po wakacjach znowu dzwonię do menadżerki. Dorota Rabczewska jest na planie filmowym i nie może rozmawiać. Jeśli znajdzie czas i siły, to porozmawia. Nie znalazła.

3,5 MLN ZŁ OD KELNERKI

Jeszcze przed aresztowaniem, w listopadzie 2021 r. prokuratura wyznacza 4 mln kaucji. Emil S. wpłaca 500 tys. gotówką. Resztę, czyli 3,5 mln zł, daje w postaci zabezpieczenia na nieruchomościach pewna spółka, z którą S. nie ma nic wspólnego. Majątkiem spółki są nieruchomości warte miliony.

Tomasz Piec: – Zbadamy historię tej spółki. Kto ją założył i dlaczego ryzykuje aż 3,5 mln zł, ręką za Emila S.

Chodzi o warszawską spółkę De Properties, z kapitałem zakładowym 5 tys. zł. Jej prezeska na co dzień pracuje jako kelnerka w restauracji, gdzie podaje wina. Chcę się dowiedzieć, dlaczego pozwoliła zabezpieczyć na nieruchomościach aż 3,5 mln kaucji za S. i skąd spółka ma taki majątek. Dzwonię do restauracji, w której pracuje. Każą mi napisać maila, którego prześlą swojej pracownicy. Piszę. Nie odpowiada.

Idę do restauracji, tam dowiaduję się, że prezeska spółki De Properties jest na urlopie.

Inwestor: – Jak dla mnie ta spółka to słup Emila S. Czy prezeska spółki mającej miliony pracowałaby w winiarni? I ręką za obcego faceta?

Tomasz Piec: – A z maltańską spółką też nie ma kontaktu. Byłem na Malcie i sprawdziłem. Siedziba jest zarejestrowana pod adresem kancelarii podatkowej NC – CONSULTA, i to bez jej zgody. Umowa o obsługę podatkową została rozwiązana, bo nie płacili. Nie są składane żadne deklaracje podatkowe.

S. ZAKUTY W BIAŁEJ KOSZULI

Luty 2023 r. Prokuratura Okręgowa w Warszawie stawia kolejnych 50 zarzutów Emilowi S. Dochodzą 4,7 mln zł, które miał przywłaszczyć.

Marzec 2023 r. Emil S. zakłada koszulę, marynarkę, wsiada w samochód i jedzie na posiedzenie sądu – ma dotyczyć zażalenia prokuratury na decyzję sądu rejonowego, który nie zgodził się na aresztowanie producenta. Sąd okręgowy zmienia decyzję sądu pierwszej instancji i zgadza się na areszt.

Tomasz Piec: – Praktyka jest taka, że prawnicy w takich sytuacjach odradzają klientowi przychodzenie na posiedzenia, bo może się zakończyć aresztowaniem. Jest to niedogodność, bo później ktoś musi odebrać samochód z parkingu, telefon, dokumenty, marynarkę, wygodniej jest być aresztowanym w domu, co nie dzieje się zazwyczaj tego samego dnia co decyzją sądu. S. przyszedł na posiedzenie w sprawie zażalenia, bo był pewny, że się znowu wywinie. Ale w sądzie został skuty i wywieziony do aresztu. Jego samochodem musiał odjechać ktoś inny.

GDZIE SĄ PRZELEWY ZA BILETY

Z portalu boxofficemojo.com wynika, że film „Dziewczyn z Dubaju” trafił do kin w Rosji, Wielkiej Brytanii, na Słowacji, w Czechach, na Węgrzech i przyniósł 6 mln dol. przychodu. W samej tylko Rosji kwota ze sprzedaży biletów to ponad 1,6 mln dol., a film trafił tam w 2022 r., mimo rosyjskich rakiet lecących w stronę ukraińskich osiedli mieszkalnych. Dystrybucją zagraniczną nie zajmuję się żaden z polskich dystrybutorów.

Tomasz Piec: – Nikt nie wie, gdzie są przelewane pieniądze. Prawdopodobnie leżą gdzieś w raju podatkowym.

– A nie można zapytać dystrybutorów za granicą, gdzie przelewają pieniądze?

– Prokuratura zapytała o to w innych państwach, ale jeszcze nie dostała odpowiedzi. To może trwać lata.

– A kto był dystrybutorem na Polskę?

– Kino Świat.

– Gdzie przelali pieniądze?

– Chcą do maltańskiej spółki, choć ta nie ma praw do „Dziewczyn z Dubaju”. Dziwne jest to, że po tym, jak sąd nakazał dystrybutorowi przelewać pieniądze do polskiej spółki, ten zaskarżył decyzję i do dziś jej nie uznaje, choć przymuszony decyzją sądu przelał do spółki polskiej, czyli do syndyka. Do tej pory 8 mln zł. Powinien więcej, ale oddał część pieniędzy aktorom drugoplanowym, scenarzystom, którym nie zapłacił S. Kino Świat do dzisiaj walczy, próbując udowodnić syndykowi, że te pieniądze mu się nie należą, czyli nie należą się inwestorom. Nie rozumiem, dlaczego Kino Świat tak uparcie broni maltańskiej spółki. Przecież to chyba bez różnicy, gdzie przelewa pieniądze, bo jako dystrybutor przychód ma taki sam.

Poprosiłem Kino Świat o wyjaśnienie swojego stanowiska w tej sprawie. Nie dostałem odpowiedzi. Poprosiłem Canal+, większościowego udziałowca Ki-na Świat, aby ustosunkował się do sprawy. Dopiero po tym mailu Kino Świat przesłało odpowiedź. Ale tylko zaznaczając, że nie byli i nie są dystrybutorem na zagranicę.

NIEZŁY FILM

Majątek Emila S. to dwa mieszkania, kilkuletni samochód, kilka drogich zegarków, udziały w spółkach. Ma spółkę w USA – prokuratura próbuje ustalić, ile jest pieniędzy na jej koncie.

Poprosiłem kancelarię Dubois i Wspólnicy, która broni Emila S. o możliwość rozmowy z nim. Odpisali: „Skontaktowaliśmy się z Naszym Mocodawcą – z chęcią podzieliłby się z Państwem swoim stanowiskiem w przedmiotowej sprawie, jednakże ze względu na aktualny etap postępowania nie ma on formalnej możliwości przedstawienia pełnych okoliczności istotnych w sprawie, co w jego ocenie czyni ewentualną rozmowę niecelową”.

O zgodę na widzenie poprosiłem też Prokuraturę Okręgową w Warszawie. Nie dostałem jej ze względu na dobro śledztwa.

Dorota Rabczewska zeznaje w prokuraturze, że obawiając się odpowiedzialności majątkowej, przepisała dwa mieszkania na matkę, a jedno sprzedawała. Było to w 2018 r., jak dostała pierwsze sygnały o nieprawidłowościach.

Tomasz Piec: – Powiedziała o tym w prokuraturze. Naraża się tym samym na skargę pauliańską. Czyli sąd może unieważnić przepisanie mieszkań, bo była to ucieczka przed ewentualnymi roszczeniami wierzycieli.

Jak dowiaduję się w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie, grozi jej do pięciu lat pozbawienia wolności za pomocnictwo w założeniu spółki maltańskiej i wyprowadzenie pieniędzy ze spółki polskiej. Dowiaduję się również, że gromadzony materiał zmierza do sformułowania aktu oskarżenia przeciwko Emilowi S. i Rabczewskiej.

Paweł, inwestor: – Postawiłem sobie za życiowy cel, że odzyskam te 800 tys., które miałem odłożone dla córki na studia. Nie mogę sobie darować, że oni żyli wystawnie za pieniądze mojego dziecka.

Zbigniew: – O tych dwojgu mógłby powstać niezły film. Ale już na pewno nie doruczę się do tego. ●

Imiona inwestorów zostały zmienione

Czego się boją maturzyści

MÓWIMY SOBIE:

Zosia: Na pewno na jesieni nie zgłoszę na PiS. Za to, co nam robią przed maturą, za te zmiany w ostatniej chwili

Aleksandra Szyłło

M agda najbardziej boi się, że na ustnym polskim nie będzie mogła się skupić. Martyna też, ale w jej szkole były trzy tury próbnych ustnych, żeby uczniów z tym oswoić. Emil nie przeczytał żadnej lektury, ale się nie boi. Hania przyznaje, że nigdy z niczego się tak nie cieszyła, jak z perspektywy zamknięcia za sobą drzwi szkoły średniej.

A Julia poczuła wielką ulgę po rozmowie z rodzicami, wie, że nie odwrócą się od niej, jeśli maturę obłeje.

DWA LATA ZDALNIE

Julia, liceum w Warszawie: – Dla mnie maturą to taki stres, że połowę życia będę go pamiętać. W pierwszej klasie planowałam, że będę zdawała rozszerzoną maturę z matematyki, biologii i angielskiego. Mieliśmy wtedy wspaniałą matematyczkę, myślę, że z nią bym to osiągnęła. Celowałam wtedy w studia biotechnologiczne. Później niestety zaczęło się sypać. Dwa lata uczyliśmy się zdalnie z powodu pandemii. Ukochana matematyczka odeszła, a na jej miejsce przyszedł matematyk, który po pierwsze nie tłumaczył, a po drugie wymagał tak, że trzy czwarte klasy miało zagrożenie. Nawet nie mogłabym mu wspomnieć o rozszerzeniu, boby mnie w ogóle nie dopuścić. W czasie pandemii zgubiłam się też w materiale z biologii. Później ciężko było nadrobić, zaczęłam mieć problemy z psychiką, za późno poprosiłam o pomoc. Skończyło się u lekarza psychiatry i na terapii. Czuję się znacznie lepiej, ale to jest długi proces, żeby wrócić. Nie starczyło czasu, żeby nadgonić tę biologię. Zostało więc rozszerzenie z angielskiego.

Mam jednak plan B, który uważam za bardzo dobry. Studia z zarządzania i socjologii w biznesie i mediach na prywatnej uczelni. Chcę w przyszłej pracy mieć kontakt z ludźmi, może HR albo PR? Interesują mnie start-upy, zarządzanie ludźmi.

Z tego stresu aż czuję niemoc. Najbardziej pomagają rozmowy z przyjaciółmi. Mówimy sobie, że to nie koniec świata, można przecież poprawić w sierpniu albo za rok. Kiedyś myślałam, że rodzice odwrócą się ode mnie, jeśli bym nie zdała. Ale rozmawialiśmy, okazało się, że nie będą czuli zawodu, są po mojej stronie. W przygotowaniach pomocna bardzo okazała się platforma Maturalni.com, dostęp jest płatny, ale mają też darmowe webinary, które bardzo polecam.

Czy pójdę jesienią na wybory? Nie tylko pójdę, ale będę też namawiała znajomych! Skąd czerpię wiedzę o polityce? Czytam regularnie magazyn „Forbes”, słucham radia, jest też tego sporo na Facebooku.

BĘDZIEMY WYJEŻDŻAĆ

Hania, LO im. Staszica w Pile: – Zdaję rozszerzony polski, angielski, filozofię i WOS. Prawie mam już wymarzony indeks w ręku, bo jestem laureatką olimpiady z wiedzy o mediach. Ale maturę muszę zdać, a najbardziej stresuję się matematyką.

Planuję studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim. Chciałabym zostać prezenterką telewizyjną, bardziej w tematach lifestyle'owych, może w telewizji śniadaniowej. Do polityki raczej nie mam głowy i nerwów. Nie ma w Polsce stacji idealnej, ale najchętniej oglądam TVN, od TVP zdecydowanie stronię. Moim zdaniem telewizja powinna się opierać przede wszystkim na sprawiedliwym i rzetelnym dziennikarstwie. W zawodzie prezentera podobą mi się, że zajmuje się on wieloma tematami, w wielu sprawach musi się porządnie orientować. A ja chyba taka właśnie jestem, nie mam jednej dziedziny, którą chciałabym się zajmować.

Duża część mojej klasy zrezygnowała ze studiów, bo system edukacji niszczy. Ludzie wolą iść do pracy, realizować własne pasje. Sama rozważałam, czy zrobić sobie rok przerwy po maturze, zastanowić się, kim jestem, co mnie interesuje. Ale skoro już zdobyłam indeks, żal nie skorzystać. Ale nigdy na nic się tak nie cieszyłam, jak

■
*Największy koszmarr?
Poprawka.
Mój brat musiał kuć
całe wakacje*

na zamknięcie za sobą drzwi szkoły średniej. Pochodzę z mniejszej miejscowości, przez trzy i pół roku mieszkałam w internacie. Byłyśmy we trzy w pokoju, ale pięć razy mnie przenoszono, więc ciągle musiałam się dogadywać z kimś nowym. Takie są realia internatu. Wiele osób wolało więc dojeżdżać. Sama wróciłam do domu pół roku przed maturą, żeby mieć spokój do nauki. Wstaję codziennie o piątej rano, jadę pociągiem, trzeba mieć dużo samozaparcia, żeby po powrocie jeszcze się uczyć. Na samą maturę zamieszkam u koleżanki w Pile, żeby nie ryzykować spóźnienia pociągu. Mam już naszykowany outfit życia na zakończenie roku szkolnego – garnitur. Pewnie pójdę w nim też na egzaminy.

W wolnym czasie oglądam seriale i filmy, ostatnio fascynuje mnie kino koreańskie. Spotykam się też z przyjaciółmi. Nie można tylko kuć i się stresować. Po maturze mamy najdłuższe wakacje życia i zamierzamy to wykorzystać. W okolicach Piły są jeziora, miejsca, gdzie można odpocząć. Potem pewnie większość z nas się rozjedzie do większych miast, bo tu nie ma zbyt wiele pracy.

Przeprowadzka do Warszawki to dla mnie wyzwanie, choć bywałam tam na przykład na warsztatach – filmowych albo umiejętności miękkich. Sama takie rzeczy wyszukuję, szkoła raczej w tym nie pomaga. Kiedyś byłam bardzo nieśmiała. Pomogli mi bardzo debaty oksfordzkie, do których zachęciła mnie moja polonistka, pomogli uwierzyć w siebie.

Liczę, że moja przyjaciółka też dostanie się na studia i razem coś w Warszawie wynajmiemy. Ceny są poważające, będzie trzeba szukać okazji. Czy jestem gotowa ciężko pracować? W zawodzie, który wybieram, na początku tak pewnie będzie, może będę musiała siedzieć w pracy do północy.

TO NIE KONIEC ŚWIATA



• Maturzyści wchodzą pojedynczo na egzamin pisemny z języka polskiego podczas pandemii koronawirusa. XII Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu, 4.05.2021 r.

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

CZYTAM, DZIAŁAM

Emil, LXI LO im. Janiny Zawadowskiej przy Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii „SOS” w Warszawie: – Rozszerzenie zdaję z matematyki, angielskiego i geografii. Maturę z angielskiego nie muszę się specjalnie martwić, próbna zdałem na 89 proc. Do matematyki przygotowuję się na płatnej platformie Matemax. Geografii uczę się w szkole, są konsultacje trzy razy w tygodniu. Polski? Szczerze mówiąc, nie przeczytałem w liceum żadnej obowiązkowej lektury. Czytam wyrywki i streszczenia, potrafię to wykorzystać funkcjonalnie w wypracowaniu. Dlaczego nie przeczytałem? Nie ciągnęło mnie to. Czytam to, co mnie interesuje. Ostatnio „Kwantechizm” Andrzeja Dragana, to jest nie tylko o fizyce kwantowej, także o życiu.

Chciałbym się dostać na matematykę i analizę danych na Politechnice Warszawskiej. Potem na studia podyplomowe z logistyki, zarządzania albo z zakresu Big Data. Jaki to daje zawód? Bardziej myślę o tym, jakie to daje kompetencje. Można zarządzać flotą handlową lub zajmować się analizą sprzedaży. Zależy mi na pewnej, porządnie płatnej pracy. Kiedyś myślałem o jakiejś fundacji, działałem w Strajku Kobiet, Cieniu Mgły, ProtesTea. Bo na pierwsze poszedłem z mamą już jesienią 2020 r. Ale wiem już, że tam ciężko liczyć na pewny zarobek. Jeśli nie wyszłoby mi na politechnice, biorę pod uwagę socjologię stosowaną albo antropologię społeczną.

Czy pójdę na wybory? Oczywiście! Mam tylko problem: czy głosować na tych, co mają największe szanse wygrać z PiS; czy na tych, z którymi moje poglądy są najbardziej spójne. W liceum brałem udział w lidze debatanckiej, śledzę też na YouTube kanał ORB News, gdzie komentowane są wydarzenia społeczne. Sprawdzanie faktów i argumentowanie są dla mnie bardzo ważne.

BYŁE WYŁOSOWAĆ OBRAZ

Magda, LO im. Hoffmanowej w Warszawie: – Piszę rozszerzenia z matematyki, fizyki, polskiego i angielskiego. Matematyki się nie boję, mamy ją na wysokim poziomie. Nasza pani Ewa od matny jest kochana! Fizyki też się nie boję, bo to moja pa-

sja i poświęciłam jej najwięcej czasu, na dodatkowym kursie. Polski bardzo lubię i uczymy się go razem z grupą znajomych, ale w wypracowaniu na poziomie rozszerzonym nie wystarczy znajomość lektur, ważne są konstrukcja czasu, retrospekcje, archaizmy i takie tam. Wybieram się na architekturę na politechnice, więc w weekendy mam kurs rysunku, pracuję nad tym też w domu i to pochłania mi najwięcej czasu. Opcją B jest architektura po angielsku na politechnice, ale to jest płatne. I program inny, krótszy. Rozważam też fizykę na UW.

Boję się ustnego polskiego. Można wylosować do omówienia obraz albo tekst. Bardzo chciałabym obraz. Tekst to jest kaplica. Masz piętnaście minut na przeczytanie i przygotowanie się, a w tym czasie inna osoba odpowiada obok ciebie. Jak się skupić?!

Wybory? Pójdę, ale zacznę się tym interesować po wynikach matury. Na pewno będę rozmawiała o tym z bliskimi.

PRACA CZEKA

Przemek, liceum w Słupsku: – Największy stres? Polski – wymyślić, o czym pisać. O matematykę jestem raczej spokojny, bo to konkret. Rozszerzony? Angielski. Dużo dały mi gry online i to, że oglądam amerykańskie programy motoryzacyjne, bo to moja pasja. Dają poczucie, że jesteś w stanie się komunikować, rozumieć. Nie chodziłem na dodatkowe kursy, bo u nas zawsze jest problem z dojazdami. Mieszkamy 30 km od Słupska, rano jadę z mamą autem, a potem czekam, aż skończy pracę, i wracamy razem.

Największy koszmar? Poprawka, mój brat tak miał i rodzice stali nad nim całe wakacje, że ma kuć. Rodzice mają pensjonat, więc wakacje to czas najintensywniejszej pracy. Ja najbardziej lubię robić za kelnera, ale wiadomo, że co trzeba, tym się zajmę. Jestem przyzwyczajony do pracy, już jako dziesięciolatek robiłem wszystko z tatą. Wyjeżdżać nigdzie nie zamierzam, mamy plany tutaj. W tym roku będziemy budować wielkiego grilla dla gości. I może też basen.

Zamierzam rozwijać rodzinny biznes, żeby turyści przyjeżdżali do nas cały rok, nie tylko w lipcu i sierpniu.

Wolny czas? Mało go mam. Siadam do gry i zaraz coś trzeba zrobić. Takie tu życie.

Jak jestem u dziewczyny, to czasem wyłączę telefon, ale potem bywa afery, że byłem potrzebny. Drona dostałem na urodziny, to taka moja zabawka na wolny czas.

Czy pójdę jesienią na wybory? Na pewno. Na PiS. My wszyscy tu na PiS.

KIERUNEK NORWEGIA

Martyna, Uniwersyteckie LO im. Pawła Adamowicza w Gdańsku: – Jako ósmoklasistka postanowiłam poszukać sobie studiów za granicą. Potem, w liceum, kilka osób myślało o uczelni w Norwegii, dyrektor więc zgodził się zrobić nam lekcje norweskiego. Przez cztery lata mieliśmy po dwie godziny w tygodniu, w siedem osób. Czytałem już po norwesku książki. Wybrałam psychologię kliniczną w Oslo. To są bezpłatne studia dla mieszkańców Unii Europejskiej, płaci się tylko wpisowe i za akademik. Polecałam tam w październiku z rodzicami, żeby poznać uczelnię.

Zdaję rozszerzoną biologię i angielski. Czuję się dobrze przygotowana, lektury mam przeczytane od deski do deski. Stresuję się matematyką. Trochę też ustnymi, ale nasza szkoła zorganizowała trzy tury próbnych ustnych, byśmy się oswoili.

Jeśli dostanę się na wymarzony kierunek, w Norwegii czeka mnie rok zero, na którym będę szlifować język. Zależy mi na Oslo, podobno jest tam bardzo indywidualne podejście do studenta, wysoki poziom i nie ma niepotrzebnych przedmiotów.

W Polsce najbardziej mnie martwi ograniczanie wolności kobiet, ich decyzyjności. Oraz homofobia i rasizm, które są coraz bardziej widoczne. Najbardziej podobają mi się krajoznawcy i Mazury.

Nawet jeśli będę w Norwegii, na pewno zgłoszę w wyborach. Na Koalicję Obywatelską. Martwi mnie rosnące poparcie Konfederacji, całą naszą klasę to martwi. Ostatnio o tym rozmawialiśmy, uważamy, że jest to skutek fake newsów, które się szerzą w sieci. Przecież groźba wyjścia Polski z Unii Europejskiej oznaczałaby między innymi brak możliwości bezpłatnych studiów za granicą, koniec Erasmusa. To, co dzieje się w polityce, obraża niektórych ludzi i niektóre orientacje. A moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego człowieka.

NIC NA SIŁĘ

Aleks, Bednarska Szkoła Realna, Warszawa: – Moi dziadkowie są profesorami na politechnice, tato też kończył ten kierunek, więc poszedłem do technikum i rozszerzałem matematykę i fizykę przez dwa lata, żeby zostać architektem. Ale zaangażowałem się w projekty społeczne, pierwszy był Festiwal Kultura Nieponura. Jego patronem była Bednarska Szkoła Realna. I jak tylko była możliwość, przepisałem się tam.

W nowej szkole okazało się, że testy z matematyki idą mi słabo. Chodziłem wtedy do psychologa i kilka spotkań poświęciłem temu, czy matematyka rzeczywiście jest moim wyborem, co mnie interesuje. No i będę jednak zdawał rozszerzony polski, filozofię, angielski i historię sztuki. W międzyczasie zaangażowałem się w kolejne projekty. Tym razem ekologiczne, edukacyjne, dla uczniów szkół podstawowych.

Pracuję już zarobkowo, jestem doradcą projektowym w Klubie Inteligencji Katolickiej. A jako wolontariusz współorganizuję projekty dla uczniów prywatnego Liceum Artes Liberales. Może w przyszłym roku będę to robił już w ramach pracy. Wtedy wynajmę od taty mieszkanie. Już tam mieszkam, ale za darmo. Tato zajmuje się biznesem i chyba po nim odziedziczyłem ambicję i chęć bycia ważnym. Jak z tyłoma obowiązkami przygotuję się do matury? Nigdy nie grałem w gry, więc mam czas.

Największym bólem głowy jest dla mnie matematyka. Uczę się sam. Celuję w SWPS, kierunek projektowanie innowacji w ramach School of Ideas. Ciągnie mnie do edukacji. Nauczyłem się na sobie, że nic na siłę, i chciałbym propagować, żeby każdy szukał swojej drogi i uczył się efektywnie.

Na pewno zgłoszę na opozycję. Moim głównym źródłem informacji jest Facebook, oglądam też codziennie „Fakty” TVN.

STARAM SIĘ NIE MYŚLEĆ

Zosia, jedno z warszawskich liceów: – Chcę zostać tłumaczką. O niemiecki się nie martwię, mieszkalam siedem i pół roku w Szwajcarii, więc to jest właściwie mój drugi język. Martwię się matematyką, chodzę na kurs, kupiłam repetytorium, ale nadal nie rozumiem, po co mi to. Boję się też ustnego polskiego. Masz piętnaście minut na przygotowanie wypowiedzi, konieczność z dwoma kontekstami. W domu zajmuję mi to pół godziny, więc czy się wyrobię? A jeśli nic nie przyjdzie mi do głowy?

Ze stresem radzę sobie tak, że staram się rzadziej o tym myśleć. Biorę też leki na zaburzenia lękowe, ale to z innych powodów.

Po maturze chcę pójść do pracy. Razem z moim chłopakiem możemy zatrudnić się w składnicy harcerskiej. Już się cieszę, że będę miała jakieś swoje pieniądze. Na co je wydam? Nie wiem, dobrze byłoby je mieć. A w sierpniu pojadę na obóz harcerski.

Na wybory na pewno pójdę. Wiem, że na pewno nie zgłoszę na PiS. Za to, co nam robią przed maturą, te zmiany w ostatniej chwili. Była lista ponad dwustu jawnych pytań na ustny polski. Moja przyjaciółka spędziła całe ferie zimowe, opracowując odpowiedź, po czym połowę pytań skreśliła. Nauczyciele do dzisiaj nie są pewni, jakie są zasady rozprawki na polskim pisemnym. Trzy argumenty i trzy teksty? Dwa argumenty i trzy teksty? Polonistka w szkole mówi jedno, na korepetycjach inaczej. Moja mama też jest polonistką, ale powiedziała, że nie będzie mi doradzała, bo się boi, że źle powie. ●

Nowy mistrz szachów

Obaj często dążyli do samozniszczenia, ale ktoś musiał wygrać. Zarówno zwycięzca – Chińczyk Ding Liren, jak i pokonany Rosjanin Jan Niepomniaszczi wiedzą też, że wcale nie są najlepsi na świecie.

Rafał Stec

Tym razem nie zaniedbał niczego. Do Astany, stolicy Kazachstanu, Niepomniaszczi zabrał nawet własnego kucharza – choć szachiści rywalizowali i mieszkali w przypominającym cesarski pałac hotelu St Regis, gdzie kucharze prawdopodobnie obmywają przed podaniem do stołu każde ziarenko kawiorku.

Rosjanin przeżył traumę, gdy w 2021 roku debiutował jako pretendent walczący o obalenie Magnusa Carlsena. Długo stawiał twardy opór, ale po przegraniu monumentalnej partii – ośmiogodzinnej, złożonej ze 136 posunięć – kompletnie się załamał i w kolejnych grał beznadziejnie, jego figury błagały o litość. Pojedynek o tytuł to bowiem w sporę mierze wojna nerwów. Pozornie nic się nie dzieje – rywale siedzą przy stole, spacerują wokół niego, ewentualnie wychodzą do pokoju obok, w Astanie siadali w niebieskim fotelu lub kładli się na białej sofie, spoglądali w sufit. W głowach szaleją jednak błyskawice, buzują gigantyczne emocje, mózgi arcymistrzów przeprowadzają obliczenia o złożoności niedostępnej dla zwykłych śmiertelników.

Tym razem Niepomniaszczi wytrzymał prawie do końca, a nawet dłużej. Po 14 partiach klasycznych był bowiem remis, o tytule musiała rozstrzygnąć dogrywka – obaj zawodnicy mieli po 25 minut na partię (plus 10 sekund premii za każde posunięcie), nie było już czasu na wstawanie od szachownicy. I im dłużej walczyli, tym większą inicjatywę miał Rosjanin. W ostatniej partii klasycznej ewidentnie próbował zwyciężyć, Ding Liren chciał przede wszystkim nie przegrać.

Jednak w ostatniej z czterech partii szybkich to Chińczyk rzucił się do ataku, gdy wszyscy spodziewali się, że dogrywka wejdzie w jeszcze bardziej ekstremalną fazę. Posłał w podróż na drugi koniec szachownicy dwa piony, czasu dramatycznie ubywało, napięcie rosło, w elektryzującej końcówce obaj rywale przesuwali figury w szalonym tempie, aż Niepomniaszczi się pomylił. I zanim podał rękę przeciwnikowi – poddając partię – widzieliśmy, jak znów rozpada mu się świat. Nie panował już nad gestami, zrzucił ze stołu kilka zbitych wcześniej figur.

Cień Magnusa Carlsena

Przy szachownicy stały flagi: chińska i międzynarodowej federacji szachowej FIDE, bo Rosjanin z powodu agresji rodaków na Ukrainę nie mógł reprezentować swojego kraju. On często składa mocne antywojenne deklaracje,



• **Ding Liren, nowy mistrz świata w szachach, i Jan Niepomniaszczi** FOT. STANISLAV FILIPPOV / AP

cje, ale zarazem utrzymuje bliską znajomość z Władimirem Potaninem, jednym z najbliższych Putinowi oligarchą, przyjmuje od niego sponsoring, a Kreml zamierzał wykorzystać sukces propagandowo. Symboliczny brak flagi nie miał znaczenia, Rosja wreszcie odzyskałaby prymat w konkurencji, którą traktuje niezwykle prestiżowo. I rzeczywiście jest szachową potęgą. W rankingu FIDE widnieje jej 208 arcymistrzów, czyli więcej niż przedstawicieli sklasyfikowanych na kolejnych miejscach reprezentantów USA (106) oraz Niemców (96) razem wziętych.

Ale od blisko dwóch dekad najcenniejszy tytuł zdobywają inni: Hindusi, Norweg, teraz Chińczyk. Ding Liren wyróżnia się w nich nieśmiałością, mówi o sobie rzadko i niewiele, ma problemy z precyzyjnym wysławianiem się po angielsku. Ale przed pojedynkiem z Niepomniaszczim wyrwało mu się, że zasługuje na zwycięstwo, bo zaczął grać w wieku czterech lat i „rozumie szachy głębiej”.

Mecz w kazachskiej stolicy wyłonił mistrza ze skazą, może nawet należy nazywać go niemistrzem. Zarówno Liren, jak i Niepomniaszczi doskonale zdają sobie sprawę, że najpotężniejszym graczem na świecie – i kandydatem na gracza wszech czasów – pozostaje Carlsen, który zrezygnował z kolejnego bronięcia tytułu po dekadzie absolutnej hegemonii. Nie zakończył kariery, przeciwnie, jeździ na kolejne turnieje, ale stawia na szybsze odmiany rywalizacji. Nie lubi formuły, w jakiej rywalizuje się o globalny prymat, nie lubi poprzedzających grę wyciejących przygotowań, zwierzał się z braku motywacji.

Tak czy owak Niepomniaszczi i Liren stoczyli pasjonujący pojedynek. Również dlatego, że nie grali perfekcyjnie – co w szachach zazwyczaj prowadzi do remisu. To nie był show wyłącznie dla koneserów, którzy w ruchach figur rozpoznają powtórzenie partii rozegranych w przeszłości i dostają gęsiej skórki, gdy w 20. posunięciu jeden z graczy porwa się na teoretyczną nowinkę. Obaj rywale

Obaj potrafili zaryzykować, zaproponować walkę na nieznanym terytorium, zachowywali się tak, jakby chcieli raz na zawsze uśmiercić prorocztwa, że szachy klasyczne umrą na remis

potrafili zaryzykować, zaproponować walkę na nieznanym terytorium, a przede wszystkim zachowywali się tak, jakby chcieli raz na zawsze uśmiercić prorocztwa, że szachy klasyczne umrą na remis.

Wyglaszano je w minionych latach wielokrotnie, zwłaszcza właśnie po meczach o mistrzostwo świata. Gdy Carlsen walczył bowiem o tytuł z Sergiejem Kariakinem, to zremisował aż 10 z 12 partii, a gdy zderzył się z Fabiano Caruaną, to zremisował wszystkie – w obu przypadkach zwycięzcę również wyłoniła dogrywka złożona z partii szybkich i błyskawicznych.

Tym razem działo się efektowniej. Niepomniaszczi trzykrotnie obejmował prowadzenie, a Liren trzykrotnie odrabiał straty, więc obejrzelśmy gwałtowną wymianę ciosów – z najniższym odsetkiem remisów od 2006 roku. Nie zachwyliła ona jednak, lecz podzieliła fanów i komentatorów, którzy baranieli na widok pomyłek, by tak rzec, niegodnych szachistów pretendujących do tytułu mistrza świata. Rosjanina i Chińczyka ewidentnie rozszadzał stres, niekiedy chwytały figury w pośpiechu, analizujące partie w czasie rzeczywistym cyfrowe silniki szachowe wychwytywały mnóstwo zagrań klasyfikowanych jako „niedokładności”, „błędy” i „grube błędy”. Te ostatnie powinny zasadniczo prowadzić do

wygranej przeciwnika, ale w Astanie działo się inaczej, bo przeciwnik na wpadkę często odpowiadał równie poważną wpadką.

Gdy arcymistrz walczy z samym sobą

Były mistrz świata Viswanathan Anand mówił, że podchodzi do szachownicy roztrzęsieni, toczą wewnętrzną walkę z samymi sobą, że czasami ich głowy pragną remisu, a dłonie podejmują walkę. Ukrainiec Jurij Krykun – choć zachwycał się widowiskowością zmagani – pisał na Twitterze, że obaj dążą do autodestrukcji i są w tym wirtuozami. Ekstremalne napięcie w gestach obu rywali dostrzegali też Caruana. – Nie rozumiem tego. Jak można się tak spieszyć w meczu o mistrzostwo świata? Stajesz przed taką szansą raz lub dwa w meczu i zachowujesz się jak na towarzyskim wieczorze ze znajomymi? – zżymał się wspomniany wyżej amerykański arcymistrz, który w 2018 roku zremisował z Carlsenem wszystkie partie klasyczne.

Kudłata głowa norweskiego czempiona wielokrotnie musiała stawać przed oczami każdemu, kto obserwował wymianę ciosów w Astanie. Przecież zasadnicza wyższość Carlsena nad konkurentami polegała na jego stabilności, niezłomności – rozumianych i jako przyjmowanie niepowodzeń ze stoickim spokojem, i jako zdolność do utrzymywania równego poziomu gry, uporczywego wykorzystywania każdej drobnej przewagi na szachownicy. Z tronu abdykował geniusz, który jest zarazem mentalnym monstrem, czującym się pewnie w starciu z każdym rywalem m.in. dlatego, że każdego uważa za mniej odpornego psychicznie.

I nie ulega wątpliwości, że 32-letni Norweg pozostaje szachowym królem, wkrótce rozbrzmieją zapewne spekulacje – może połączone z prośbami – czy nie zmieni zdania, nie wystartuje w kolejnym turnieju pretendentów, potem spróbuje odzyskać tytuł. Na razie się na to nie zanoszą. W ubiegłym roku Carlsen rozegrał najmnij klasycznych partii w karierze (wyjawszy martwy sezon pandemiczny) i coraz wyraźniej lgnie ku odmianom gry szybkiej i błyskawicznej, w najbliższym czasie priorytetowo potraktuje Champions Tour, wielomiesięczną serię turniejów składających się na szachowy odpowiednik Grand Prix w Formule 1 czy na żużlu.

Szachy znalazły się w dziwnym momencie. Aktualny mistrz świata doskonale zdaje sobie sprawę, że nie jest najlepszy na świecie, tak samo jak Ju Wenjun i Lei Tingjie – Chinki zagrają w lipcu o tytuł wśród kobiet – wiedzą, że ustępują Hou Yifan. Ich rodaczka jako jedyna w historii oprócz Mai Czuburdanidzie oraz Judit Polgar umiała wdrzeć się do czołowej setki w kategorii open (bez podziału na płcie), najszybciej uzyskała tytuł arcymistrzowski (w wieku 14 lat), czterokrotnie wygrywała walkę o globalny prymat, ale szachy traktuje jak hobby, z upływem czasu coraz bardziej stawiała na naukę, również zrejtowała. Tłumaczy, że „choć chce być najlepsza, to chce mieć również życie”. Głowy arcymistrzów są pełne tajemnic. ●



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Dominiki Jackowskiej, która urodziła się z zespołem Downa. Jej rozwój psychoruchowy oraz sprawność manualna i grafomotoryczna jest wyraźnie opóźniona. Dziewczynka ma utrudniony kontakt z innymi osobami z uwagi na znaczne opóźnienie rozwoju mowy. Dominika wymaga drogiej, kompleksowej rehabilitacji, dlatego Fundacja zwraca się z gorącym apelem do wszystkich Ludzi dobrej woli, aby zechcieli jej pomóc wpłacając choćby najdrobniejszą kwotę na podane niżej konto:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: 8068 Dominika Jackowska, na pomoc i ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: lista@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:
iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan,
Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości
kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.

